

Renee Roszel

Imperium Mitchella

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okrutny, bezduszny rekin finansowy zabrał dom Elaine, a ona nie mogła zrobić nic, by temu przeszkodzić. Zatopiona w ponurych rozmyślaniach szorowała z zacięciem podłogę, w końcu potrząsnęła ramionami i odwróciła się, usłyszawszy swoje imię.

- Tak, ciociu Claire?

Starsza pani wytarła ręce o dzinsy i zdmuchnęła z twarzy srebrzysty lok.

- Czas na kolację, Lainey. Zrób sobie przerwę, od rana pracujesz jak szalona. - Elaine próbowała protestować, ale ciotka uniosła rękę, ucinając wszelkie dyskusje.

- Mamy dwa tygodnie, zanim będziesz musiała się wyprowadzić z tego mauzoleum. Zdążysz jeszcze wysprzątać, nie musisz się zamećzać i robić wszystkiego dzisiaj.

- Delikatnie potarła policzek Elaine. - Jak zdołałaś wybrudzić się sadzą? - spytała z uśmiechem.

Elaine próbowała odpowiedzieć jej tym samym, ale wiedziała, że efekt był raczej mizerny. Była wdzięczna, że ciotka próbuje żartami podnieść ją na duchu, ale nie potrafiła wydobyć z siebie nawet cienia uśmiechu. Szczerze mówiąc, w nastroju, w jakim była ostatnio, nie udałoby się jej rozbawić najlepiej opłacanemu komikowi.

Zbankrutowała, straciła firmę, wszystkie oszczędności, a teraz również posiadłość, która od pokoleń należała do rodziny jej męża. Jakby tego było mało, wciąż nie mogła otrząsnąć się po jego śmierci i, chociaż to zupełnie irracjonalne, nie radziła sobie z nieustannym poczuciem winy. Nie, w tej sytuacji nikt nie powinien wymagać od niej radosnego uśmiechu. Spojrzała na ciotkę.

- Czyściłam kominek - odpowiedziała smutno.

- I musiałaś wsadzać tam od razu całą głowę? - zdziwiła się starsza pani. Wyjęła z kieszeni chusteczkę, pośliniła ją

lekko i wyciągnęła rękę, aby zetrzeć sadzę z twarzy Elaine. Nie było to jednak proste, bo dziewczyna uchyliła się z niechęcią. - Nie ruszaj się - mruknęła ciotka.

- Daj spokój, proszę. - Elaine wytarła policzek nadgarstkiem i odwróciła się, by uniemożliwić ciotce dalsze zabiegi higieniczne. Miała dwadzieścia siedem lat i była już za stara na takie zabawy.

Westchnęła ciężko, wytarła ręce w stare dzinsy i ruszyła za Claire. Nie miała siły ani ochoty z nią walczyć. Poza tym rzeczywiście powinna coś zjeść. Nie pamiętała, kiedy ostatnio miała cokolwiek w ustach.

- Chodźmy do kuchni, zrobimy sobie jakieś kanapki - odparła z westchnieniem.

W tym momencie usłyszały dźwięk mosiężnej kołatki, którą ktoś energicznie uderzał w drzwi wejściowe. Echo tego odgłosu odbijało się od wysokich sufitów, obszernych korytarzy i wpadało aż do rozległego salonu, w którym nadal były.

- To na pewno Harry. Miał mi przywieźć pastę do zębów i sznurowadła. - Ciotka wskazała swoje wysłużone traperki i dodała z uśmiechem: - Te są już tak porwane, że nie mam gdzie wiązać nowych supłów. Otwórz mu, Lainey, a ja zacznę robić kolację. - Ruszyła długim korytarzem do kuchni.

Wzrok Elaine powędrował w tamtym kierunku. Chociaż mieszkała tu już ponad rok, wciąż nie mogła się przyzwycząić do oszałamiającego przepychu rezydencji. Wyklejone malowniczymi tapetami ściany, okna ze szczerze udrapowanymi zasłonami, kryształowe, dziewiętnastowieczne żyrandole mieniające się jaskrawymi kolorami, bogato inkrustowane, zabytkowe meble - wszystko to stanowiło prawdziwą ucztę dla oka i sprawiało, że dom Stubenów zyskał sławę eklektycznego arcydzieła o niezwykłym uroku.

Teraz to wszystko miało wpaść w ręce jakiegoś bezdusznego wierzyciela, który pewnie nawet nie będzie w stanie docenić piękna domu.

- Zapłać Harry'emu, obiecałam mu piętnaście centów za przywiezienie zakupów - dobiegł ją z tyłu głos ciotki. - Chłopak zbiera na nowy rower. Ten rupieć, na którym jeździ, rozpadnie się lada dzień.

Elaine pokręciła głową i ruszyła do drzwi. Dwunastoletni dzieciak szybciej kupi sobie nowy rower, niż ja będę w stanie uzbierać na buty, pomyślała. Piętnaście centów to było poważne naruszenie jej zasobów, ale nie poprosiła ciotki o pieniądze. Wiedziała, że przez nią finanse Claire są w równie opłakanym stanie, jak jej własne. Poza tym lubiła Harry'ego. Dzieciak ciężko pracował i zasłużył sobie na nowy rower. Wyobraziła sobie jego piegowatą, zadowoloną twarz i szczerbaty uśmiech pod odwróconą daszkiem do tyłu czapczką Chicago Cubs.

Sięgnęła do kieszeni. Wiedziała, że im też nie jest lekko. Kiedy likwidowała firmę, musiała zwolnić JoBeth, matkę Harry'ego. Na szczęście znalazła dla niej pracę w pobliskim supermarkecie.

Podeszła do masywnych drzwi z drzewa czereśniowego, nacisnęła mosiężną klamkę i zawołała radośnie:

- Jak się masz, łobuziaku?! Dzięki za... - Podniosła wzrok i głos uwiązał jej w gardle.

Kimkolwiek był stojący na ganku człowiek, zupełnie nie przypominał dwunastoletniego dziecka w poszarpanych dżinsach. Miała przed sobą dojrzałego, niezwykle przystojnego mężczyznę ubranego z wyszukaną elegancją. Nieznajomy miał na sobie ciemny kaszmirowy płaszcz, a jego potężna sylwetka wypełniała niemal całą przestrzeń na ganku i przesłaniała blade, styczniowe słońce. Elaine nigdy nie uważała się za kruszynę, jednak ten człowiek przewyższał ją

co najmniej o głowę. Stał tak blisko, że tuż przed oczami miała jego imponującą klatkę piersiową. Biła od niego niezwykła siła i energia. Przez Elaine przebiegł dziwny dreszcz i instynktownie cofnęła się o krok. Poczowała się zaskoczona i zirytowana. Była poważną kobietą i już od dawna nie reagowała jak nastolatka na widok przystojnego mężczyzny.

Jednak tym razem nie była to tylko reakcja na atrakcyjne, męskie ciało. Nieznajomy wzbudzał mimowolny respekt. Sprawiał wrażenie istoty niemal nieludzkiej. Nie zdradzał żadnych emocji, jakby był odlany ze spiżu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej uwagę natychmiast przykuły niezwykle oczy koloru nocnego nieba. Mroczne spojrzenie zapierało dech i budziło mimowolny strach, ale Elaine miała nieodparte wrażenie, że gdzieś na jego dnie czaiło się ciepło, które nie mogło się przebić przez budzący dystans chłód.

Mężczyzna wpatrywał się w nią uważnie, jakby wiedział, jakie myśli przelatują jej przez głowę. Oczy zwięzły mu się w cyniczne szparki, a usta wygięły w kpiącym uśmiechu. Nieśpiesznie zaczął zdejmować czarne, skórzane rękawiczki. Miała wrażenie, że rozmyślnie przedłuża ten gest. Najwyraźniej bawiło go jej zmieszanie i fakt, że nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Schował rękawiczki do kieszeni i zręcznym ruchem złapał monety, które ciągle trzymała w dłoni.

- Witam - powiedział, podrzucając je w powietrzu. - Napiwek i miłe słówka od razu w drzwiach... Hmm, muszę przyznać, że rzadko zdarza mi się takie powitanie.

Głęboki, ciepły baryton sprawił, że znowu przebiegł ją dreszcz. Dziwna, dawno zapomniana świadomość własnej kobiecości przeszła jej ciało i odebrała zdolność myślenia. Nie rozumiała sensu słów, które właśnie usłyszała, miała

wrażenie, że jej umysł przestał funkcjonować, a cały organizm skupił się tylko na tym, aby przypomnieć jej, że wciąż jest kobietą.

Zdenerwowana, zamrugła oczami, próbując zmusić szare komórki do działania. Kiedy tylko zdołała jako tako się opanować, pierwszą jej myślą było, że pozwoliła, aby nieznajomy zabrał piętnaście centów Harry'ego.

Obrzuciła go niechętnym spojrzeniem i z irytacją zauważyła, że ten mężczyzna nie wygląda na kogoś, kto potrzebuje jej pieniędzy. Nosił ręcznie szyty garnitur i buty robione na zamówienie. Natomiast krawat, który ten facet miał na sobie, pozwoliłby przeciętnej rodzinie utrzymać się przez miesiąc.

Przeniosła wzrok na twarz i przez chwilę przyglądała się ostrym, niemal orlim rysom twarzy. Nawet jeżeli wcześniej pojawiło się na niej coś na kształt uśmiechu, teraz nie zostało po nim ani śladu. Mężczyzna miał ciemne, krótko przystrzyżone włosy i wyraz nieustępliwości w spojrzeniu. Wyglądał jak dyrektor dużego przedsiębiorstwa. Mógł być dawnym kolegą ze studiów jej męża, ale jeśli przyjechał złożyć jej kondolencje, spóźnił się dobre pół roku.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała, próbując opanować drżenie serca.

Zdumiony podniósł brew, jakby cel jego wizyty był oczywisty.

- Chciałbym się widzieć z właścicielką tego domu. Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi. W końcu domyśliła się, że wziął ją za pokojówkę. Nie zdziwiła się zbytnio. No cóż, w starych dzinsach, chustce na głowie i flanelowej koszuli nijak nie przypominała właścicielki takiej rezydencji. Szczerze mówiąc, już kilka miesięcy temu, kiedy interesy zaczęły iść gorzej, zwolniła całą służbę i teraz sama zajmowała się domem.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi.

- Chętnie to zrobię - odparł po krótkiej przerwie. - Ale dopiero wtedy, kiedy zobaczę się z właścicielką.

Nie zamierzał łatwo ustąpić, lecz Elaine również łatwo się nie poddawała.

- Więc będzie pan musiał długo czekać. Pani Stuben jest bardzo zajęta kobietą i nie sądzę, aby mogła się z panem spotkać w najbliższym czasie.

Zaskoczył ją zarówno szorstki ton własnego głosu, jak i to, że potrafiła z taką łatwością kłamać.

Cóż, pomyślała z goryczą, po kilku miesiącach takiego małżeństwa mogły zajść we mnie dużo gorsze zmiany.

Zaraz po miesiącu miodowym czuły i troskliwy mąż zmienił się w apodyktycznego tyrana i brutala. Zaczął w chorobliwy sposób kontrolować żonę, był wściekle zazdrosny o każdy uśmiech czy chwilę rozmowy z jakimkolwiek innym mężczyzną. Czasami myślała, że kilka miesięcy małżeństwa były zaprawą, która miała ją przygotować do walki o utrzymanie firmy. Kiedy Guy zmarł, Elaine została sama z całym biznesem na głowie. Walczyła o niego z zacięciem i determinacją, ale nie zdołała utrzymać firmy. Teraz była już zbyt wyczerpana, aby przejmować się czymkolwiek.

Znużonym wzrokiem spojrzała na nieznajomego i powiedziała pojednawczo:

- Proszę pana, jest zimno, nie będziemy tu stać w nieskończoność. Proszę powiedzieć, o co chodzi, a na pewno przekażę to pani Stuben.

Milczał przez chwilę, patrząc na nią uważnie, w końcu odezwał się z ostrzegawczą nutą w głosie:

- Proszę powiedzieć pani Stuben, że Mitchell Rath chciałby się z nią widzieć.

- Mitchell Ra... - Głos uwiązał jej w gardle. Wiedziała, że kiedyś pozna tego człowieka, ale nie sądziła, że stanie się to tak prędko. - To pan?

Skinął głową i wyciągnął rękę.

- A pani, jak się domyślam, jest ową niezwykle zajętą panią Stuben? - spytał z przekąsem.

- Jak pan na to wpadł? - mruknęła nieco ironicznie, ale nie podała mu ręki. Nie miała ochoty witać się z człowiekiem, który wykupił jej firmę, zabrał dom, a na koniec ukradł ostatnie piętnaście centów!

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie. Objął spojrzeniem bawełnianą chustkę na głowie, wytarte dżinsy i wysłużone buty. Potem podniósł wzrok na twarz i spojrzał jej w oczy.

- Jak wpadłem na to, że pani jest właścicielką tego domu? Nie może być pani służącą, bo one ubierają się lepiej.

Nie dał jej czasu na znalezienie ciętej odpowiedzi. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Zaskoczona tym gestem ledwie zdołała złapać oddech i poczuć subtelny zapach drzewa sandałowego.

- Co to jest? - zapytał zdumiony.

Sadza! Zapomniała o przeklętej sadzy na policzku! Niemal dygotała z wściekłości. Nie dość, że ten facet zabrał jej wszystko, co miała najcenniejszego, to jeszcze ośmielał się z niej kpić!

- Środek na sępy - odpowiedziała, patrząc na niego znacząco. - Ale najwyraźniej powinnam użyć go więcej.

Przyglądała mu się wyczekująco. Miała nadzieję, że odczytał jej aluzję. Nie tylko pan może kpić z ludzi, panie Rath, zdawało się mówić jej spojrzenie.

Zaskoczony mrugnął oczami, ale nie skomentował tego w żaden sposób.



- Pani cała drży - zauważył. Istotnie już od kilku minut trzęsła się z zimna. - Może przeniesiemy tę uroczą pogawędkę do środka, zanim nabawi się pani zapalenia płuc? - spytał, wskazując korytarz.

W tym momencie ich uwagę przyciągnął inny dźwięk. Zza zakrętu dobiegł ich turkot rozklekotanego roweru, a po chwili na ścieżce pojawił się chudy chłopczyk w połatanych džinsach i czapce baseballowej na głowie. Zgrabnie ominął srebrnego mercedesa i z piskiem zatrzymał się u podnóża schodów.

Harry zeskoczył z roweru i przeskakując po kilka stopni, wyciągnął z plecaka niewielki pakunek.

- Dzień dobry! - zawołał pogodnie. - To są zakupy dla pani Claire. - Miał lekko zachrypnięty głos i zaczerwienione od mrozu policzki, ale nie przeszkadzało mu to popisać się szczerbatym uśmiechem i pełnym radości spojrzeniem. Podał jej paczkę i spojrzał z zaciekawieniem na obcego mężczyznę. - Cześć! - przywitał go przyjaźnie.

Dzieciak oczywiście nie może wiedzieć, że rozmawia z największym sępem biznesu, pomyślała Elaine, człowiekiem znanym z tego, że wykupuje upadające firmy i po restrukturyzacji sprzedaje je z dużym zyskiem.

- Witaj - odpowiedział Rath i Elaine aż drgnęła zaskoczona. Nie sądziła, że ten człowiek może przemawiać tak miłym głosem. Uśmiechał się ciepło do Harry'ego i ten widok niemal zaparł jej dech w piersiach.

- Cześć, Harry - powiedziała. - Może wejdiesz na szklanekę coli?

- Kurczę, nie mogę - jęknął Harry z żalem. - Muszę zaraz pomóc mamie w sklepie, a potem posprzątać zaplecze. Pan Goff obiecał, że da mi całe dwa dolary, jeśli zrobię to jeszcze dzisiaj.

- Dwa dolary?! - powtórzyła z uznaniem. - W takim razie, rzeczywiście lepiej wracaj i zabierz się do pracy. - Sięgnęła do

kieszeni, ale przypomniała sobie, że pieniądze dla Harry'ego zabrał Mitchell Rath. Zerknęła na niego ze złością. Ledwo powstrzymała się, aby nie dodać, że najwyraźniej zabieranie ludziom ich własności jest tym, co potrafił robić najlepiej.

Musiał jakoś odczytać jej myśli, bo spojrzał na nią zmrużonymi oczami. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej kilka banknotów i podał chłopcu.

- O rany! - zawołał oszołomiony. - Dzięki! - Roześmiał się i spoglądając na sportowy samochód stojący nieopodal, zapytał zaciekawiony: - To pana wóz? - Gdy Rath skinął głową, z ust Harry'ego wyrwał się przeciągły gwizd pełen uznania. - Kiedyś też będę taki miał - dodał z niezachwianą pewnością siebie.

- Nie wątpię - odparł Rath z przekonaniem.

- Naprawdę tak pan myśli? - Oczy Harry'ego rozbłysły.

- Naprawdę. - Rath mrugnął porozumiewawczo. - A ja nigdy się nie mylę.

- Ojeju! Dzięki! - Harry aż podskoczył. - Mama mówiła, żeby pani do niej zadzwoniła, jeśli będzie pani potrzebowała czegoś na jutro! - dodał, zbiegając z impetem ze schodów.

- Do jutra, Harry! - Pomachała mu ręką.

- Więc jak? - dobiegł ją z boku głęboki baryton.

Spojrzała na niego pytająco. Z pogodnym wyrazem twarzy i miłym uśmiechem był wręcz niebezpiecznie przystojny.

- Z czym?

- Wejdziemy do środka? - Spojrzał na nią nieco wyzywająco i dodał: - Chcę pani przypomnieć, że to mój dom.

- Dopiero za dwa tygodnie!

Szczęka mu drgnęła i Elaine uśmiechnęła się w duchu z satysfakcją.

Wzruszył ramionami i zaczął zdejmować płaszcz. Potem zrobił krok w jej kierunku i wyciągnął rękę.

- Co pan robi? - Zdumiona cofnęła się i oparła o drzwi.

Niezrażony podszedł bliżej i zarzucił płaszcz na jej ramiona. Owinął ją miękki kaszmir przesycony ciepłem jego ciała i poczuła znowu miłą woń drzewa sandałowego. Choć buntowała się przeciw temu, musiała przyznać, że było to niezwykle miłe uczucie.

- Jeśli zamierza pani stać tu jeszcze przez dwa tygodnie, przyda się coś do okrycia.

- Zamierzam stać tu tylko dotąd, dopóki pan tu będzie, panie Rath.

- A więc dwa tygodnie - powtórzył nieustępliwie.

- Chce pan się tu zatrzymać przez dwa... - Jej głos załamał się niepewnie.

Wizja tego, że ten człowiek zamierzał już teraz tu się wprowadzić, zupełnie odebrała jej mowę. To była najgorsza rzecz, jaką mogła sobie wyobrazić. Dlaczego to zrobił? Dlaczego chciał jej ukraść nawet ostatnie dni, jakie miała spędzić w tym miejscu? Czekają ją jeszcze tyle pracy, musiała wszystko posprzątać, spakować się, no i, szczerze mówiąc, dotąd nie rozejrzała się za innym mieszkaniem.

Rath zacisnął rękę na jej ramieniu i zdecydowanie skierował ją do środka. Ten gest obudził w niej ponure wspomnienia.

- Proszę mnie nie popychać! Nie znoszę tego! Już nigdy nie pozwolę, aby ktokolwiek mnie kontrolował! - Uświadomiła sobie, że emocje ją poniosły i powiedziała za dużo.

Jej małżeństwo to nie był temat, którym chciała się dzielić z kimkolwiek, a już na pewno nie z tym człowiekiem. Kto by uwierzył, że kulturalny, starannie wykształcony, pochodzący ze świetnej rodziny Guy Stuben potrafił zamienić życie swojej żony w prawdziwe piekło? Przecież nawet ona początkowo myślała, że to tylko chwilowe załamanie nerwowe. Nie umiała się bronić przed jego atakami, przed napadami bezsensownej

zazdrości i pozwoliła, aby powoli przejmował kontrolę nad jej życiem, tak jak przejął kontrolę nad firmą, którą z takim zaangażowaniem budowała przez pięć lat.

- Kto? - spytał, spoglądając na nią uważnie.

Ponieważ pytanie było zadane łagodnym tonem, nie przerwało potoku jej smutnych wspomnień. Nie zamierzała jednak odpowiadać. Obiecała sobie kiedyś, że już nigdy nie będzie się tłumaczyć z czegokolwiek przed żadnym mężczyzną. Przypomniała jej się ta noc, kiedy wyczerpana ciągłymi awanturami, postanowiła odejść od Guya. Miała dość własnej bierności i chciała znowu odzyskać kontrolę nad sobą. Kilka miesięcy małżeństwa i wspólnego prowadzenia interesów to był najgorszy okres w jej życiu. Spakowała walizkę i zamierzała odejść, ale właśnie wtedy nadeszła wiadomość o śmierci męża.

Przez następne miesiące beznadziejnie zmagала się z losem. Niemal każdy dzień przynosił jej coraz gorsze wieści. Sytuacja firmy była tragiczna. Okazało się, że Guy zupełnie nie znał się na branży tekstylnej i doprowadził interes do ruiny. Dopóki żył, na ludzi działała magia nazwiska Stubenów i pożyczali mu pieniądze, ale po jego śmierci wszystko się zmieniło. Guy podpisał wiele niekorzystnych kontraktów, a ona teraz miotała się i usiłowała jakoś z tego wybrnąć. Niestety, było już za późno i wszystkie jej starania poszły na marne. Straciła swoją firmę, dom Guya, nawet pieniądze Claire. Wszystko, co miała, należało teraz do Mitchella Ratha.

Westchnęła ciężko i zagryzła wargi. Jedyne, co mogła zrobić, to spróbować pogodzić się z sytuacją. Powinna znaleźć jakieś mieszkanie, poszukać pracy, w której wykorzysta znajomość internetowej tekstylnej branży i zacząć życie od nowa. Tym razem na własny rachunek.

- Kto panią kontrolował? - usłyszała znowu pytanie zadane delikatnym, uważnym głosem.

Niedoczekanie, panie Rath, pomyślała, przejął pan wszystko, co miałam, ale nie dowie się pan niczego o moim życiu. To pierwszy krok do uzyskania przewagi.

- Nieważne, proszę o tym zapomnieć - powiedziała tak lekko, jak potrafiła. - Zresztą, co to pana obchodzi?

Coś dziwnego błysnęło w jego spojrzeniu i przez chwilę miała wrażenie, że zraniła jego uczucia. Zaraz jednak roześmiała się w duchu. Jakie uczucia?! Dusza tego faceta składała się tylko z wyciągów bankowych i planów przejęcia kolejnych przedsiębiorstw.

Spoglądał na nią w milczeniu, w końcu wzruszył ramionami i skierował uwagę na bogato wyposażony hol,

- Proszę mi wybaczyć. Nie miałem zamiaru być wścibski.  
- Jego głos był niemal aksamitny. - Jeśli pani pozwoli, zabiorę to.

Spojrzała na niego, nie wiedząc, co miał na myśli.

- Mój płaszcz - dodał po chwili.

Zirytowana, że zachowuje się jak nastolatka, którą głos ulubionego piosenkarza wprowadza w trans, czym prędzej zdjęła okrycie i oddała mu.

- Dziękuję. A teraz byłbym wdzięczny, gdyby pokazała mi pani mój pokój.

- Pana pokój?! - Patrzyła na niego oniemiała.

Jak śmiać prosić o coś takiego! Jej prawnik zapewniał, że wynegocjował dla niej dodatkowe dwa tygodnie, zanim będzie musiała opuścić dom. Nie miała tego wprowadzić na piśmie, ale sądziła, że Mitchell Rath jest człowiekiem honoru.

- Proszę spróbować w „Holiday Inn” - rzuciła sarkastycznie.

- Wolalbym obejrzeć sypialnię pana domu - odparł niezrażony. Rozglądał się uważnie, udając, że coś przyciągnęło jego uwagę. - Tak byłoby chyba bardziej zgodnie z tradycją, nieprawdaż?

- Z tra... tra... - zająknęła się. - Ja śpię w tamtym pokoju - powiedziała w końcu.

Przeszedł wzdłuż holu, powiesił płaszcz na wieszaku i dopiero po chwili wrócił do niej. Znowu zatopił w niej głębokie spojrzenie ciemnych oczu i poczuła się jak zahipnotyzowana. Nie podobało jej się, że tak łatwo potrafił zrobić na niej wrażenie. Tym bardziej że jedyne, co udawało jej się dostrzec w tym spojrzeniu, to chłód i odpychająca pewność własnej potęgi. A jej się zdawało, że przebijają tam promyki ciepła. Stanowczo powinna wreszcie dorosnąć!

- Cóż, skoro ten pokój jest zajęty, może znajdzie pani dla mnie jakąś miłą, południową sypialnię.

- Południową sypialnię? - powtórzyła zaskoczona. - To najzimniejszy pokój w całym domu, ale może to dobry pomysł. Nie dożyje pan w nim do rana.

Zmierzyli się wzrokiem. Widziała, że ledwo udaje mu się powstrzymać wybuch gniewu. Miała wrażenie, że to stalowe, niesamowite spojrzenie przewierca ją na wylot. Czowała lekkie wyrzuty sumienia, że potraktowała go w ten sposób, ale szybko je zdusiła. Nie zapominaj, że on jest tym wstrętnym sępem, który odebrał ci firmę i wszystko inne, upomniała się.

- Rozumiem - odparł, nie spuszczając z niej spojrzenia. - Nie chciałbym sprawić pani kłopotu, pani Stuben.

- Pan chyba żartuje - powiedziała, wpatrując się w niego z odrazą.

- Dlatego, że nie chcę robić pani kłopotu?

- Nie! - Niemal dygotała z oburzenia. - Dlatego, że przypuszcza pan, że mogłabym mieszkać z panem pod tym samym dachem. Nie wytrzymałabym nawet jednej nocy! Rozumie pan?

Zacisnął ręce i włożył je do kieszeni. Widziała, że nozdrza mu drgają, ale poza tym zdawał się być zupełnie opanowany.

- Cóż, to pani decyzja.

Elaine skrzyżowała ramiona. Rozmowa zaczynała przybierać zupełnie nieoczekiwany obrót.

- Nie ma pan skrupułów, wyrzucając ludzi z ich domów?

- Odważnie odparła jego spojrzenie i dodała: - Zgodnie z umową mogę tu zostać jeszcze dwa tygodnie.

- Ja pani nie wyrzucam.

- Nie wyrzucam pan?! Tak, muszę przyznać, że pańska gra jest bardziej wyrafinowana, panie Rath - mówiła poruszona. - Doskonale pan to rozegrał. Dostanie pan dom wcześniej bez naruszania naszej umowy, bo wykorzystał pan to, że nie potrafiłabym spędzić nawet dnia pod jednym dachem z takim sędzią!

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał na jej atak. Wyczuwała jego wściekłość, ale w żaden sposób nie pokazał tego po sobie.

W końcu odetchnął głęboko i powiedział:

- A zatem, pani Stuben, droga wolna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Mitch też nie okazywał zadowolenia z obrotu sprawy. Jego plan był zupełnie inny i aby go zrealizować, potrzebował Elaine Stuben. Nie mógł pozwolić, żeby się wyprowadziła.

Jej wielkie zielone oczy załśniły niebezpiecznie. Miał wrażenie, że z trudem powstrzymuje łzy i jęknął w duchu. Nie znosił tego. Nie znosił płaczu i widoku ludzkiego cierpienia, dlatego zawsze tę część transakcji zostawiał swoim prawnikom.

Już wiele lat temu odizolował się od świata emocji i było mu z tym dobrze. To była jedna z lekcji, którą dali mu jego rodzice. Przez całe dzieciństwo był świadkiem ich słabości i porażek, dlatego obiecał sobie, że jego nigdy nic takiego nie spotka. Nie będzie mięczakiem i frajerem, nie będzie nigdy płakał ani tłumaczył się przed nikim.

Spojrzał na nią znowu i zobaczył, że jej usta drżą niepewnie. Cholera, zaklął w duchu. Poczował, że ogarnia go fala współczucia i to zirytowało go jeszcze bardziej. Nie lubił tego uczucia.

Elaine przez chwilę walczyła ze sobą, w końcu odwróciła się i pobiegła w głąb korytarza. Patrzył za nią zaniepokojony. Był pewien, że pobiegła do swojej sypialni, żeby się spakować i wcale mu się to nie podobało.

Mogła też uciec tylnymi drzwiami, wsiąść do samochodu i po prostu odjechać, a to by było jeszcze gorsze.

Nie bardzo wiedział, gdzie jej szukać. Wiedział jednak, że nie może pozwolić jej uciec. Jeżeli przypadnie gdzieś w chicagowskiej dżungli, nigdy jej nie znajdzie. Poza tym nie miał na to czasu, bo jego plan nie przewidywał poszukiwań zdeterminowanej kobiety, która najwyraźniej wolałaby zostać zjedzona przez lwy, niż spędzić z nim noc pod jednym dachem.



Ruszył w kierunku, w którym pobiegła, i już po chwili usłyszał dwa kobiece głosy. Jeden był podniesiony i mocno zdenerwowany. Z pewnością należał do atrakcyjnej właścicielki zielonych oczu. Drugi brzmiał znacznie spokojniej i nieco starzej.

- Ależ, Lainey, wiesz, że nie mamy dokąd pójść. Piec do mojego mieszkania dostarczą dopiero w lutym, a to jeszcze dwa tygodnie. Zamarzniemy tam bez ogrzewania.

- To znajdziemy jakiś hotel - usłyszał roztrzęsiony głos Elaine.

- Znasz taki, gdzie nie trzeba płacić? Straciłyśmy przecież wszystkie pieniądze...

- Och, ciociu, i co my teraz zrobimy?

Mitch miał tego dość. Podsluchiwanie nie było jego ulubioną rozrywką, ale dzięki temu zyskał mocne argumenty. Zdaje się, że pani Stuben będzie musiała jeszcze raz rozważyć, czy rzeczywiście ucieczka to najlepsze wyjście.

Przekroczył próg olśniewająco czystej kuchni. Na błyszczącym blacie stał talerz z kanapkami, poza tym nie było tu śladu kulinarnych zajęć. Obie kobiety odwróciły się i natychmiast rzuciło mu się w oczy uderzające podobieństwo między nimi. Starsza, nosiła proste, sportowe ubranie, a srebrzyste, nieco niesforne loki nadawały jej miły, ciepły wygląd. Sprawiała wrażenie osoby, która umie cieszyć się życiem. Mitch od razu poczuł do niej sympatię i zirytowało go to. Nie szukał tu przecież przyjaciół. Potrzebował tych ludzi przez jakiś czas, to wszystko.

Elaine posłała mu piorunujące spojrzenie i w jej zielonych oczach pojawiły się ciemniejsze plamki.

- Może pan zająć dowolny pokój w tym domu. Zaraz się spakujemy i wyniesiemy.

Mitch starał się ukryć zdenerwowanie. Chciał za wszelką cenę zatrzymać je tutaj, nie wiedział jednak, jak je do tego skłonić.

- Dziękuję pani.

- Nie musi mi pan dziękować - prychnęła lekko. - To przecież pański dom.

Uśmiechnął się, pomijając drażliwą kwestię, i z zainteresowaniem przypatrywał się starszej kobiecie.

- Kim jest ta urocza dama? - zapytał z najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki było go stać.

Elaine lekko przygryzła wargi. Nie miała zamiaru dać się nabrać na tanie sztuczki. Może i była zrujnowana, ale nie była głupia.

- Claire Brooke, jestem ciotką Elaine - odezwała się zarumieniona starsza pani. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie i dodała: - Mieszkam tutaj od kiedy... od kiedy Elaine zmuszona była zwolnić całą służbę. Pomagam jej przygotować dom na przejęcie przez - nowego właściciela.

Mitch poczuł, że jego sympatia dla tej kobiety rośnie z każdą minutą. Promieniała z niej życzliwość, wielkoduszność i pogodny stosunek do świata. Przypominała mu matkę, która zmarła, gdy miał dwanaście lat. Poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Miło mi panią poznać, pani Brooke.

- Panno Brooke - poprawiła go. - Jestem jedną z tych zabawnych starych panien, które robią patchworki. Nawet nieźle się sprzedają. Może pan więc nazywać mnie kobietą sukcesu.

- Mitchell Rath. Sęp albo magik cudotwórca, jak pani woli.

- Cudotwórca? - zdziwiła się Elaine. - Czy dlatego, że ciężko zarobione pieniądze innych ludzi w cudowny sposób spływają na pana konto?

Wzdrygnął się, słysząc tę oczywistą prowokację. Z trudem udawało mu się zachować spokój.

- Nie, dlatego, że zamieniam ruiny w złoto.

- Tak, w pańskie złoto.

Odetchnął głęboko, policzył w myślach do dziesięciu i spróbował odezwać się spokojnym tonem.

- To zależy od punktu widzenia. Weźmy na przykład pani firmę. Remanent wykazał, że miała pani w magazynie siedemset zasłon z logo pewnego banku. Przypuszczam, że nie zdołała pani zrealizować zamówienia na czas i bank zwrócił się do kogoś innego. W ten sposób została pani z bezwartościowym towarem.

- To nie były zwykłe zasłony - rzuciła ostro.

- Co z tego? Leżały bezużytecznie w magazynie. Ja znalazłem sieć sklepików, gdzie uszyją z nich poduszki i sprzedadzą z zyskiem. Tak to działa.

Nie odezwała się, ale jej spojrzenie ciskało pioruny.

Był ciekaw, jak ta kobieta wygląda bez sadzy na policzkach i bez chustki na głowie. Spod kolorowego materiału wystawały złociste kosmyki włosów. Czy są miłe w dotyku?

Co się z tobą dzieje, stary, upomniał się w myślach. Nie po to tu przyjechałeś!

- Owszem, z zyskiem dla pana - odezwała się nieustraszenie.

- Nie tylko - powiedział, próbując zapomnieć o zalotnych kosmykach i skupić się na interesach. - Przypominam, że kupiłem pani firmę za uczciwą cenę. - A kiedy skrzywiła się i w milczeniu odwróciła wzrok, dodał: - Proszę spojrzeć na to z innej strony, pani Stuben. Ktoś musiał to zrobić. Dlaczego więc nie ja?

- Zawodowi mordercy tłumaczą się tak samo.

Z trudem zachowywał spokój. Mało kto potrafił go wyprowadzić z równowagi, ale tej kobiecie prawie się udawało. Dlaczego tak go nienawidziła? Wyświadczył jej przysługę, czy nie rozumiała tego? Gdyby nie kupił jej firmy, za kilka tygodni i tak by splajtowała, a na dodatek zostałaby z masą długów.

- To tylko biznes. Może pani przecież założyć nową firmę.

- Jest pan bezduszny! Dla mnie to nie tylko biznes. Włożyłam w ten interes całą duszę i serce. Moją duszę i serce!

Widział jej ból i coś ścisnęło mu żołądek. Był pełen podziwu dla jej determinacji i samotnej walki, którą musiała stoczyć. Prawie żałował, że jej się nie udało.

- A do pańskiej wiadomości, panie... - Jej oczy płonęły szmaragdowym blaskiem, a pierś unosiła się w nerwowym oddechu. To był fascynujący widok.

- Na imię mi Mitchell. Może pani mówić Mitch.

- Dla twojej wiadomości, Mitch - powtórzyła z przekąsem - te zasłony to ręcznie tkane dzieła sztuki. Sama je projektowałam, a moje szwaczki spędziły nad nimi wiele godzin. Były warte cztery razy tyle, ile za nie zapłaciłeś!

- Dobrze wiesz, Elaine... mogę chyba tak mówić? - Niechętnie skinęła głową, więc kontynuował: - Dobrze wiesz, że w biznesie towar jest wart tyle, za ile jesteś w stanie go sprzedać. Szczerze mówiąc, miałaś dużo szczęścia, że udało mi się znaleźć kogoś, kto w ogóle był tym zainteresowany.

Jej usta zadrżały niebezpiecznie, wyglądało na to, że za chwilę się rozpłacze. Musiała poczuć się bardzo dotknięta.

Uśmiech Claire też stawał się coraz mniej wyraźny i Mitch przeklął się w duchu.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

- Nie trudź się. - Elaine spoglądała na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Masz przecież rację. To

tylko zasłony, bezwartościowe szmaty, o ile nie trafi się kupiec. Nieważne, jak starannie zostały wykonane i ile serca włożyłam w ich zaprojektowanie.

Pociągnęła ciotkę i skierowały się do drzwi. Kiedy przechodziły obok niego, poczuł subtelny aromat perfum. Ten zapach obudził w nim jakąś tęsknotę.

- Jestem ciekawa, czy kiedykolwiek poczułeś, ile satysfakcji daje stworzenie czegoś własnego. Pewnie nie. To, co możesz poczuć, przejmując cudze firmy, to tylko żalosna namiastka.

Mitch zacisnął zęby i westchnął głęboko. Miał już dość tych utarczek. To był długi i męczący dzień, a jego cierpliwość się kończyła. Wyprzedził obie kobiety i stanął w drzwiach.

- Poczekaj chwilę. O moim zadowoleniu z pracy możemy porozmawiać kiedy indziej. Teraz szkoda na to czasu. Mam dla ciebie pewną propozycję i nie wypuszczę was stąd, dopóki jej nie wysłuchasz.

- Propozycję? - zdziwiła się. - Nasze interesy są już zakończone. Nie mam nic więcej, co mógłbyś mi zabrać.

Z trudem powstrzymał wybuch złości. Ta kobieta irytowała go jak mało kto, ale była mu potrzebna. Dlatego musiał się opanować, schować dumę do kieszeni i przełamać jej opór.

- Możesz to nazywać, jak chcesz, to nie ma znaczenia. Moja oferta jest poważna. Jeśli pozwolisz mi ukraść sobie te dwa tygodnie i twoje umiejętności, będziesz mogła to zatrzymać. - Zrobił nieokreślony ruch ręką.

Wpatrywała się w niego, niewiele rozumiejąc.

- Zatrzymać... dom? - zapytała z niedowierzaniem. - Nie rozumiem - szepnęła kompletnie zdezorientowana.

Niemal mógł odczytać jej myśli. Zastanawiała się, o co może mu chodzić i jakiego rodzaju umiejętności oczekuje od

niej, skoro chce jej podarować posiadłość wartą kilka milionów dolarów.

Powoli rysy jej twarzy stawały się coraz twardsze, a w oczach narastała furia.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. Nie chcesz chyba na litość boską...

- Nie - przerwał jej. - Nie zamierzam ci ukraść - ostatnie słowo powiedział z wyraźnym przekąsem - również twojego ciała.

Elaine czuła, że na policzkach wykwita jej krwawy rumieniec. Widziała cyniczny uśmiezek na twarzy Mitcha i wcale jej się to nie podobało. Musiała jednak przyznać, że doskonale udało mu się odczytać jej obawy.

- Proszę powiedzieć, co dokładnie ma pan na myśli, panie Rath - odezwała się ciotka.

Elaine była jej wdzięczna, że przejęła inicjatywę i dała jej kilka minut na ochłonięcie.

Oparł się o framugę i spoglądał na nie z nieodgadnionym wyrazem w oczach. Zimny, zdystansowany, nieludzko wprost opanowany. Elaine miała jednak wrażenie, że gdzieś pod powierzchnią płonie w nim ogień zdolny stopić najtwardszy lód. Choć ją irytowało, musiała przyznać, że pociągała ją ta przedziwna, pełna kontrastów i sprzeczności mieszanka. Jaki naprawdę jest Mitchell Rath?

- To proste - odezwał się, przerywając jej rozmyślenia. - Chcę się spotkać z Paulem Stubenem. Sam na sam. Umów mnie z nim, a dom będzie twój. Jako jego synowa możesz przecież poprosić go o taką drobnostkę.

- Wielkie nieba - usłyszała westchnienie ciotki i w duchu też jęknęła.

To była prawdziwa ironia losu. Mogła utrzymać rodzinną posiadłość Stubenów, ale przez zatwardziały upór jednego człowieka było to nierealne.

- To nie takie proste - odezwała się cicho.

- Dla mnie rzeczywiście nie - potwierdził Mitch. - Od kilku miesięcy próbuję się z nim umówić, ale ciągle odrzuca moje propozycje. Najwyraźniej wielki szef koncernu Stubenów broni dostępu do siebie. Myślę jednak, że mogłabyś użyć swoich wpływów i załatwić mi spotkanie z nim.

- Niestety. - Westchnęła ciężko. - W tej sprawie nie mogę ci pomóc. On mnie nienawidzi. Obwinia mnie o śmierć Guya.

Spuściła głowę i uważnie oglądała swoje dłonie. Ciągle nie mogła sobie z tym poradzić. Oczywiście nie była winna śmierci swojego męża, ale przejmowała się tymi oskarżeniami.

- To prawda, panie Rath - odezwała się znowu Claire. - Guy zginął w wypadku samolotowym. Latał na takiej śmiesznej maszynie, którą sam zbudował. Elaine nigdy nie przypuszczała, że odważy się wznieść w górę, ale...

- Daj spokój, ciociu. Pan Rath nie musi słuchać całej historii naszego życia. Naprawdę nie mogę nic zrobić, chociaż bardzo bym chciała. Mój teść nie odzywa się do mnie od pogrzebu.

- Rozumiem - powiedział wolno i zachmurzył się.

Przez chwilę na jego twarzy malował się wyraz rezygnacji i poczucia klęski. Dostrzegła to i odczuła śmieszoną satysfakcję. Więc niezłomnego Mitchella Ratna też mogło coś zranić.

Jednak już po chwili podniósł głowę i na twarzy pojawił się zupełnie inny wyraz. Elaine zadrżała, widząc ten triumfujący, pełen niemal erotycznej satysfakcji uśmiech.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nawet jeśli nie jesteś jego ulubienicą, jesteś przecież członkiem rodziny - odezwał się w końcu. - Na pewno masz jakieś doświadczenie do niego. Bywasz zapraszana na przyjęcia, akcje charytatywne?

- Czasami... - Jej głos brzmiał bardzo niepewnie. Nie miała pojęcia, do czego Rath zmierza.

- I chcesz zatrzymać swój dom? - upewnił się. Oczywiście, że chciała, chociaż nigdy nie myślała o nim jako o swoim domu. Nie czuła się właścicielką tej rezydencji, ani wtedy, kiedy jeszcze żył Guy, ani tym bardziej po jego śmierci. W stosownej chwili zamierzała odejść stąd na zawsze. Wiedziała jednak, że jeśli mogła coś zrobić, aby ta stara rezydencja została w rodzinie, powinna się na to zdecydować.

- Możesz w ten sposób pomóc nam obojgu - zachęcał ją niskim głosem.

- Lainey - włączyła się ciotka - możesz przecież spróbować.

Spojrzała na Claire, a potem na Ratha. Kim on, do diabła, jest, aby kusić ją taką posiadłością niczym zająca marchewką? Zachowuje się jak człowiek przyzwyczajony do tego, że wszyscy spełniają jego nawet najbardziej nierealne zachcianki.

- Posłuchajcie mnie! - odezwała się w końcu zdecydowanie. - Oboje! Paul Stuben nienawidzi mnie. Nie będzie słuchał tego, co mam do powiedzenia, tak samo, jak nie zechce spotkać się z nikim, kto się ze mną pokaże. Twój plan to szaleństwo.

- Nie byłbym tego taki pewien. Chodzą słuchy, że ostatnio stary Stuben bardzo się zmienił. Podejmuje nierozważne decyzje finansowe, na zebraniach zarządu zachowuje się, jakby los firmy zupełnie go nie interesował. Nie słyszałaś o tym?



- Nie - wyszeptała zdumiona.

- Lainey nie widziała swojego teścia od kilku miesięcy - wtrąciła ciotka. - Nigdy nie miała nic wspólnego z jego interesami, nie ma więc pojęcia, co się tam dzieje.

- To prawda, nie widziałam go od pogrzebu - mruknęła jakby do siebie. - Czy to możliwe, aby śmierć Guya wpłynęła na jego ojca tak źle, że gotów był zrujnować budowane przez pokolenia rodzinne imperium? Sklepy z ich artykułami znane były w całym kraju, słynęły z wykwinności i świetnej jakości.

- To chyba niemożliwe - szepnęła, potrząsając głową.

- To fakty. Zarząd robi się coraz bardziej nerwowy. Boją się, że zachowanie twojego teścia doprowadzi firmę do ruiny. Jeśli tak się stanie, chcę być pierwszym, który się o tym dowie. Kupię od niego wszystko, co zostanie.

Te bezceremonialne słowa zupełnie ją zaskoczyły.

- I chcesz mnie wykorzystać w swojej obrzydliwej i bezwzględnej grze?!

- Spójrz prawdzie w oczy, Elaine - odezwał się spokojnie.

- Jeśli jego koncern zbankrutuje, natychmiast znajdzie się ktoś, kto wykupi resztki. Czy nie lepiej, żebym to był ja? Dzięki temu mogłabyś chociaż zachować ten dom...

- To szantaż.

- Nie, to biznes.

- Lainey? - usłyszała z boku łagodny głos ciotki. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale może powinnaś rozważyć tę propozycję? To, co mówi pan Rath, brzmi całkiem rozsądnie.

- Pogłaskała delikatnie Elaine po policzku i odwróciła się do Mitcha. - Idę na górę, będziecie mogli spokojnie porozmawiać. - Uśmiechnęła się i dodała: - Musi być pan głodny. Elaine też nic nie jadła od rana, a kiedy jest głodna, staje się trochę marudna. Tam stoją kanapki i sałatka z kurczaka, zjedzcie je. To wam dobrze zrobi.

Zanim Elaine zdążyła zareagować na te dziwaczne sugestie, ciotka już zniknęła w głębi korytarza.

Przez chwilę w kuchni panowała zupełna cisza. Niespodziewanie przerwało ją burczenie w brzuchu Elaine.

- Może rzeczywiście powinnaś coś zjeść?

- Jeśli myślisz, że z pełnym żołądkiem będę miała inne zdanie o tobie, to się grubo mylisz!

- Cóż, twoja sprawa. Możesz jeść albo nie, jak uważasz. Ja chcę tylko, żebyś przedstawiła mnie Paulowi Stubenowi i wspomniała, że jesteś zadowolona z pomocy, jakiej ci udzieliłem.

Zupełnie ją zamurowało. Ten człowiek chyba postradał zmysły!

- Zadowolona! Z twojej pomocy! - Z trudem łapała oddech. - Ty potrzebujesz jakiejś szemranej aktorki, nie mnie!

Zacisnął szczęki i Elaine mimowolnie zagapiła się na jego podbródek. Wyglądał nieprzyzwoicie seksownie.

- Ja w każdym razie się posilę. - Podeszedł do stołu i przysunął sobie talerz. - Masz jakieś życzenia? - spytał uprzejmie, wskazując jedzenie.

- Owszem, jedno, żebyś zniknął! - syknęła.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak nakłada sobie sałatkę i sięga po kanapki.

- Naprawdę zamierzasz jeść?!

- Jestem głodny - wyjaśnił spokojnie. - Nie jadłem przez cały dzień, a to jest bardzo smaczne, spróbuj.

- Wiem, że smaczne! Sama robiłam tę sałatkę!

- Hm - mruknął z uznaniem i wziął do ust kolejny spory kęs.

Elaine dzielnie próbowała zignorować odgłosy dochodzące z jej żołądka. Nie zamierzała jeść razem z Mitchem. To byłoby prawie jak zawarcie porozumienia.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i zastanawiała się, czym jeszcze zaskoczy ją ten człowiek.

- Zamierzam tu zostać, dopóki nie uda mi się spotkać z twoim teściem - odezwał się znad kolejnej kanapki. Po chwili wstał, podszedł do lodówki i wyciągnął karton mleka. - Gdzie są szklanki?

Bez słowa wskazała szafkę w rogu. Wyjął z niej dwie szklanki i nalał mleko.

- Widzę, że czujesz się już jak w domu - rzuciła ironicznie, nie kryjąc złości.

- Nie, jeszcze nie całkiem.

- Och, jaka szkoda. Powiedz, co mogę zrobić, abyś poczuł się swobodnie?

- Chciałbym wziąć prysznic.

Miała tego dość. Ten facet zjawił się nieproszony w jej domu i zachowuje się, jakby wszystko było mu wolno, a ona pewnie powinna spełniać jego zachcianki!

- Jesteś bezczelny, niegrzeczny i masz niesamowity tupet!  
- zawołała oburzona.

- A ty jesteś uparta, nierozsądna i cierpisz na przerost dumy - odpowiedział spokojnie. Dokończył sałatkę i wstawił naczynia do zmywarki. - Idę na górę, będziesz mogła coś zjeść. Jutro, jak trochę odpoczniesz i... - spojrzał przeciągle na jej policzek - i wykąpiesz się, może będziesz rozsądniej szła. Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Możesz stracić wszystko albo możesz mi pomóc i zatrzymać dom. Wiem, że ma on dla rodziny wartość nie tylko materialną. Tu przecież urodziły się matka i babka twojego męża.

Stał przed nią, wysoki, przystojny i świetnie ubrany, i wycierał ręce ścierką kuchenną. Wyglądał jak ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Interesujący i udomowiony.

- Śpij dobrze - powiedział, wychodząc.

Przez dłuższy czas nie ruszyła się z miejsca. Ciszę panującą w kuchni przerywało tylko buczenie lodówki i odgłosy dochodzące z jej żołądka.

Nie wiedziała, co zdumiewało ją bardziej - to, że Mitchell Rath czuł się tu jak u siebie, czy to, że sprzątnął naczynia po posiłku.

Zmęczona usiadła przy stole i podparła głowę rękoma.

Mimowolnie nasunęło jej się dziwne porównanie. Przez kilka miesięcy małżeństwa nigdy nie zdarzyło się, aby Guy wstawił naczynia do zmywarki. Od dziecka był wychowany w luksusie i przywykł, że takie rzeczy robi za niego ktoś inny. Zaczęła zastanawiać się, jak był wychowywany Mitchell Rath. Niewątpliwie od kogoś musiał przejąć takie odruchy.

- Ale to nie zmienia faktu, że jest wstrętnym szantażystą!  
- powiedziała do siebie.

- Co nie zmienia faktu, że jestem wstrętnym szantażystą?  
- usłyszała za plecami i aż wzdrygnęła się zaskoczona.

- Myślałam... myślałam, że wyszedłeś...

- Co nie zmienia faktu, że jestem wstrętnym szantażystą?  
- powtórzył.

Ten człowiek był niemożliwy. Powtarzał się jak zdarta płyta i wiedziała, że będzie zadawał to pytanie tak długo, dopóki nie usłyszy odpowiedzi.

W zasadzie dlaczego miałaby mu nie powiedzieć?

- Wstawiłeś naczynia do zmywarki.

Przez chwilę patrzył na nią niedowierzająco. Wydawało się, że nie rozumiał, co miała na myśli. W końcu wzruszył ramionami i odparł:

- Taki nawyk z dzieciństwa. Przez lata udało mi się wykorzenić większość z nich, ten jakoś został, ale pracuję nad tym.

- Doprawdy! Może lepiej popracuj nad dziwnym zwyczajem podsłuchiwania! Nie mówili ci w dzieciństwie, że to nieładnie?

- Nie podsłuchiwałem. Wróciłem, bo pomyślałem, że twoja ciotka też powinna się posilić. - Sięgnął po talerz z kanapkami i powiedział: - Zaniosę jej to, ty możesz zjeść coś innego.

Nie miała ochoty mówić mu, że w lodówce jest tylko słoik musztardy i resztkę mleka. Jakoś sobie poradzi.

- Ciocia nie da się przekupić kilkoma kanapkami. Nie przeciągniesz jej tak łatwo na swoją stronę.

- Ale zawsze mogę spróbować, prawda? - odparł z cynicznym uśmiechem. - Który pokój jest jej?

- Pierwszy po lewej na piętrze - odpowiedziała niechętnie.

Skinął głową i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Wciąż jestem głodny - powiedział, podając jej platynową kartę kredytową. - Zamów jakąś pizzę.

- Z czym chcesz?

- Sama wybierz. - Podniósł talerz i ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze na moment i dodał: - Ale niech wyobraźnia nie poniesie cię zanadto. Pamiętaj, że ty też będziesz musiała ją jeść.

Spoglądała za nim zdumiona. Nie miała pojęcia, jak ocenić jego zachowanie. Wysługiwał się nią, czy właśnie kupił jej kolację? Zauważył, że nie ma nic więcej do jedzenia, czy troszczył się tylko o własny żołądek? Nie wiedziała, czy kierowała nim przebiegłość, czy troska, której też nie zdążył jeszcze wykorzystać.

Na stole błyszczała jego karta i Elaine musiała przyznać, że dużo ryzykował. Wiedział, jaki ma stosunek do niego, a mimo to zostawił ją z platynową kartą kredytową. Po raz kolejny ją zaskoczył. Ten człowiek był przedziwną mieszanką rezerwy i bezwzględności oraz troski i galanterii.

Ostrożnie podniosła się z krzesła, na palcach podeszła do drzwi i zerknęła na korytarz. Był pusty. Mitch naprawdę sobie poszedł. Oparła się o ścianę i zerknęła na telefon.

- W porządku, Elaine - szepnęła do siebie. - Więc jest troskliwym, wstrętnym szantażystą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Elaine zjadła już pół pizzy, a Mitch ciągle nie pojawiał się w kuchni. O czym tak długo rozmawiał z ciotką?

Westchnęła najedzona i wytarła usta. Nawet gdyby ktoś oferował jej majątek, nie przełknęłaby już ani kawałka.

Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Nie miała ochoty siedzieć tu i czekać, aż pan Rath łaskawie wróci.

Zamknęła pudełko, położyła na nim kartę kredytową i energicznie wstała z krzesła. Zabrała to wszystko i po chwili zapukała do pokoju ciotki.

- Ciociu? - spytała szeptem przez drzwi.

- Tak? - usłyszała zaspany głos.

- Pan Rath jest jeszcze u ciebie?

- Skąd! Leżę już w łóżku.

- Uhm - mruknęła. - Który pokój mu dałaś? Mam dla niego pizzę.

- Och. - Claire ziewnęła przeciągle. - To miło. Ten obok twojego.

- Co? Dlaczego właśnie ten?

- Jest najładniejszy i ma taki miły widok z okna. Pomyślałam, że będzie mu tam wygodnie.

- Nie rozumiem, dlaczego martwisz się, gdzie będzie mu wygodnie. Nie musisz się nim tak przejmować! - prychnęła.

W tym momencie dostrzegła, że Mitch właśnie nadchodzi. Zastanawiała się, czy usłyszał ostatnie zdanie.

- Co mówisz? - dobiegł ją głos ciotki. - Nie dosłyszałam.

- Powiedziała, że jest ci wdzięczna, że tak się o mnie troszczysz, Claire - wyręczył ją.

- A widzisz, mówiłam ci, że jak się naje, będzie w lepszym humorze. Dobranoc!

- Dobranoc - odpowiedzieli równocześnie. Odwróciła się od drzwi i podała mu pudło z pizzą.

Zauważyła, że się przebrał, miał teraz na sobie dzinsy i spraną, czerwoną bluzę Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Ciemne włosy były zwichrzone i to nadawało mu miły, przyjacielski wygląd.

Nie daj się zwieść, pomyślała, temu wilkowi w owczej skórze.

- To dla ciebie. - Wskazała pudełko. - Już zjadłam swoją część. Ale nawet pełny żołądek nie zmieni mojego zdania o tobie.

- Rozumiem. - Lekko skinął głową i patrzył na nią w milczeniu.

- Mam nadzieję, że lubisz hawajską - dodała, przerywając ciszę.

- Hawajską... Ananas i szynka wymieszane z ketchupem? To musi być bardzo... bardzo pożywne - wyjąkał w końcu.

Chociaż starał się to ukryć, najwyraźniej nie był zachwycony jej wyborem. Wzruszyła ramionami. Nie będzie się przejmować gustem faceta, który zjadł jej całą sałatkę z kurczaka.

- Idę spad. Mam jutro dużo pracy. - Odwróciła się na pięcie.

- Owszem. Zaczynamy z samego rana.

- Zaczynamy?

- Tak. Co robi rano Paul Stuben?

Zaskoczyło ją to pytanie. Zapomniała o swoim teściu i o absurdalnej propozycji. No cóż, zamiast tego skupiła się na podziwianiu atrakcyjnego podbródka i niezwyklej głębi ciemnych oczu...

Mitch Rath najwyraźniej nie miał takich problemów. Cała jego uwaga skupiona była tylko na tym, żeby zrealizować swój cel, czyli spotkać się z Paulem Stubenem. Jeśli on to potrafi, ona też nie powinna rozpraszać się na różnych



głupotach. Do diabła z jego podbródkiem i fascynującymi oczami!

- Zwykle gra w golfa - odpowiedziała niechętnie. - Ale przy takiej pogodzie pewnie będzie siedział w klubie i grał w karty z kolegami.

- Więc my też tam będziemy.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, co nie znaczy, że miała ochotę brać w tym udział.

- To nie wchodzi w grę - zaprotestowała zdecydowanie.

Spojrzał na nią przeciągle i powiedział:

- Powinnaś zmienić nastawienie do życia. Z tak negatywnym niewiele osiągniesz. Nie dziwię się, że twoja firma upadła.

- Moje nastawienie do życia nie ma z tym nic wspólnego - syknęła. - I chociaż to nie twoja sprawa, musisz wiedzieć, że z natury jestem optymistką.

Stała wściekła, a z jej oczu sypały się iskry. Po raz kolejny zastanawiał się, jak wygląda bez tych roboczych ciuchów i chustki na głowie.

Ona tymczasem z trudem powstrzymywała się, żeby nie kopnąć go w łydkę, wiedziała jednak, że nie byłoby to zbyt rozsądne. A poza tym organicznie nie znosiła przemocy.

- Zostaw swoje uwagi dla siebie! - powiedziała, tłumiąc wściekłość. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

Obserwował ją przez chwilę, w końcu powiedział:

- Masz rację, nie powinienem był tego mówić. Przepraszam. - Patrzył na nią jeszcze moment z nieodgadzionym wyrazem oczu. - Dobranoc.

Skinęła głową i odeszła w głąb korytarza. Za sobą usłyszała trzask zamykanych drzwi i oparła się ciężko o ścianę. Nie miała siły nacisnąć klamki do swojej sypialni.

Jej myśli wirowały wokół wszystkiego, co zdarzyło się dzisiejszego dnia. Ostatnie tygodnie nie były dla niej łatwe,

ale sądziła, że ten koszmar wreszcie się skończył. Mitchell Rath swoją absurdalną propozycją sprawił, że znowu miała mętlik w głowie. Za nic jednak, nawet za cenę zachowania domu, nie weźmie udziału w tej jego podłej grze.

Nagle uderzyła ją inna myśl. A co, jeśli informacje o złym stanie psychicznym Paula Stubena nie były prawdziwe? Być może jej teść przechodził tylko chwilowy kryzys i wcale nie miał zamiaru pozbywać się rodzinnego koncernu. Wtedy Mitch straci tylko swój cenny czas. Dla niej jednak byłoby to idealne rozwiązanie. Zachowałyby dom, nie biorąc udziału w obrzydliwym podziale łupów.

Musi to z nim ustalić. Najlepiej natychmiast. Odwróciła się i szybkim krokiem podeszła do jego drzwi. Zastukała mocno i zawołała:

- Musimy porozmawiać! Jeszcze dzisiaj!

- Już idę - dobiegł zza drzwi stłumiony głos.

Podekscytowana oparła ręce na biodrach i zastanawiała się, jak to rozegrać. Najlepiej, jeśli po prostu powie: „Pomogę ci spotkać się z Paulem Stubenem i zrobię wszystko, o co mnie prosisz, ale w zamian żądam, abyś niezależnie od wyniku waszych negocjacji zrzekł się praw do tego domu”. Tak, to brzmiało rozsądnie i stanowczo. Dokładnie tak, jak chciała.

Drzwi się otworzyły i Elaine otworzyła już usta, aby zacząć swoją przemowę, ale nagle zabrakło jej powietrza.

- Ghhh... - wydała jakiś nieartykułowany dźwięk.

Mitch stał przed nią zupełnie nagi, jeśli nie liczyć wąskiego ręcznika przepasującego mu biodra. Włosy miał wilgotne, a na imponującej klatce piersiowej lśniły kropelki wody. Wbrew sobie musiała przyznać, że był to fascynujący widok. Dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Był doskonale zbudowany, mięśnie łagodnie rysowały się pod

skórą, a całość sprawiała wrażenie, jakby była kopia greckiej rzeźby.

Przeklinała się w duchu, że nie położyła w tym pokoju większego ręcznika. Najlepiej wielkości prześcieradła. Może wtedy mogłaby się skupić na interesach, zamiast gapić na jego klatkę piersiową.

- Ghhh? - powtórzył ze zdziwieniem. - To miejscowy sposób ogłaszania alarmu o pożarze domu, czy też wróciłaś, żeby mi powiedzieć dobranoc?

Zdenerwowała ją ta uwaga, ale żadna cięta odpowiedź nie przychodziła jej chwilowo do głowy. Co się z nią działo? Można by pomyśleć, że nigdy nie widziała nagiego mężczyzny!

- Masz ochotę wejść? - zapytał i zabrzmiało to wielce dwuznacznie.

To przywróciło jej zdolność myślenia.

- Chyba żartujesz! Przyszłam tu, bo chcę coś wyjaśnić. Co będzie, jeżeli rzeczywiście pomogę ci spotkać się z moim teściem, a on nie zgodzi się sprzedać ci firmy? Nadal będę mogła zatrzymać dom?

- Hm - mruknął zamyślony. No cóż, zaskoczyła go tym pytaniem.

- Przemyśl to, bo jeżeli odpowiedź będzie odmowna, nie zamierzam uczestniczyć w twoim planie.

Przygryzł wargi i patrzył na nią w zamyśleniu. Nie potrafiła nic odczytać z jego chłodnego spojrzenia. Jej wzrok ześlizgnął się na jego nagie ramiona i to wywołało przyspieszone bicie serca.

- Więc... - powiedziała niecierpliwie, próbując skupić się na interesach.

- Twardo walczysz o swoje - mruknął z uznaniem. - Ale wierzę w siebie.

- Co to znaczy? Chcesz powiedzieć, że niezależnie od wyniku waszego spotkania, mogę zatrzymać dom?

- Owszem, jeśli... - na chwilę zawiesił głos. - Jeśli rzeczywiście zrobisz wszystko, o co cię poproszę.

- Co masz na myśli? - fuknęła. - Musisz wiedzieć, że nie zrobię nic niezgodnego z prawem, ani... ani nic, co naruszałoby mój kodeks moralny - zakończyła nieco nazbyt górnolotnie.

Spoglądał na nią zaskoczony.

- A co mogłoby naruszyć twój kodeks moralny? - zapytał zdziwiony.

Milczała przez chwilę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Chciała, aby wszystko było jasne, ale nagle poczuła się zawstydzona.

- Wiesz przecież, co mam na myśli - odparła wymijająco.

- Obawiam się, że nie.

Zirytowana potrząsnęła głową. Najwyraźniej zamierzał zmusić ją do tego, żeby nazwała rzeczy po imieniu. Cóż, pomyślała złośliwie, widocznie jakakolwiek myśl o moralności była mu zupełnie obca. Nabrała powietrza w płuca i zaczęła odważnie:

- Musisz wiedzieć, że... że nie mam zamiaru iść do łóżka. Z nikim.

Po tej deklaracji przez chwilę panowała cisza. W końcu Mitch podniósł brwi i odezwał się z pełnym ironii niedowierzaniem:

- Aż tak bardzo frapuje cię seks? Na twoim miejscu udałbym się do terapeuty.

- A kto zapraszał mnie do swojej sypialni?! - zawołała rozwścieczona jego insynuacjami.

Pokręcił głową i westchnął.

- Zapewniam cię, że twoja moralność w żaden sposób nie ucierpi na współpracy ze mną - powiedział w końcu. - Liczę

na twoją pomoc, a nie na szalone uniesienia czy rozkwit romantycznych uczuć.

Była coraz bardziej wściekła. Nie wiedziała, co złościło ją bardziej - to, że zmusił ją do takiej deklaracji, czy jego sugestia, iż ona z pewnością nie potrafiła wzbudzić w mężczyźnie dzikiej namiętności.

- Świetnie, bo akurat ty za nic nie wykrzesałbyś ze mnie romantycznych uczuć!

Podniósł brwi, a w oczach pojawiło się aż nazbyt czytelne pytanie: dlaczego pominęła kwestię szalonych uniesień?

- Oczywiście szalone uniesienia również nie wchodzą w grę! - dodała zdenerwowana.

- Spokojnie. Jeśli pojawią się między nami jakieś uniesienia, pozwolę, abyś odczuła to pierwsza. Spij dobrze. I bądź gotowa o dziewiątej.

Mitch obudził się rano z silnym bólem głowy. Źle spał, ale nie była to wina łóżka ani nowego miejsca. Przez całą noc prześladowało go wspomnienie tego, co powiedział Elaine i nieprzyjemne uczucie, że nie była to cała prawda.

Nalał sobie kolejny kubek kawy i zamieszał ciasto naleśnikowe.

- Zawsze dodaje pan orzechy do naleśników? - dobiegł go z boku podekscytowany głos Harry'ego.

- Uhm - mruknął. - Naleśniki z orzechami to moja specjalność.

- Super! Nigdy takich nie jadłem!

- To bardzo miłe z twojej strony, Mitch. - Claire uśmiechnęła się ciepło i połała swój naleśnik syropem klonowym. Spojrzała na zakupy piętrzące się na szafkach.

- Ale nie musiałeś kupować aż tyle, starczy tego dla całej drużyny baseballowej.

- Nie przepadam za zimną pizzą, a nic więcej nie było w lodówce. Dolać ci kawy?

- Poproszę. Ale pamiętaj, Lainey i ja sprzątamy po śniadaniu, tak będzie sprawiedliwie.

- Interesy z tobą to prawdziwa przyjemność. Roześmieli się i stuknęli kubkami.

- Co tu się dzieje? - rozległ się zaspany głos.

Spojrzał w kierunku drzwi i nagle zabrakło mu powietrza w płucach. Elaine, w błękitnym szlafroku i śmiesznych, puchatych kapciach, właśnie weszła do kuchni. Na ramiona sphywała jej fala splątanych, złocistorudych loków. W zielonych oczach miała jeszcze senną mgiełkę i ze zdziwieniem rozglądała się dookoła.

Cholera, zaklął w duchu. Była bardziej pociągająca, niż mógł to sobie wyobrazić. Już nie musiał się zastanawiać, jakiej długości są jej włosy. Miał ochotę ich dotknąć i przekonać się, czy rzeczywiście są tak jedwabiste, jak przypuszczał...

Natychmiast zaczął przywoływać się do porządku. Przejęcie koncertu Stubenów miało być jego życiowym kontraktem i tylko to się liczyło.

Tylko dlaczego na widok tej kobiety reagował tak gwałtownie? Czyżby syndrom zakazanego owocu? Wiedział przecież, że uważała go za szuję i sępa okradającego tych, którzy popadli w tarapaty.

Jej zamglone spojrzenie spoczęło na nim i natychmiast przybrała niezadowolony wyraz.

- Dzień dobry, Lainey - odezwała się Claire serdecznie. Nalala kawy do kubka i podała Elaine. - Mitch przygotował nam wspaniałe śniadanie.

Jej spojrzenie przesunęło się po stole, objęło naleśniki i stertę zakupów na szafce, ale to zirytowało ją chyba jeszcze bardziej.

- Kto kupił to wszystko, ciociu? - spytała, ignorując Mitcha. Usiadła przy oknie, między Claire a Harrym. - Skąd

się tu wzięłeś, łobuziaku? - zwróciła się do chłopca z uśmiechem.

Mały nabrał powietrza i odpowiedział z szybkością karabinu maszynowego:

- Pan Mitch zamówił zakupy, a mama ma dzisiaj ranną zmianę w sklepie i ja poszedłem razem z nią, bo zaczynam później lekcje i kiedy pan Mitch zadzwonił, ja od razu powiedziałem, że przywiozę zakupy. A Willie wracał do domu po nocnej zmianie i podwiózł mnie tutaj i pan Mitch zaprosił nas na śniadanie, ale Willie musiał szybko jechać do domu, a ja zostałem. - Harry odetchnął i napił się soku pomarańczowego. - A pan Mitch obiecał mi, że podwiezie mnie do szkoły swoim szalowym wozem!

- Tak? - Spojrzała z ukosa na Mitcha. Po chwili odwróciła się do chłopca i jej wzrok złagodniał. - Fajny samochód, nie? - Mrugnęła porozumiewawczo. - Mam nadzieję, że koledzy zobaczą, jak podjeżdżasz.

- O rany! - westchnął Harry rozmarzony.

Mitch zapatrzył się na jej figlarny uśmiech. Nie miał pojęcia, dlaczego ta kobieta wydawała mu się tak fascynująca. Była przecież kłótniwa, uparta i nie ukrywała, że go nie znosi.

Ale to wszystko przyciągało go jeszcze mocniej. Zupełnie nie przypominała bankrutów, których dotychczas spotykał. Zazwyczaj ludzie, którzy stracili wszystko, byli załamani, bierni, nie mieli ochoty na żarty z małymi chłopcami, a tym bardziej na kłótnie z tymi, od których zależał ich los.

Tylko w jednej kwestii jej zachowanie nie odbiegało od normy. Nie cierpiała go tak samo, jak wszyscy inni właściciele firm, które wykupił. O ile zwykle nie przejmował się tym, co myśleli o nim inni, tym razem było inaczej. Nie wiedział dlaczego, ale nie chciał, żeby Elaine uważała go za bezdusznego sępa żerującego na ludzkim nieszczęściu.

Budziła w nim dawno zapomniane uczucia - ciepło, wrażliwość, czułość... Słabe punkty, które zwalczał w sobie przez całe dorosłe życie.

Wcale go to nie zachwyciło. Nie podobało mu się, że sam jej widok wystarczył, aby zapomniał, w jakim celu tu przyjechał.

Zerknął na drugi koniec stołu i zobaczył jej zachmurzoną twarz.

- Widzę, że rankami nie miewasz najlepszego humoru - spróbował podjąć przyjacielską pogawędkę.

- Nie tylko rano. Zawsze, kiedy ciebie widzę.

Upił łyk kawy i jęknął w duchu. Trzymaj się, stary, pomyślał, to naprawdę niezła mieszanka: rozkoszny wygląd i cięty języczek.

- Och, Lainey, co ty mówisz? - zdziwiła się Claire. - Myślałam, że doszłicie do porozumienia.

- Owszem, ciociu. Ustaliliśmy, że się nie lubimy - odpowiedziała, podnosząc się z krzesła.

Podeszła do szafki i zaczęła przeglądać stojące tam pudełka. Niewiele tego było. Wiedziała, że w lodówce też nie znajdzie nic jadalnego. W końcu dostrzegła torebkę płatków owsianych i sięgnęła po nie z cichym westchnieniem ulgi. To uratuje nie tylko jej życie, ale i honor.

- Co robisz, kochanie? - spytała Claire.

- Przygotowuję sobie śniadanie - odparła hardo.

- Domyślam się, że nie lubisz naleśników - zagadnął Mitch, próbując nie zwracać uwagi na połyskujące złociście loki.

- Nie zgadłeś - odpowiedziała, nie odwracając się. - Nie lubię ciebie. I nie potrzebuję twojej łaski.

- Zamierzasz więc jeść płatki owsiane przez najbliższe dwa tygodnie?

- Jeśli będę musiała, nawet przez dwa lata.



- Nie wytrzymasz.

- Założysz się?

Jego dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Jeśli coś było w stanie go zdenerwować, to na pewno głupi upór.

Wstał, podszedł do szafki i wysypał całą zawartość torebki na swój naleśnik.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła zdumiona.

- Właśnie zrobiłem sobie naleśnik z płatkami owsianymi. A co, też chciałaś trochę? Jak mi przykro...

- Nie udawaj! Wcale nie jest ci przykro! Specjalnie pozbawiłeś mnie śniadania!

- Dlaczego się kłócicie? - dobiegł ich stłumiony głosik i oboje odwrócili się gwałtownie.

Harry ścisnął w rękę szklankę z sokiem i wpatrywał się w nich przerażonym wzrokiem. W jego oczach był strach i Mitch pomyślał, że dzieciak musiał często widywać takie sceny.

- Nie kłócimy się - wyjaśnił uspokajająco. - Po prostu... wyjaśniamy sobie pewne rzeczy. Dorośli czasami tak robią.

Harry kiwnął niepewnie głową, ale zaraz odezwał się bojowo:

- To dobrze. Bo jakby... jakby się pan kłócił z panią Elaine, nie mógłbym być pana przyjacielem.

Mitch poczuł dziwne ukłucie w żołądku. Mały lubił Elaine i postanowił ją chronić nawet za cenę przejażdżki sportowym samochodem.

- Och, łobuziaku! - Elaine podeszła do Harry'ego i mrugnęła do niego figlarnie. - Pan Rath ma rację. To tylko taka... dyskusja dorosłych. - Wyciągnęła rękę i zwichrzyła mu włosy. Ten gest wywołał w Mitchu śmieszne uczucie zazdrości. - Już wszystko w porządku. - Odwróciła się do niego i przywołała na twarz coś na kształt uśmiechu. - Chyba nabrałam ochoty na twoje słynne naleśniki.

Odczytał ten sygnał.

- To świetnie. Już się robi. - Wylał ciasto na patelnię i po chwili śniadanie Elaine było gotowe. - Proszę, specjalność zakładu.

Uśmiechnęła się sztucznie.

Nie, na tę farsę nie nabierze się nawet dwunastoletni dzieciak, pomyślał Mitch.

- Dziękuję. Z pewnością są pyszne.

- Pewnie! Niech pani spróbuje! Tylko trzeba polać dużo syropu, wtedy są najlepsze - instruował ją Harry ochoczo.

- Jaki sok? - Mitch ciągnął tę sielankę.

- Pomarańczowy, poproszę.

Podał jej sok i usiadł naprzeciwko. Przez chwilę przysłuchiwał się rozmowie Claire z Harrym na temat planowanego przez jego klasę kuligu. Zastanawiali się, czy jest szansa na śnieg w najbliższą sobotę. Harry marzył o rychłej burzy śnieżnej, bo tylko wtedy kulig mógłby się odbyć.

Elaine jadła naleśniki bez entuzjazmu i trudno było wywnioskować, czy jej smakują. Mitch zirytował się w duchu, że w ogóle się nad tym zastanawia.

- Jak tam, Harry, możemy już ruszać?

- Pewnie! - Chłopiec dopił w pośpiechu sok i poderwał się z krzesła. Odstawił do zlewu naczynia i w napięciu czekał przy drzwiach.

- Dziękuję, kochanie - uśmiechnęła się do niego Claire. - Ale nie uciekaj jeszcze. Należy ci się napiwek za te zakupy. - Sięgnęła do kieszeni, lecz Mitch ją powstrzymał.

- To moje zakupy i ja wręcę napiwek. - Wyciągnął z kieszeni kilka monet i podał małemu.

- Dzięki! - zawołał Harry uradowany.

Mitch przekręcił mu czapkę daszkiem do przodu i sięgnął po kluczyki do samochodu. Przechodząc obok Elaine, położył rękę na jej ramieniu i powiedział cicho:

- Bądź gotowa o dziewiątej.

- Będę - mruknęła niechętnie.

Nie mógł się oderwać od jej ciepłego, delikatnego ramienia. W końcu Elaine odsunęła się, stanowczo przerywając pozory sielanki.

- Powinniśmy się pośpieszyć, panie Mitch! - zawołał Harry niecierpliwie.

- Jasne, już idę.

- Ścigamy się do samochodu?

- W porządku. Kto wygra, ten otwiera drzwi. - Mitch podrzucił kluczyki, a Harry przejął je w locie.

- O dziewiątej - przypomniał, wychodząc.

Za drzwiami bezwiednie podniósł rękę, na której czuć było jeszcze ciepło ciała Elaine i delikatny zapach perfum. Po chwili uświadomił sobie, co robi, i jego uśmiech zamarł.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całą drogę do Avalon Glen nie zamienili ani słowa. Elaine siedziała zatopiona w myślach i modliła się, aby tym razem jej teść zrezygnował ze swojego zwyczaju i spędził poranek w domu.

Po kilkudziesięciu minutach zatrzymali się przed rozległą posiadłością wybudowaną w stylu wiejskiej rezydencji i Elaine poczuła, gwałtowny ucisk w żołądku. Chwiejnym krokiem wysiadła z samochodu i weszła do środka.

Główna sala klubu była pełna. Nic dziwnego, olbrzymie pola golfowe wciąż przykrywała warstwa śniegu i wszyscy członkowie zebrali się tutaj i grali w karty. Nad głowami unosił się dym z drogich cygar i niemal zupełnie przesłaniał zarówno stojące pod ścianami wytworne meble, jak i twarze gości. Elaine jednak od razu dostrzegła siwą czuprynę Paula. Siedział przy stoliku z kilkoma innymi mężczyznami i był pochłonięty grą w pokera.

Poczuła, że serce jej zamiera, a dłonie lodowacieją ze zdenerwowania. Uspokój się, upomniała się w duchu, to, co myśli, Paul jest bez znaczenia. Wiesz dobrze, że nie jesteś winna śmierci Guya i tylko to się liczy. To po prostu stary człowiek, który nie może poradzić sobie z bólem po stracie syna i na siłę szuka winnych.

Potknęła się na ostatnim stopniu przed salą i z trudem utrzymała równowagę.

- Który z nich to twój teść?

Ruchem głowy wskazała imponującą sylwetkę Paula, ale nie odezwała się. Wiedziała, że nie wydusi ani słowa przez zaciśnięte ze strachu gardło.

- Co ci jest? - spytał Mitch cicho.

Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Denerwuję się - wychrypiła

- No, tylko mi tutaj nie zemdlej. - Uważnie spojrział na jej bladą twarz.

- Twoja troska jest ujmująca - prychnęła.

W istocie miała powody do zdenerwowania. Przyjechała tu z facetem, który ją szantażował, a za chwilę miała odezwać się do człowieka, który jej nienawidził z całą starczą pasją.

Paul Stuben siedział odwrócony bokiem do drzwi, dobrą chwilę mogła go więc spokojnie obserwować. Przez ostatnie miesiące wyraźnie schudł. Długi nos ostro rysował się na pooranej zmarszczkami twarzy, a policzki zapadły się. Jej serce ścisnął nieoczekiwany smutek. Przecież był to tylko stary człowiek, który stracił najbliższą osobę.

Paul jednym haustem opróżnił stojącą przed nim szklanę i nie podnosząc głowy znad stolika, zawołał:

- Reggie! Nalej mi jeszcze!

Zza kontuaru wysunął się kelner i napełnił szklanę Paula do połowy.

- Co z tobą, Reggie? Nalej do pełna!

Kelner wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak przeprosiny i wlał więcej brandy.

Elaine przyglądała się temu zaskoczona. Nigdy wcześniej nie widziała, aby jej teść pił w ciągu dnia. Wprawdzie kilku innych mężczyzn na tej sali też popijało drinki, ale w głosie Paula usłyszała jakąś nową, niebezpieczną nutę.

Zdrętwiała stała w progu, nie mogąc zrobić ostatniego kroku. Poczowała na łokciu ciepłą dłoń Mitcha, która delikatnie popychała ją do przodu. Strząsnęła ją rozdrażniona i zła.

- Nie pchaj mnie, sama wejdę!

- To dobrze, bo już bałem się, że będziemy tu stać do wieczoru. Znasz pozostałych? - Ruchem głowy wskazał trzech mężczyzn, którzy grali z Paulem.

- Uhm - mruknęła niewyraźnie. - Ten obok Paula z krzaczastymi brwiami i cygarem, to Marlon Breen, członek

zarządu. Korpulentny z prawej to Cal Landenburg, też zasiada w zarządzie firmy. Tego na wprost nie znam, pewnie jakiś kolega od golfa.

W tym momencie „kolega od golfa” podniósł głowę i widząc, że przyglądają się mu, spytał uprzejmie:

- W czym mogę państwu pomóc?

Pozostali gracze natychmiast się odwrócili i spojrzeli na nich uważnie. Pozostali kompani Paula oczywiście rozpoznali Elaine, nie wiedziała tylko, czy darzą ją równie gorącą niechęcią jak jej teść.

Wzięła głęboki oddech i poczuła intensywny zapach cygar. Żołądek ścisnął jej się nieprzyjemnie, ale zmusiła się do najmiłszego uśmiechu, jaki miała w swoim repertuarze.

- Cześć, Marlon, cześć, Cal!

Cal skinął głową, a Marlon przesunął cygaro w kącik ust i odpowiedział:

- Cześć, Elaine!

Uśmiechnęła się do nich z wdzięcznością i skupiła wzrok na swoim teściu.

- Cześć, Paul! - powiedziała przyjacielskim tonem. Jej głos brzmiał zadziwiająco spokojnie, zważywszy na to, jak się czuła.

Przyglądał jej się z widoczną niechęcią i nie odpowiadał.

- To jest Mitchell Rath. - Zdesperowana kontynuowała grę. - Mitch, poznaj mojego teścia, Paula Stubena, a to jego przyjaciele, Cal Landenburg i Marlon Breen, oraz... - Spojrzała na czwartego mężczyznę i uśmiechnęła się przepraszająco. - Przykro mi, my się chyba nie znamy?

- Odpadam. Grajcie beze mnie! - Paul rzucił karty na stół i sztywno podniósł się z krzesła. Nie patrzył na nią, ale widziała, że ledwo panuje nad swoją złością. - Wybaczcie, panowie, muszę zadzwonić. - Podniósł szklanekę i zrobił niepewny, drżący krok.

Zachwiał się niebezpiecznie i chwycił za oparcie krzesła, aby utrzymać równowagę. Elaine szybko podeszła do niego i wzięła go pod rękę.

- Dobrze się czujesz, Paul? - spytała z troską.

- Zabierz ręce! - krzyknął.

- Chcę ci tylko pomóc!

- Oboje chcemy - odezwał się Mitch z boku.

Paul spojrział na niego i widać było, że niechęć, jaką darzył Elaine, przeniósł również na jej towarzysza. Wyszarpnął rękę z uścisku Elaine, odwrócił się i chwiejnym krokiem wszedł do biblioteki klubowej.

Trzask zamykanych drzwi był jedynym odgłosem, który przerwał ciszę.

Elaine patrzyła za nim zszokowana. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie. Odwróciła się i spojrzała na jego kompanów. Spoglądali ponuro na drzwi, za którymi zniknął Paul, i potrząsali lekko głowami.

- Przykro mi, że przerwałam wam grę - odezwała się cicho.

Wzruszyli ramionami, jakby to nie miało większego znaczenia.

- To moja wina - dorzucił Mitch.

- Niekoniecznie, Rath - wymamrotał Marlon, wypuszczając z ust kółka dymu. Skrzywił usta w smutnym uśmiechu i dodał: - Stary Stuben nie jest ostatnio w najlepszej formie, ale zwykle tak się nie zachowuje. Nie bierz tego do siebie, synu.

- Dzięki. - Mitch uściśnął mocno podaną mu dłoń. - Miło mi pana poznać. Zawsze podziwiałem sposób, w jaki firma Stubenów prowadzi interesy. Mam nadzieję, że będę miał jeszcze okazję poznać lepiej jej szefa. Może wtedy potraktuje mnie przychylniej.

Przywitał się z dwoma pozostałymi mężczyznami, wymieniał uśmiechy i standardowe uprzejmości. Elaine patrzyła zaskoczona, jak szybko odnalazł się w tym towarzystwie. Już po chwili żartował i sprawiał wrażenie, jakby spotykał się z tymi ludźmi od lat.

Ha, więc sęp właśnie krąży nad kolejnymi ofiarami, szepnęła w duchu.

W ciemnym, ręcznie szytym garniturze i spokojnym krawacie świetnie pasował do tego miejsca. Błyskawicznie wtopił się w atmosferę klubu, gawędził ze stałymi bywalcami i widać było, że zauroczył wszystkich.

Nic dziwnego, realizował przecież swój wielki plan. W jednym tylko ma pecha, pomyślała złośliwie. Paul Stuben zniknął i Mitch nie może roztoczyć przed nim swojego uroku.

Od kilku minut stała beczynnie i przyglądała się temu przedstawieniu. Mitch najwyraźniej już jej nie potrzebował, sam świetnie sobie radził.

Wzięła głęboki oddech i wciągnęła w płuca kolejną porcję tytoniowego dymu. Nagle poczuła się słabo.

- Elaine, dobrze się czujesz? Może chcesz wyjść na świeże powietrze? - usłyszała zatroskany głos Mitcha.

- Chyba rzeczywiście powinnam wyjść. Poczekam na ciebie na zewnątrz.

- Elaine - odezwał się Marlon. - Moja córka, Tiffany, jest razem ze swoją małą w kawiarni. Idź do niej. na pewno się ucieszy, gdy cię zobaczy.

Podziękowała mu uśmiechem i sięgnęła po torebkę.

- A może zastąpisz Paula i zagrasz z nami, Rath? - zapytał Marlon.

Mitch zaśmiał się lekko.

- Nie grałem w pokera, od kiedy skończyłem studia.

- To świetnie. - Marlon opadł na krzesło i wskazał miejsce Paula. - Siadaj, chętnie cię oskubiemy.



- Zaryzykuję - odparł ze śmiechem, ale Elaine miała nieodparte wrażenie, że coś knuje.

Co on właściwie robił? Czyżby liczył, że Paul wróci do stolika i ponownie włączy się do gry? Nie mogła uwierzyć, by był aż tak naiwny. A może po prostu miał ochotę na partyjkę pokera?

Nieważne, pomyślała, niech robi, co chce. Ona dzięki temu będzie mogła trochę odpocząć. Od kiedy odwiózł Harry'go i wrócił po nią, zachowywał się dziwnie. Zerkał na nią w milczeniu i szczerze mówiąc, była już zmęczona i zaniepokojona tą cichą obserwacją.

- Wybaczcie - powiedział z uśmiechem, sięgając po talię.  
- Trochę wyszedłem z wprawy.

Widziała, z jaką wprawą tasuje karty, i jakoś nie potrafiła mu uwierzyć.

- Mogę ci w czymś pomóc, Elaine? - zapytał uprzejmie trochę zaniepokojony.

Potrząsnęła głową przecząco. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego wciąż tu stoi i gapi się na niego, zamiast pić kawę z Tiffany.

- Nie, już idę.

- Baw się dobrze, przyjdę po ciebie, jak skończę.  
Pokręciła głową z niedowierzaniem i wyszła z sali.

Postronny obserwator rzeczywiście mógłby uwierzyć, że są parą starych przyjaciół, którzy wspólnie spędzają poranek w klubie.

Przeszła do kawiarni i od razu zauważyła Tiffany. Siedziała z córką przy bocznym stoliku. Były zupełnie pochłonięte swoim towarzystwem. Elaine ścisnęło się serce na ten widok. Marzyła o tym, żeby mieć dzieci, ale wiedziała, że te pragnienia zostały pogrzebane razem ze śmiercią Guya.

Przywitały się serdecznie i już po chwili miło gawędziły. Niestety, Tiffany była umówiona u lekarza i po półgodzinie

musiała wyjść. Obiecały sobie, że spotkają się znowu w najbliższym czasie i Elaine została sama. Po kilkunastu minutach przy jej stoliku pojawił się wreszcie Mitch. Stał przed nią z wyrazem nie skrywanego zadowolenia na twarzy i oświadczył:

- Wygrałem.

- Co wygrałeś?

- Pięćdziesiąt centów - pochwalił się radośnie. Zachowywał się jak mały chłopiec dumny ze zwycięstwa. Zamówił kawę i dodał: - Zarząd Stubena to bardzo nieostrożni hazardziści.

Zupełnie nie bawiły jej te uwagi. Może dlatego, że Guy, wśród wielu swych wad, posiadał i tę - po śmierci okazało się, że nałogowo grał w karty. Też był nierozsądnym hazardzistą. Zastawił wszystko, co miał, łącznie z polisą ubezpieczeniową, domem i funduszem powierniczym.

- Ej, to był żart - dodał Mitch, widząc jej ponure spojrzenie.

- Zrozumiałam go - odpowiedziała chłodnym tonem. - Ale mnie nie ubawił. Gratuluję wygranej. Znowu udało ci się przejąć cudze pieniądze. Rozumiem, że twój dzisiejszy cel to ujarzmienie mojego teścia. Jaka szkoda, że się nie udał i musiałeś udawać starego kumpla tylko wobec przyjaciół Paula - dorzuciła ironicznie.

- Rzeczywiście taki był plan.

Przez chwilę w milczeniu obserwował Elaine, która zaczynała czuć się coraz bardziej niepewnie. Nie podobało jej się to spojrzenie i własne zdenerwowanie.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś na przyszłość bardziej zaangażowała się w nasze działania.

- Nie zwalaj swojego niepowodzenia na mnie! - syknęła wściekle. - Mówiłam ci, że tak będzie. Mamy szczęście, że nie cisnął w nas szklanką brandy.

- Miał na to ochotę. Był naprawdę wściekły. Kiwnęła głową.

- Nie sądziłam, że pija przed południem.

- Ostatnio ma coraz więcej dziwnych zwyczajów - odpowiedział Mitch cicho.

Westchnęła cicho i spojrzała na sielankowy widok za oknem. Ekskluzywny klub golfowy położony był wśród pięknych starych drzew, na łagodnym wzniesieniu. Teraz wszystko przykryte było czapą śniegu i tworzyło wręcz bajkowy krajobraz.

- Guy robił ci awantury? - dobiegło ją z boku nagłe pytanie.

- Słucham? - Obróciła się zaskoczona.

Przysunął się lekko do niej i czuła, że jej kolana niemal ocierają się o jego uda. Zdenerwowana odsunęła się sztywno.

- Harry powiedział mi, że Guy często krzyczał na ciebie - wyjaśnił, patrząc na nią uważnie. - Po drodze do szkoły opowiedział mi trochę o tobie i twoim zmarłym mężu.

Napiła się soku, aby nieco ochłonać. Kiedy podniosła głowę, jej twarz wyprana była z wszelkich emocji.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o moim małżeństwie. Czy to jasne?

Pochylił się jeszcze bardziej i dodał łagodnym tonem:

- Harry bardzo cię lubi, wiesz o tym. Ostrzegam cię, że jeśli będę na ciebie krzyczał tak jak Guy, nigdy się nie zaprzyjaźnimy.

Znowu odwróciła spojrzenie do okna i nie odpowiadała, tylko zacisnęła usta.

- Bił cię? - zapytał cicho.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Chociaż...

Urwała, bo co miała mu powiedzieć? Guy wprawdzie nigdy jej nie uderzył, ale wiedziała, że to tylko kwestia czasu.

Jego ataki były coraz gwałtowniejsze, tracił panowanie nad sobą. Dlatego postanowiła go opuścić, zanim ją zaatakuje.

Mitch patrzył na nią wyczekująco, ale wiedział, że nic więcej nie usłyszy.

- Pytam, bo chcę wiedzieć, czy to z jego powodu tak się do mnie odnosisz. Może postanowiłaś walczyć z każdym mężczyzną, aby nie dać się znów tyranizować?

Wpatrywał się w nią nieustępliwie. Miała dość tej rozmowy, jego pytań i ponurych wspomnień.

- Nie musisz się bawić w psychoanalitka. To bardzo proste. Mam takie nastawienie, bo cię nie lubię - odezwała się w końcu.

- To już powiedziałaś. - Chociaż oblekł twarz w sztuczny uśmiech, wiedziała, że Mitch jest zdenerwowany. - Na szczęście proszę tylko, abyś udawała, że mnie lubisz.

Odwróciła wzrok i zastanowiła się nad tym, co powiedział. Może rzeczywiście przeżycia z Guyem determinowały teraz jej stosunek do mężczyzn? Wiedziała, że reaguje zbyt złośliwie na Mitcha, ale nie miała do siebie o to pretensji. Co z tego, że kupił jej kolację i zrobił pyszne śniadanie dla wszystkich? To nie zmienia faktu, że jest wstrętnym szantażystą. W duchu musiała przyznać, że znajdowała dziwną przyjemność w ciągłych potyczkach z nim. Być może istotnie płacił za jej poprzednie cierpienia, ale obiecała sobie, że już nigdy nie da się zdominować żadnemu mężczyźnie.

Czego on od niej oczekiwał? Miała rzucić mu się na szyję w podziękę za to, że wykupił jej firmę, pozbawił pracy i wciągnął w sieć swoich brudnych intryg?

Nie była zachwycona, że Harry rozmawiał z nim o niej. Ale nie dziwiła się temu. Chłopiec był częstym gościem w jej domu i musiał niejedno widzieć.

Okrutne wspomnienia powróciły z druzgocącą siłą. Przez głowę przetaczały jej się obrazy awantur, które robił jej Guy. Pamiętała, jak kiedyś wyrzucił wszystkie jej buty przez okno i wrzeszczał, że jego żona nie potrafi odpowiednio się ubrać. Szydł, że zawsze była prostą dziewczyną z zamiłowaniem do tanich butów i sportowych ubrań, i dopiero on zrobił z niej damę. Nadal jednak musiał się za nią wstydzić, bo nie potrafiła ubrać się odpowiednio do pozycji, którą dzięki niemu zajmowała. Pamiętała, jak zhańbiona i poniżona musiała zbierać obuwie z trawnika na oczach całej służby. Guy lubił mieć widownię dla swoich chorych występów.

Takich obrazów mogłaby przywołać jeszcze wiele, ale nie lubiła tego robić. Nie miała ochoty zatruwać swojej duszy ponurymi wspomnieniami. Guy nie żył, a ona musiała poradzić sobie sama ze wszystkim, co zostawił.

- Powinam wracać do domu. Mam jeszcze dużo pracy - odezwała się wypranym z emocji głosem.

Mitch przywołał kelnerkę i uregulował rachunek. Nie pozwolił Elaine zapłacić za sok ani kawę, a ona nie miała siły, by się sprzeczać.

W milczeniu ruszyli do auta.

- Przykro mi, że musiałaś tak wiele przejść - powiedział, przerywając ciszę.

- Tobie jest przykro? - zdziwiła się.

- Tak. - Otworzył przed nią drzwi samochodu. - Przykro mi, że trafiłaś na takiego dupka.

Poczuła się dziwnie zaskoczona. Nigdy tak nie myślała o Guyu, a całą winą za tę sytuację obarczała siebie. Źle wybrała życiowego partnera i tyle. Nieraz zastanawiała się, jak mogła nie dostrzec prawdy, dlaczego dała się tak nabrać? Widocznie była zbyt naiwna i nie umiała właściwie oceniać ludzi.

Teraz też irytowało ją, że czuje niepojętą fascynację sędziem Rathem. Ot, kolejny dowód na to, że zupełnie nie znała

się na mężczyznach. Ten na dodatek nie starał się nawet zamaskować swojego podłego charakteru. Musi być szalona, że w ogóle zwraca na niego uwagę!

- Cóż - mruknęła prowokująco. - Najwyraźniej tylko takich spotykam.

- Czy mi się zdawało, czy właśnie mnie obraziłaś? Udała zdziwienie.

- Ja? Dlaczego miałabym to zrobić?

- Tak tylko pomyślałem - odparł z zimnym spojrzeniem, które mówiło, że nie dał się nabrać.

Resztę dnia spędziła na pakowaniu. Nawet jeśli Mitch dotrzyma obietnicy i nie odbierze jej domu, i tak nie miała zamiaru tu zostać. Ta posiadłość od pokoleń należała do Stubenów i oni powinni tu mieszkać. Zamierzała oddać dom Paulowi i poszukać sobie własnego mieszkania.

Zapakowała już większość ciuchów i książek, teraz należało tylko zakleić pudła i znieść je na dół. Rozejrzała się w poszukiwaniu taśmy klejącej, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć.

Westchnęła znużona i postanowiła poszukać jej w schowku pod schodami.

Przechodząc obok kuchni, poczuła intensywny zapach przypraw i sosu pomidorowego. Ciotka wyszła na spotkanie z przyjaciółmi, więc to pewnie Mitch przygotowywał sobie kolację. Co to mogło być? Spaghetti? Lasagne? Żołądek skurczył jej się z głodu, ale próbowała to zignorować. Pomyśli o jedzeniu później, jak skończy pakowanie swojego dobytku.

W schowku było ciasno, a na dodatek żarówka się przepaliła.

- No tak, jeszcze i to - mruknęła niezadowolona i po omacku znalazła na półce nową żarówkę.

Nagle natknęła się na okruchy cienkiego szkła na podłodze i zorientowała się, żarówka jest stłuczona. W oprawce tkwiła tylko końcówka i ostre odłamki szkła.

Jęknęła zirytowana i zaczęła szukać kombinerek. Tylko w ten sposób mogła wykręcić uszkodzony gwint.

Uzbrojona w potrzebne narzędzia wyciągnęła z kąta niewielką, rozkładaną drabinkę i wspięła się pod sufit.

Niestety, okazało się, że Elaine brakuje kilku centymetrów, by dosięgnąć do żarówki.

Klnąc w duchu, czubkami tenisówek wsparła się o najwyższą półkę, a drugą nogę postawiła na parapecie okna. Nie była to wygodna i bezpieczna pozycja, ale sprawa wykręcenia żarówki powoli stawała się kwestią ambicji.

Chwyciła gwint końcówką kombinerek i próbowała przekręcić. Nie było to wcale proste, lecz Elaine nie zwykła się łatwo poddawać.

- Załatwię cię albo zginę - mruknęła pod nosem.

- Mówisz do mnie?

Zaskoczona spojrzała w dół. W świetle dochodzącym z korytarza dostrzegła Mitcha. Stał w progu ubrany w golf i jasne dzinsy i nawet z tej idiotycznej perspektywy wyglądał niezwykle przystojnie.

- Odnosi się to też do ciebie, jednak tym razem miałam na myśli żarówkę - wyjaśniła.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytał z dziwnym, leniwym uśmiechem.

Czyżby bawiła go ta sytuacja? Nie spodobało jej się to. Wisiała pod sufitem w absurdalnej pozycji, nie mogła sobie poradzić z upartą żarówką, a on stał tam wymuskany i ośmielał się kpić z niej.

- Nie, dzięki, wszystko jest pod kontrolą. Złapała kombinerki obiema rękoma i próbowała przekręcić gwint.

- Dlaczego nie pozwolisz mi tego zrobić? - spytał, widząc jej bezowocne wysiłki.

- Dlatego, że nie potrzebuję twojej pomocy - . sapnęła.

- Właśnie widzę - mruknął i w tym momencie Elaine poczuła, jak obejmują ją duże, ciepłe dłonie.

Zaskoczona szarpnęła się gwałtownie i natychmiast straciła równowagę. Na szczęście Mitch zdążył ją złapać. Instynktownie objęła go za szyję i przytuliła się do szerokiej klatki piersiowej. Nie wiedziała, czy skłonił ją do tego instynkt samozachowawczy, czy po prostu zawsze miała ochotę przytulić się do tego cholernego faceta.

Obejmował ją mocno, wełniany golf delikatnie łaskotał jej policzek. Podobała jej się ta pozycja. Zorientowała się, że od dłuższej chwili wdycha ciepły zapach Mitcha, a jej ręce delikatnie głaszczą jego kark.

Cholera, zaklęła w duchu, co robisz, idiotko!

Poczuła, że serce wali jej jak młotem i zastanawiała się, czy on również to słyszy. Tak, przy tym upadku musiała postradać zmysły.

Bo chociaż było to absolutnie niedorzeczne, musiała przyznać, że marzy, aby ją pocałował.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mitch przyciskał do siebie rozkosznie ponętne kobiece ciało, wtulał policzek w gęstwinę słodko pachnących włosów i zastanawiał się, jak do tego doszło. Chciał tylko przytrzymać Elaine, żeby nie spadła, a oto stał tutaj, tuląc do siebie jej krągłe kształty.

Starał się, aby wyglądało to jak zwykły, ludzki gest. Po prostu uchronił ją przed upadkiem, nie powinno być w tym nic erotycznego.

Co się z tobą dzieje, stary? - pomyślał. Trzymasz w ramionach młodą, atrakcyjną kobietę, a zachowujesz się, jakby to była twoja ciotka.

Spojrzał w jej wielkie, zielone oczy... Czyżby odczytał w nich to samo pragnienie, które wypełniało również jego?

Nerwowo przesunęła językiem po lekko rozchylonych ustach, a Mitch tylko sapnął cicho.

Nie bądź głupi, próbował trzymać się w ryzach, ona cię nienawidzi, sama ci to powiedziała!

Oddychał z trudem. Starał się opanować, ale fakt, że pod palcami wyczuwał przyjemne krągłości, wcale mu w tym nie pomagał.

W końcu, wykorzystując całą silną wolę, jaką w sobie odnalazł, postawił Elaine na podłodze i odsunął się na bezpieczną odległość.

- Zrobiłem risotto z grzybami na kolację. Mam nadzieję, że będzie ci smakować, jest w piecyku - mruknął, nie patrząc jej w oczy.

Bał się, że zobaczy w nich tamto pragnienie i tym razem nie zdoła się opanować. A byłaby to najgłupsza rzecz, jaką mógł zrobić.

Nie odpowiedziała. Stał pod ścianą i słyszał jej urywany oddech.

Sięgnął po kombinerki, które upadły na podłogę, i zaczął wykręcać żarówkę. Miał nadzieję, że to proste zajęcie pomoże mu się opanować. Kątem oka widział jednak czubki białych tenisówek Elaine, co bardzo go rozpraszało.

Zanim zdążył wykręcić gwint i zejść z drabiny, białe czubki znikły i Mitch został sam.

Elaine kończyła się ubierać, kiedy usłyszała w korytarzu głos ciotki.

- Tu jestem! - zawołała ze swojej sypialni. - Wejdz.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na długą, elegancką suknię i wpięła w uszy niewielkie złote kolczyki.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała Claire z podziwem. - Wybierasz się gdzieś?

Elaine westchnęła zrezygnowana.

- Do klubu, oczywiście. Dziś jest doroczny bal karnawałowy.

Ciotka usiadła na antycznym, bogato rzeźbionym łożu i z przyjemnością przyglądała się siostrzenicy.

- Rozumiem, że to kolejne podejście Mitcha, aby spotkać się z Pauliem.

Skinęła niechętnie głową i poprawiła fryzurę. Wcale nie cieszył ją ten bal ani rola, jaką musiała odgrywać.

I nie było to jej jedyne zmartwienie. Ostatniej nocy prawie nie spała. Wspomnienie tego, co wydarzyło się w schowku, nie pozwalało jej zasnąć równie skutecznie, jak ból zębów.

Chciała, żeby Mitchell Rath ją pocałował! Chyba zupełnie postradała zmysły. Jedyne wytłumaczenie tego absurdalnego pomysłu, to stres, zmęczenie i głód, pomyślała. Ten pocałunek to najgłupszy pomysł, jaki miała w życiu. Jak to dobrze, że Mitch najwyraźniej nie podzielał jej pragnień. Potraktował ją z rezerwą, chcąc pokazać, że nie ma ochoty jej dotykać.

- Jak to dobrze... - powtórzyła pod nosem i po raz kolejny potrząsnęła głową, nie mogąc zrozumieć swojego zachowania.

- Mówiłaś coś, kochanie?

- Ja? Skąd! - zaprzeczyła i z roztargnieniem potarła skronie.

- On jest uroczy, prawda?

Elaine spojrzała na ciotkę z niedowierzaniem. Claire uśmiechała się pogodnie. Nie wyglądała na chorą, dlaczego więc nagle straciła swój słynny rozsądek?

- Mam nadzieję, że mówisz o Harrym. Ciotka uśmiechnęła się przewrotnie i odparła:

- Nie, mam na myśli Mitcha.

- Mitcha?! - powtórzyła zszokowana. - Ciociu, mówisz o człowieku, który zamienił moje życie w piekło i pozbawił mnie wszystkiego, co miałam!

Claire zaplotła ręce za głowę i rozciągnęła się na łóżku.

- Kochanie, mówię tylko, że podoba mi się ten chłopak. Czy Guy kiedykolwiek robił zakupy, wymieniał żarówki albo przygotował ci kolację?

- Ciociu! Dlaczego w ogóle ich porównujesz? Guy był wychowywany w dostatku i przyzwyczajony do tego, że takie rzeczy robią za niego inni. Zresztą obydwaj ulepieni są z tej samej gliny. Zakochani w sobie egoiści, którzy uwielbiają manipulować innymi. To, że Mitch potrafi przy okazji zrobić coś w domu, nie znaczy jeszcze, że jest uroczy!

Odwróciła się gwałtownie i długa suknia zatańczyła wokół jej ciała. Zobaczyła w lustrze, jak cienka, lekka satyna kusząco załamuje się na biodrach i owija smukłe uda. Miała ją na sobie po raz pierwszy. Pamiętała ten wieczór w czasie miesiąca miodowego, kiedy podekscytowana wieczornym spotkaniem z przyjaciółmi Guya z zadowoleniem pokazała mu nowy zakup. Myślała, że długa suknia zalotnie podkreślająca kobiece wdzięki będzie idealna na taką okazję. Guy uznał jednak, że jest zbyt frywolna jak na kolację z miejscową

śmietanką towarzyską. Od tamtej pory suknia leżała w najdalszym kącie szafy.

Lecz teraz nikt już nigdy nie będzie mówił Elaine, w co powinna się ubrać lub jak ma się zachowywać.

Zastanawiała się, czy Mitch też uzna, że jej kreacja jest nieodpowiednia.

- Zabiję cię, Rath, jeśli zrobisz choć jedną uwagę na ten temat - wyszeptała do siebie.

- Mówiłaś coś, Lainey?

Pokręciła głową i rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro.

Musiała przyznać, że dawno nie wyglądała tak ładnie. Do diabła z Guyem i jego zarozumiałymi, arystokratycznymi uwagami.

- Zawsze uważałam, że do twarzy ci w żywych, intensywnych kolorach. I lubię, jak upinasz tak włosy. Masz taki ładny kark, powinnaś go częściej pokazywać. Z tymi loczkami spadającymi na czoło wyglądasz bardzo wyrafinowanie...

Elaine aż się wzdrygnęła, słysząc ostatnie słowo. To było ulubione wyrażenie Guya, a zarazem cecha, której jej podobno brakowało.

Spojrzała na zegarek. Zbliżała się ósma. Była coraz bardziej niespokojna. Tak, to z powodu balu i spotkania z Paulem. To, jak Mitch zareaguje na suknię, nie miało z tym nic wspólnego.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- To na pewno Mitch! - zawołała ciotka, podrywając się energicznie z łóżka. - Zobacz, jaki punktualny!

- Jak pluton egzekucyjny - mruknęła.

- Proszę? Znowu nie dosłyszałam.

- Nieważne.

Claire wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi.

- Jesteś w samą porę! Och! - krzyknęła z uznaniem.

- Wyglądasz niesamowicie przystojnie!
- Dziękuję ci, Claire - odpowiedział z uśmiechem.
- Dobry wieczór, Elaine. Olśniewająca suknia.
- Co?! Chcesz powiedzieć, że jest zbyt krzykliwa i że nie mam dobrego smaku?

Był zdumiony jej wybuchem.

- Dobry smak jest wrogiem inwencji twórczej. Tak powiedział Picasso. A on z pewnością wiedział, co mówi.

Wcale nie czuła się przekonana. Jak śmiał komentować jej ubiór?! Następny facet, który rości sobie prawo do mówienia jej, jak powinna wyglądać.

Szukała w myślach ciętej odpowiedzi, jednak kiedy spojrzała na Mitcha, jakoś jej się odechciało. Ciotka miała rację. Mitch wyglądał oszalamiająco.

W ciemnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli był ucieleśnieniem kobiecych fantazji. Elegancki, świetnie zbudowany, z tajemniczym błyskiem w oku, wyglądał jak niebezpieczny rozbójnik, który tylko na chwilę przywdział salonowy strój.

Na ile znała kobiety, każda będzie miała ochotę zbliżyć się do niego i odkryć, co się kryje pod tą tajemniczą otoczką.

Och, nie da się nabrać na mroczne, uwodzicielskie spojrzenie i cyniczny uśmiezek!

- Powinnaś powiedzieć: „Dziękuję, Mitch” - usłyszała kpiący głos.

- Dlaczego miałabym ci dziękować?! - zawołała zirytowana.

- Powiedziałem przecież, że bardzo ładnie wyglądasz. To był komplement.

- Nie! Powiedziałeś, że moja suknia jest zbyt błyszcząca i może się spodobać tylko ekscentrycznemu artyście. Wiem, co powiedział Picasso, ale musisz wiedzieć, że nie przepadam za kubizmem. Wolę tradycyjną sztukę wynikającą z uczuć i

zmysłów, a nie dziwaczne obrazy, które wyglądają jak koszmarny sen schizofrenika! Te cudaczne zbitki fragmentów ludzkiego ciała... Szczerze mówiąc, bardzo mnie obraziłeś.

Patrzył na nią z mieszaniną pobłażliwości i niedowierzania.

- No cóż, jak widzę, obraziłabyś się nawet wtedy, gdybym powiedział, że jesteś najbardziej olśniewającą istotą na ziemi. - Wyciągnął rękę i wziął ją pod ramię. - Chodźmy, Elaine, nie chciałbym, żebyśmy się spóźnili.

Mitch nie był zachwycony rolą, jaką musiał grać tego wieczoru. Kręcił się pomiędzy gośćmi, popijał drinki, prawił paniom komplementy, wymieniał banalne uwagi o polityce i ostatnich wydarzeniach kulturalnych.

Wielka sala klubowa wypełniona była ludźmi. Rozbrzmiewała łagodna muzyka, błyszcząły światełka świątecznych ozdób, kelnerzy roznosili szampana i wyszukane przekąski. Panie w pięknych kreacjach, panowie w wieczorowych ubraniach, blask kryształowych żyrandoli, zapach dobrego jedzenia, drogich perfum i luksusu. Jednak mimo tej uroczej atmosfery czuł się, jakby robił coś wbrew sobie.

Odszukał wzrokiem Elaine. Stała w grupce znajomych i wyglądała cudownie. Policzki miała zaróżowione, delikatne loczki opadały jej na czoło i kark, a połyskująca, zwiewna suknia podkreślała zmysłowe kształty.

Miał jednak wrażenie, że chyba nieco zmizerniała. Uświadomił sobie, że poza naleśnikami, które prawie w nią wmusili, przez ostatnie dni chyba nic nie jadła. Nawet nie tknęła risotta, które wczoraj przygotował. Świetnie, stary, jeszcze trochę i wpędzisz tę kobietę do grobu. Cóż jednak miał począć, skoro wołała paść z głodu, niż przyjąć jedzenie od niego?

Od kiedy przekroczyli próg klubu, natychmiast zostawiła go samego i krążyła między znajomymi. On też się nie nudził. Chociaż Paul Stuben wciąż się nie pojawiał, spotkał Marlona i Cala, którzy przedstawili go pozostałym członkom zarządu. Gawędził ze starszymi panami, z których każdy miał w ręku znaczną ilość udziałów w koncernie Stubenów, i myślał, że Elaine nawet nie wie, jaką przysługę mu zrobiła, zabierając go na ten bal.

Pochłonięty rozmowami ledwo zauważył, że na sali zapanowało lekkie poruszenie. Nawet pierwsze takty tanga, które zaintonowała orkiestra, nie przyciągnęły jego uwagi. Ale w pewnym momencie dostrzegł coś, co spowodowało, że mocniej ścisnął nóżkę kieliszka z szampanem.

Na parkiet wkroczyła Elaine z jakimś przystojniakiem, który wyglądał jak napalony pawian. Przyglądał im się uważnie i z trudem ukrywał złość. Musiał jednak przyznać, że świetnie tańczyli. Elaine obracała się z wprawą w ramionach partnera, lekka i zwrotna jak zawodowa tancerka. Cienka suknia wiła się wokół jej ciała i Mitch poczuł, że zaczyna mu brakować tchu. Wyobraźnia płatała mu figle, podsuwając różne rozkoszne obrazy tego, co kryje się pod zwiewnym materiałem.

- Cholera! - zaklął pod nosem.

Tango się skończyło i orkiestra zagrała łagodną, romantyczną melodię. Pary przytulały się na parkiecie, a Mitch stał, z zazdrością śledząc poczynania Elaine i jej partnera. Po kilku minutach rosnącego napięcia nie wytrzymał. Podeszedł do nich, klepnął przystojnego palanta w ramię z nieco większą siłą, niż zamierzał i powiedział:

- Odbijany, kolego.

Zaskoczony facet spoglądał na niego z wyraźną niechęcią. Widać było, że zastanawia się, jak zareagować. Ponieważ

jednak Mitch był od niego dużo potężniejszy, podał mu rękę Elaine i oddalił się, mamrocząc coś pod nosem.

- Dlaczego? Paul już przyszedł? - spytała ze zdziwieniem.

- Nie. Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy zatańczyć. Jesteśmy na balu.

Objął ją w pasie i wyciągnął rękę, ale Elaine stała sztywno, jakby nie miała ochoty go dotknąć.

- Powinnaś podać mi rękę i pozwolić się poprowadzić. Chyba wiesz, jak to się robi, skoro tak świetnie wychodziło ci z tamtym pajacem?

Z tłumioną złością podała mu dłoń i zapytała:

- Czy to też część twojego planu?

- W pewnym sensie. - Z przyjemnością wdychał jej zapach. Co to mogło być? Pomarańcze? - Nasza umowa zakładała przecież, że będziemy zachowywać się jak przyjaciele.

- Nie wszyscy przyjaciele tańczą ze sobą - odparta z wyraźną niechęcią.

Pod delikatną tkaniną wyczuwał jej kształtne biodra.

- Nie jesteś łatwym przeciwnikiem - rzucił, próbując skupić się na rozmowie.

- Przyganiał kocioł garnkowi!

Uśmiechnął się tylko. Nie miał ochoty na dalsze utarczki słowne. Dał się ponieść wspaniałej atmosferze balu. Trzymał w ramionach piękną kobietę i tylko to się teraz liczyło.

Orkiestra płynnie przeszła do kolejnej melodii, a oni nawet tego nie zauważyli. Czuł jej ciało tuż obok siebie, wdychał rozkoszny, ciepły zapach i chciał, aby ta chwila nigdy się nie skończyła.

Elaine tańczyła lekko, zatopiona w myślach. Zastanawiał się, co czuje. Czy też dała się uwieść tej cudownej atmosferze?



- O czym myślisz? - zapytał delikatnie. Podniosła na niego piękne zielone oczy. Ze zdziwieniem stwierdził, że lśnią od łez.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - wyszeptała.

W tym momencie zauważył w drzwiach znajomą twarz.

- Tak, ale to będzie niestety musiało poczekać. - Pocałował lekko jej dłoń i powiedział cicho: - Przedstawienie się zaczęło, księżniczko. Twój teść właśnie przyszedł. Do dzieła!

Upojona muzyką i tańcem prawie zapomniała, po co tu przyjechała. Tak cudownie było dać się ponieść łagodnym dźwiękom i wirować w ramionach Mitcha.

Kiedy tu jechali, postanowiła, że będzie za wszelką cenę unikać takich sytuacji. Nie chciała z nim tańczyć, wiedziała bowiem, że trudno jej będzie poradzić sobie z tą bliskością. Ale Mitch o nic nie pytał, tylko porwał Elaine do tańca. To uświadomiło jej, że znowu pozwala, aby mężczyzna przejął nad nią kontrolę. Czy ona zupełnie oszalała? Najgłupsze, co mogła zrobić, to rzucić się w ramiona kolejnego tyrana!

Szczęśliwie Paul pojawił się w odpowiedniej chwili i przerwał tę złudną sielankę. No tak, Paul...

- Chodźmy - szepnął Mitch spiętym głosem. Spojrzał na jej pobladłą twarz i dodał: - Jesteśmy przyjaciółmi, pamiętasz?

- Tak - odparła, podając mu rękę. - To przecież część twojego planu.

Odwróciła się i poszukała Paula wzrokiem.

Stał niedaleko, gawędząc z jakąś parą w średnim wieku. W rękę ścisnął szklanę whisky. Chociaż był starannie ubrany, Elaine wyczuła, że nie jest w najlepszej formie. Jego policzki okalał kilkudniowy zarost, a włosy rozwichrzyły się w lekkim nieładzie. Nagle zaśmiał się z czegoś, ale zabrzmiało to sztucznie. Para spojrzała na siebie skonsternowana.

Elaine poczuła, jak ściska jej się serce. Gdzie się podział ten dawny lew salonowy? Teraz miała przed sobą starego, złamanego życiem człowieka.

Przystanęła gwałtownie i odwróciła się do Mitcha.

- Nie mogę - wyszeptała. - Gdy spojrział na nią ze zdziwieniem, wyjaśniła: - Nie potrafię tego zrobić. To okrutne. On cierpi, nie widzisz tego? Spójrz tylko na niego, z kim chcesz walczyć? Ze starym, załamany człowiekiem? Nawet ty nie możesz być tak bezduszny!

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się. Przyglądał jej się uważnie i z trudem powstrzymywał się, żeby jej nie pocałować. Wyglądała tak ślicznie z zarumienionymi policzkami i ogniem płonącym w oczach.

Nad jej ramieniem zerknął na Paula i musiał przyznać Elaine rację. Stuben rzeczywiście nie wyglądał najlepiej.

- W porządku - odezwał się cicho. - Zresztą jest zalany, więc byłaby to tylko strata czasu.

Objął Elaine w pasie i poprowadził w kierunku tańczących par.

- Co ty wyprawiasz?

- Nic. Robię tylko to, o co mnie prosiłaś.

- Ja?! - Odwróciła się do niego gwałtownie i powiedziała z pasją: - Nigdy cię nie prosiłam, żebyś ze mną tańczył.

No, w każdym razie nigdy nie powiedziałam tego głośno, dodała w duchu.

- Jesteś pewna? - Zaśmiał się. - Nie myślałem o tańcu. Prosiłaś mnie, żebyśmy dali dziś spokój Paulowi.

- Och... - szepnęła zawstydzona.

Jak to się działo, że traciła przy nim zdrowy rozsądek? Wystarczyło, że czuła jego dotyk, a zaczynało dziać się z nią coś dziwnego.

- Ale to nie zmienia faktu, że istotnie mam ogromną ochotę zatańczyć z tobą - dodał z figlarnym błyskiem w oczach.

Podał jej rękę i chciał porwać ją na parkiet, ale powstrzymała go lekko.

- Mitch... - zaczęła niepewnie. - Doceniam to, co zrobiłeś. Wiem, jak ważne jest dla ciebie spotkanie z Paulem, więc niełatwo było ci z niego zrezygnować.

- Elaine, niezależnie od tego, co o mnie myślisz, powinnaś wiedzieć, że nie mam zwyczaju zachowywać się nie fair w stosunku do ludzi, ani podle wykorzystywać ich słabości.

Ciekawe, przecież z tego żyje, pomyślała. Jednak, by nie psuć swoich podziękowań, powstrzymała się przed kolejną złośliwą uwagą.

Uśmiechnęła się lekko i pozwoliła poprowadzić do tańca.

Po chwili kołysali się w powolnym, zmysłowym rytmie melodii. Czuła ciepłą rękę Mitcha na plecach i rozkoszowała się tym delikatnym dotykiem. Nagle jakaś para niemal wpadła na nich i Mitch, chcąc ją uchronić, położył jej dłoń na swojej piersi. Przyciskał ją lekko do siebie i nie puścił, gdy zagrożenie minęło.

Pod cienką koszulą czuła przyspieszone bicie serca i to powodowało, że krew w jej żyłach też zaczęła szybciej krążyć.

- Elaine - powiedział Mitch niskim, uwodzicielskim głosem.

Podniosła głowę i natychmiast napotkała jego pełne napięcia spojrzenie.

- Tak? - Sama była zaskoczona tęsknotą, która zabrzmiała w jej głosie. Czyżby znowu chciała, żeby ją pocałował?

- Obawiam się, że ponownie poczujesz się dotknięta, ale muszę to powiedzieć.

To przywróciło ją do rzeczywistości. Co ona robi najlepszego? Marzy o pocałunku z człowiekiem, który w jednej chwili sprawia wrażenie, jakby też chciał ją pocałować, a w następnej ma zamiar ją obrazić.

- Cóż - powiedziała, próbując odzyskać zdrowy rozsądek i cięty język. - Najwyraźniej nasze stosunki opierają się na wiecznych sprzeczkach.

Zaskoczony podniósł brwi, po czym uśmiechnął się.

- Pozwól mi skończyć, zanim poczujesz się obrażona. Szczerze mówiąc, jedyna dziedzina, w której dokonałaś złego wyboru, to mąż.

Zszokowana tym oświadczeniem rzuciła mu krótkie, ostre spojrzenie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo umiem myśleć i zwykle wyciągam słuszne wnioski. To pewnie twój mąż powiedział ci, że nie masz dobrego smaku, czy tak? - Nie usłyszał odpowiedzi, bo Elaine w milczeniu odwróciła wzrok. - Tak myślałem. Muszę przyznać, że był nie tylko dupkiem. On był wyjątkowo głupim dupkiem.

Wydawało jej się, że powinna zaprzeczyć i bronić Guya, ale nie odezwała się ani słowem. No cóż, Mitch powiedział to, o czym zawsze wiedziała, ale nie miała odwagi przyznać się do tego. Skąd w nim tyle przenikliwości i spostrzegawczości, że potrafił rozgryźć charakter człowieka, którego nigdy nawet nie spotkał?

- Z jego powodu twoja firma upadła, tak?

Nie było to pytanie. Mitch zachowywał się, jakby doskonale znał fakty.

Jej duszę wypełniały sprzeczne uczucia - zaskoczenie, żal i wdzięczność. Tak bardzo pragnęła, aby znalazł się ktoś, kto ją zrozumie i odczyta wszystko, co grało w jej duszy. I ktoś taki się znalazł, ale dlaczego musiał to być człowiek, którego uważała za wstrętnego, bezdusznego szantażystę?

Zamrugnęła powiekami, usiłując powstrzymać łzy. Nie miała zamiaru rozplakać się przed nim jak egzaltowana pensjonarka!

- Nie chcę o tym rozmawiać - szepnęła.

- Dobrze, zostawmy to. - Łagodnie poprowadził ją w rytm walca.

Orkiestra grała coraz bardziej zmysłowe melodie, a oni kołysali się porwani atmosferą chwili. Elaine czuła, że przez jej ciało przepływają przyjemne dreszczyki. Cudownie jej było w silnych, opiekuńczych ramionach. Od bardzo dawna nie czuła się tak bezpiecznie.

- Elaine, spójrz na mnie - poprosił Mitch. Odważnie podniosła głowę i spojrzała na niego. Jego

ręka delikatnie pieściła jej plecy, a w oczach płonął ogień. Z trudem powstrzymywała chęć, aby nie przytulić się i nie dać się porwać wszystkim tłumionym uczuciom, które wypełniały jej duszę.

- Twoja suknia jest wspaniała, wyglądasz w niej przepięknie. - Ciepły oddech muskał jej włosy i pieścił skórę na policzku. - A twoje...

- Zabiłaś mojego syna!

Elaine zamarła przerażona. W jednej chwili oblał ją zimny pot. Te okrutne słowa zmroziły ją i sprawiły, że serce w niej zamarło.

- Zabiłaś go i zagarnęłaś jego majątek! - krzyczał rozwścieczony Paul.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Gdyby nie Mitch, który ją podtrzymał, pewnie upadłaby na ziemię.

- Panie Stuben - zaczął Mitch w miarę opanowanym głosem. - Na pana miejscu zastanowiłbym się...

- Poczekaj, Mitch. - Położyła mu uspokajająco rękę na ramieniu i dodała: - To moja sprawa. Sama sobie z tym poradzę.

Mitch spoglądał na nią z powątpiewaniem, jakby chciał powiedzieć, że powinna jeszcze przemyśleć swoją decyzję. Uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem i spojrzała na Paula. Jej teść wyglądał jeszcze gorzej niż pół godziny temu. Ciskał wzrokiem pioruny, a na skroniach wystąpiły mu czerwone plamy.

- Tak! - bełkotał w pijackim uniesieniu. - Zabiłaś go i już obnosisz się ze swoim nowym łupem, podczas kiedy mój jedyny syn leży w grobie! - Machnął szklanką w jej kierunku, rozchlapując whisky. - Kto będzie następny?!

Te okrutne słowa raniły ją boleśnie, ale nie wiedziała, czy jest sens się bronić. Paul nie wyglądał na człowieka, który byłby w stanie wysłuchać rzeczowych argumentów. Zdesperowany, cierpiący stary człowiek, który jedyną ucieczkę widział w alkoholu, musiał kogoś obwinić za swój ból.

- Powiedz, powiedz, złodziejko, jaki jest twój plan? - krzyczał, wymachując szklanką. - Wokół nich nagle zrobiło się pusto, a orkiestra przestała grać. Oskarżenia Paula docierały do najodleglejszych zakątków sali. - Udało ci się uciec przed sprawiedliwością, ale ja nie pozwolę, żeby uszło ci to na sucho! - Zachwiał się, lecz jakoś udało mu się odzyskać równowagę.

Elaine nie miała ochoty kłócić się z nim publicznie, ale nie mogła też pozwolić, aby oczerniał ją tak absurdalnymi zarzutami.

- Paul - odezwała się tak spokojnie, jak potrafiła. - Wiesz dobrze, że nigdy nie chciałam, aby Guyowi stało się coś złego. Jego śmierć to był wypadek!

- Zamknij się! - wrzasnął Paul, - Zabiłaś go, wiem o tym dobrze!

Wściekły trzasnął szklanką o podłogę. Odłamki szkła rozsypały się wokół i upadły pod jej stopy.

Była naprawdę przerażona. I wtedy Mitch zdecydowanie wysunął się przed nią i zasłonił przed Paulem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mitch nie mógł dłużej stać z boku. Od początku uważał, że Elaine nie powinna sama stawiać czoła pijanemu starcowi, a kiedy Paul rozbił szklanę, musiał wkroczyć do akcji.

W powietrzu zawisło pełne napięcia milczenie. Mitch spojrzął na miotającego się w pijackiej furii teścia Elaine. Jego przekrwione oczy kipiły żądzą zemsty, ale gdzieś na ich dnie Mitch dostrzegł smutek.

Mitch poczuł, że opuszcza go gniew, a zalewa nieoczekiwane uczucie litości. Zamiast ryknąć na Paula słowami, które cisnęły mu się na usta, podszedł do niego i objął ramieniem.

- Nie panujesz nad sobą - powiedział spokojnie. - Potrzebujesz odpoczynku. Pora do domu.

Poszukał wzrokiem Marlona Breena i dał mu znak, by się zbliżył.

- Kim jesteś, żeby mi mówić, czego potrzebuję? - zirytował się Paul, jednak nie oponował, kiedy Mitch łagodnie, ale stanowczo, zaczął prowadzić go ku wyjściu.

Potykał się i wspierał na silnym ramieniu Mitcha.

- Nigdzie nie idę! - wyjęczał.

- Jasne, że nie. - Mitch nadal prowadził go w stronę drzwi, przemawiając łagodnym głosem.

Podszedł do nich wyraźnie poruszony Breen.

- Wsadzisz go do taksówki? - spytał Mitch. Marlon pokiwał głową.

- Jasne. Dzięki za to, co zrobiłeś.

Przyjaznym, cichym głosem powiedział coś do Stubena.

Mitch wrócił szybko do Elaine. Stała nieporuszona, lśniąca jak klejnot, z zielonymi, przepełnionymi melancholią oczami. Ten widok sprawił, że jego serce mocniej zabiło. Podszedł do niej i objął opiekuńczo ramieniem.



- Elaine? - wyszeptał, by przyciągnąć jej wzrok. Kiedy ich oczy się spotkały, nieszczęście Elaine stało się także jego nieszczęściem. Poruszyło go to nagłe poczucie więzi, pierwsze w jego życiu. - Chodźmy - powiedział po chwili.

Objął ją i wyprowadził z sali balowej. Przez cały czas walczył z zalewającym go wzruszeniem.

Od kiedy tylko dorosnął, konsekwentnie uciekał przed emocjami. Nie pozwalał sobie na głupie sentymenty. Co do diabła myślał, usuwając Paula Stubena ze światła reflektorów i wysyłając go do domu? Dlaczego obchodziło go to, że tamten zrobił z siebie idiotę? Czyż nie potrzebował dowodu na niezborną emocjonalną starego prezesa, by przekonać zarząd, że Paul już sobie nie radzi z prowadzeniem firmy?

Poczuł, jak kipi w nim gniew. Przeklął swoją uступliwość, przeklął swoich rodziców za to, że obdarowali go takimi genami. Nie podda się urokowi Elaine, jej odwadze i jej miękkiemu sercu! Był człowiekiem, który wie, jak trzymać emocje na wodzy i nie pozwala, żeby kierowały nim uczucia.

Podczas krótkiej chwili od wściekłości przeszedł do współczucia, potem ze smutku do gniewu... Nigdy nie miał takich huśtawek nastroju. Nie z tego słynął twardy przedsiębiorca Mitchell Rath.

W milczeniu wyszedł z Elaine na dwór w czystą, zimną noc. Chmury odłoniły księżyc. Pełnia, śnieg... Było prawie tak jasno jak w dzień.

Chciał podać portierowi bilet parkingowy, ale Elaine dotknęła jego ramienia i powiedziała cicho:

- Przejdźmy się do samochodu.

Spojrzał na nią i dostrzegł w jej oczach gorącą prośbę. Kiwnął głową i dał portierowi napiwek.

- Jak sobie życzysz.

W milczeniu zaproponował swoje ramię. Nie wiedział, jak powinien się zachować. Nie chciał zrywać nici porozumienia,

która pojawiła się między nimi, ale postanowił, że nie może dać się manipulować uczuciom. W ten sposób nigdy nie osiągnie celu, jaki przed sobą postawił. Elaine była tylko pionkiem w grze, bez względu na to, jak ponętnie wyglądała w wieczorowej sukni. Jak się czuł, kiedy dotykał jej w tańcu... i to, że prawie ją pocałował.

Zmarszczył brew na to wspomnienie i spojrzał przed siebie, na morze samochodów. Najlepiej skupić się na bieżącej sprawie, a mianowicie jak znaleźć srebrnego mercedesa wśród mnóstwa innych?

Szli w milczeniu, w końcu Elaine odezwała się cicho:

- Intrygujesz mnie.

Spojrzał na nią zmieszany.

- Co takiego?

- Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę jesteś takim potworem bez serca, za jakiego chcesz uchodzić.

Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Ścisnęła mocniej jego ramię. Gdyby nie była to Elaine, mógłby pomyśleć, że jest to oznaka jakiegoś uczucia.

- Byłeś dobry dla Paula - powiedziała. - Myślałam, że go uderzysz, a ty byłeś dla niego dobry.

Drgnął zaskoczony. Wcale nie chciał wspominać chwili, której się teraz wstydził. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Czyżby urokliwe chwile podczas tańca sprawiły, że stracił na moment rozum?

- To się więcej nie powtórzy - odpowiedział twardo.

- Nie przypisuj temu gestowi wielkiego znaczenia. Chciałem tylko... - urwał niezdecydowany.

Do diabła, czego ja właściwie chciałem?

- Chciałeś tylko załagodzić sytuację - powiedziała.

- Zlitowałeś się nad moim teściem. Chciałeś nam obojgu oszczędzić dalszego bólu i poniżenia. - Puściła jego ramię i chwyciła go za rękę. Zatrzymała się i zmusiła go, by spojrzał jej w oczy. Na jej twarzy nie malowała się zwykła zaczepność. - Pamiętając o tym, po co tu przyjechaliśmy, postąpiłeś szlachetnie. Widziałam, jak przekazałeś Paula Marlonowi. Nie próbowałeś się z nim dogadać, nie wykorzystałeś sytuacji.

W jasnym świetle księżycy jej oczy świeciły jasno, gwarantując, że przynajmniej w tym momencie nie uważała Mitcha za potwora.

- Stuben był pijany. Jutro niczego nie będzie pamiętał - mruknął.

Nie podziwiał mnie, Elaine, ostrzegł ją wzrokiem. Kiedy będzie po wszystkim, na pewno się na mnie zawiedziesz.

- Jest jeszcze dla ciebie nadzieja, Mitchell - szepnęła.

Chciał ostro zareagować, ostrzec, by nie łudziła się nadzieją, ale jakoś nie znalazł odpowiednich słów. Za to w głowie zaczęła mu świdrować natarczywa myśl: musiał pocałować Elaine Stuben.

Czy to magia księżycy zadziałała na nią tak, że jej podbródek znalazł się nieco wyżej, zachęcając Mitcha do wprowadzenia swojego szalonego zamiaru w czyn? Jej oczy lśniły zachęcająco w bladym świetle. Oślepiające, prowokujące, wyzywające.

Wewnętrzny imperatyw, by trzymać się od tej kobiety na dystans, nagle sześił w ogień pożądania. Mitch zdążył jeszcze zauważyć błysk zdumienia w oczach Elaine, gdy brał ją w ramiona, a potem zażądał jej ust.

Kiedy Elaine zrozumiała zamiary Mitcha, krew popłynęła jej szybciej i dreszcz przeszył ciało. Uśmiechała się, gdy ich wargi się spotkały. Nie zastanawiała się nad niczym, zatraciła się we wszechogarniającym doznaniu.

Chociaż noc była mroźna, pocałunek Mitcha rozpałał. Kiedy przycisnął ją do siebie, poczuła płomień, który w nim szalał. Pocałunek smakował cudownie i zapowiadał tak wiele...

To nie był pocałunek bezdusznego potwora, tylko stanowczego, a zarazem czulego mężczyzny. Takiego, który rzadko pozwalał, by namiętność brała górę nad rozumem, ale oto właśnie uległ słabości.

Powoli zaczęła pękać osłona, którą Elaine zbudowała przeciwko bezwzględnemu sępowi. Przecież odebrał jej coś, co stworzyła i kochała najbardziej na świecie. Lecz to on ochronił ją dzisiaj i okazał współczucie człowiekowi, który miał być jego następną ofiarą. Tak nie zachowują się sępy.

Ten pocałunek pozwolił jej spojrzeć na niego inaczej, znacznie głębiej. Wiedziała, że całe dorosłe życie spędził ukryty za maską wyniosłości i arogancji. A przecież Mitchell Rath był niezwykle wrażliwym człowiekiem.

Przeszył ją dreszcz pożądania i świadomie pogłębiła pocałunek, dając tym sygnał, że zgadza się na bliskość, szczerłość, na...

Kiedy przystał na jej zaproszenie, ogarnęła ją jeszcze silniejsza fala rozkoszy. To cudowne, erotyczne doznanie przywiodło ją na kraj szaleństwa. Stanowczy uścisk jego ramion, łagodnie poszukujące dłonie, zapach jego skóry i wody kolońskiej, wszystko to sprawiło, że wiała się w bólu pożądania.

- Mitch! - krzyknęła błagalnie.

Usłyszał swoje imię i zawahał się. Coś dziwnego pojawiło się w jego oczach.

- Cholera - mruknął, puszczając ją.

Ten nagły gest tak bardzo zaskoczył Elaine, że z trudem utrzymała równowagę. Pocałunki sprawiły, że jej ciało przemieniło się w płynny ogień.

Podparł ją ramieniem, ale zachował dystans.

- To była moja wina - powiedział z niechęcią i poprowadził ją w stronę parkingu. - Przepraszam. Zapomnij o tym.

Zapomnij o tym. Rozkaz Mitcha dźwięczał jej w uszach przez całą noc i większą część następnego dnia. Zapomnij o tym.

Łatwo powiedzieć, gdy oto doznała czegoś najważniejszego w swym życiu. Nie mogła zapomnieć, to było niemożliwe.

Siedziała nieruchomo przy oknie w sypialni i patrzyła na padający śnieg. Na dzisiaj zapowiadano zamiecie. Obawiała się, że zima takie właśnie knuje plany, co można było podejrzewać, obserwując wirujące w podmuchach wiatru białe płatki.

Wbrew własnej woli spojrzała w inną stronę. Mitchell Rath stał dwadzieścia metrów dalej. Rąbał uschnięte drzewo. Patrzyła, jak pracuje, próbując zmusić się do obojętności.

Ostatniej jesieni, tuż przed tym, jak musiała zwolnić służbę, pomocnik ogrodnika je ściął i odszedł, zanim zdążył porąbać je na szczapy do kominka. Drzewo zostało jako pamiątka jej zawiedzionych nadziei i marzeń.

Dlaczego Mitchell Rath postanowił wyjść na dwór i porąbać je właśnie w taką pogodę? Spędził już przy tym zajęciu parę godzin. Stos drew rósł i rósł.

Dlaczego narzekała? Przynajmniej był na dworze, a nie w domu, blisko niej. Jeśli posiadłość miała pozostać w rodzinie Stubenów, w przyszłym roku jej teść będzie miał tyle drewna do kominka, że wystarczy na całą długą i ciężką chicagowską zimę. Miała tylko nadzieję, że w przyszłym roku Paul Stuben otrząśnie się z koszmarne go stanu, w jakim tkwił od śmierci syna.

Dziś była niedziela, więc teść nie pracował i nie było szans, by jakoś się z nim skontaktować. Po ostatniej nocy Paul musiał mieć potwornego kaca i pewnie kurował się w domu. Nie było więc możliwości, by gdzieś się spotkali, bo ostatnim miejscem, do którego miała wstęp, było luksusowe mieszkanie teścia przy Lake Shore Drive.

Szkoda, że nie miała nic do roboty prócz oglądania pracującego Mitcha, którego pocałunki były tak rozkosznie gorące. Szkoda, że się w ogóle dowiedziała o tym, iż jego pocałunki potrafią tak rozpalać! Przyłapała się na tym, że dotyka palcami swoich warg, aby przypomnieć sobie owe niesamowite chwile.

Zawstydziła się i zamknęła oczy. Co ona właściwie robi? Rozpamiętuje coś, o czym tak szorstko kazał jej zapomnieć. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Właśnie podnosił siekiere. Zamachnął się i silnym uderzeniem rozłupał kawał bala. Podskakujące połówki drewna potoczyły się po śniegu.

Przełożył siekiere do prawej ręki i szybkim ruchem wbił ją w pień. Zebrał naręcze drew i poszedł w kierunku domu.

Był bez czapki, ciemne, rozczochrane włosy błyszcząły od śniegu. Na ramionach zielonej koszuli osiadła warstwa białego puchu. A były to szerokie, silne ramiona.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. To na pewno była ciotka.

- Tak. ciociu?

Drzwi zaskrzypiały i Claire weszła do pokoju. Trzymała w ręku parę grubych świec w ozdobnych świecznikach i latarkę.

- To na wypadek, gdyby wysiadł prąd.

- Dziękuję. Ma być potężna śnieżycy. W radiu mówią, że do rana spadnie pół metra śniegu.

- Kazałam Mitchowi wtaszczyć drewno do twojego pokoju.

Elaine odwróciła się i spuściła nogi na ziemię.

- Co? Dlaczego?

- Bo u ciebie jest najlepszy kominek, a poza tym twój pokój można zamknąć, nie tak, jak jadalnię czy gościnny. Jeśli wyłączą prąd, tu będzie nam najlepiej.

- Nam? - Wzdrygnęła się nerwowo. - Nam, czyli tobie i mnie, tak?

Claire przysiadła na stołku i uderzyła rękoma o kolana.

- Tak. Nam... i Mitchowi. - Spojrzała na siostrzenicę krytycznie. - A może wolisz, żeby najpierw porąbał całe to drzewo, a potem zamarzył na śmierć?

Elaine oparła się o lodowatą szybę. Miała wrażenie, że Claire nie zdaje sobie sprawy, co znaczy zamieszkać z prawie dwumetrowym sosem lodu.

Błagam, wzniosła oczy ku niebu, niech nie wyłączają prądu. Za nic w świecie nie chciała spać z Mitchem w jednym pokoju. Przynajmniej jedna rzecz ją cieszyła. Że „my” oznacza również ciotkę.

Czego się boisz? - spytała samą siebie. Nie pamiętasz, co powiedział? Zapomnij o tym. To wszystko wyjaśnia. Elaine. On nie chce się wiązać. A może boisz się, że go będziesz uwodzić?

Spuściła głowę i westchnęła.

- Dobra, jeżeli mamy dziś w nocy tu obozować, to trzeba skombinować jakiś śpiwór dla... wiesz kogo.

- Wiem, dla mnie. - Claire potarła ramiona, żeby się rozgrzać. - Jeśli wyśiądzie prąd, ja śpię najbliżej kominka. Dostałam już nauczkę, gdy odmroziłam sobie stopy podczas marcowej wyprawy w góry. Nie znoszę zimna.

Elaine podniosła się.

- Świetnie. W takim razie pan Rath i ja będziemy dzielić łożo. Wspaniały pomysł - odpowiedziała z sarkazmem.

- Jeśli mamy dzielić łóżce, Elaine - odezwał się nagle męski głos - to może powinnaś zrezygnować z tej oficjalnej formy?

Claire uśmiechnęła się do niego radośnie.

- O wilku mowa! Wchodź. Połóż drewno w tym mosiężnym wiadrze. My z Lainey przygotujemy kominek, żebyśmy byli gotowi na najgorsze.

Elaine chciała krzyknąć, że nie ma nic gorszego, niż gdy ktoś cię zmysłowo pocałuje, a potem każe o wszystkim zapomnieć.

Patrzyła, jak obładowany drewnem Mitch przechodzi przez pokój. Na jego włosach i ramionach lśnił topniejący śnieg. Wyglądał jak zjawisko. Ukląkł, by poukładać drwa. Elaine zlustrowała go wzrokiem, zamrugła i pokój nagle zawirował jej przed oczami. Zmieszła się. Czyżby niedostatek tlenu?

A on spokojnie się podniósł, otrzepał rękawice o dzinsy i powiedział, wychodząc:

- Rzeczywiście, lepiej przygotujmy się na najgorsze. Wygląda na to, że będzie ostro sypać.

- Masz rację. - Claire kiwnęła głową. - Zrobimy trochę kanapek. Elaine, pomożesz mi?

Ta jednak milczała.

- No i co, Lainey?

- Słucham? - spytała nieprzytomnie.

- Pytałam, czy pomożesz mi zrobić kanapki. A może wolisz cały czas gapić się na Mitcha? Nic innego dziś nie robiłaś.

To oskarżenie wyrwało ją z zamroczenia. Buntowniczo podniosła głowę, dając do zrozumienia, że uwaga Claire jest wprost absurdalna. Być może patrzyła na Mitcha. Być może nawet przez cały dzień. Ale na pewno nie z tego powodu, do



którego odnosiła się aluzja Claire. Nie chciała się tłumaczyć, więc skierowała się do wyjścia.

- Ciociu, jeśli mam ci pomóc przy tych kanapkach, to chodźmy.

Dwadzieścia minut później Claire i Elaine, obładowane koszykiem smakołyków i dwoma termosami gorącej czekolady, wróciły do pokoju Elaine. Hałas układanego w kominku drewna świadczył o tym, że był tam już Mitch.

Claire postawiła termosy na podłodze przy kominku.

- No, chyba jesteśmy gotowi. Dopóki mamy prąd, będę przeglądała ścinki materiałów w swoim pokoju.

Zanim Elaine zdążyła odstawić koszyk z wiktuałami, ciotki już nie było. Nagle zrobiło jej się niesamowicie gorąco i nieswojo. Rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, gdzie postawić jedzenie. W końcu zdecydowała, że najlepiej umieścić je przy oknie, gdyż tam było najchłodniej.

Poczuła na sobie wzrok Mitcha. Do tej pory starała się na niego nie patrzeć, ale teraz nie było wyjścia. Stała naprzeciw niego. Zauważyła, że przebrał się w czyste dzinsy i ciemny golf. Jego włosy błyszczały w świetle lampy, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic. Przygryzła język z nadzieją, że ból powstrzyma wspomnienie wspaniałego ciała Mitcha. Przecież widziała go tylko w ręczniku owiniętym wokół bioder.

Patrzyli się na siebie przez chwilę, a cisza gęstniała wokół nich. Mitch otrzepał ręce i oparł je na biodrach. Wyglądał jak mocarz. Odbite światło błyskało na jego twarzy, podkreślając mocne, wystające kości policzkowe, oczy koloru nocnego nieba i kwadratową szczękę. Sweter uwydatniał dobrze zbudowany tors. Pomimo wewnętrznej walki, jaką toczyła ze sobą, ten widok sprawił jej zawstydzającą przyjemność.

- Czy chcesz, abym już zaczął?

- Co zaczął? - zapytała, tracąc oddech i otwierając szeroko oczy.

Zmieszał się, widząc jej reakcję. Ruchem głowy wskazał na kominek.

- Rozpalać ogień.

Oblała się rumieńcem. Jak mogła być tak głupia? Sugestia w jego głosie była niczym innym, jak tylko wytworem jej własnej, wybujałej wyobraźni.

- Nie, nie marnujmy drewna.

- Dobrze. W takim razie idę do mojego pokoju i... - wzruszył ramionami - poczytam.

Kiwnęła głową.

- Też mam parę rzeczy do zrobienia - powiedziała półprzymkniętymi oczami.

- To na razie - mruknął i skierował się do drzwi. Elaine ruszyła w kierunku komody i w tym momencie

zgasło światło. Potknęła się i żeby nie upaść, mocno się czegoś chwyciła. A raczej kogoś. Mitchella Ratha!

Mechanizm obronny zadziałał błyskawicznie. Odepchnęła się gwałtownie i usłyszała niskie mruknięcie, ale tym najmniej się przejęła, ponieważ po chwili jak długa runęła na plecy.

- Elaine? - Jego głos był nieco zachrypnięty. Leżała na podłodze, rozpaczliwie starając się zaczerpnąć powietrza.

- Elaine? - powtórzył już normalniejszym tonem. - Wszystko w porządku?

Chciała odpowiedzieć, lecz nie była w stanie.

Nagle poczuła, że czyjeś ręce podnoszą ją z podłogi. Była wściekła, że nie może zaprotestować. Zaparła się rękoma o jego pierś.

- Zostaw - wydusiła z siebie pomimo bólu.

- Cicho bądź - powiedział szorstko. - Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

- Zostaw mnie! - zdołała rozkazać zduszonym szeptem, wściekła jak diabli.

- Zostawię, jak znajdę łóżko.

Ładnie pachniał. Ponieważ tak rozpaczliwie usiłowała zaczerpnąć powietrza i odetchnąć, odczuwała jego zapach tak intensywnie, że zakręciło jej się w głowie. Musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby się nie przytulić do Mitcha.

- Ja? Ja jestem uparta? - zdziwiła się. Próbowwała odepchnąć się od jego torsu, ale stalowe mięśnie, które wyczuwała pod dłońmi, wcale jej w tym nie pomagały.

- No dobra, oboje jesteśmy uparci - przyznał niechętnie.

Poczuła, że kładzie ją na łóżku, i kłopotliwa, ale ekscytująca sytuacja skończyła się tak szybko, jak niespodziewanie się zaczęła.

- Proszę bardzo, Elaine - powiedział nerwowo. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Usłyszała odgłos oddalających się kroków i trzask zamykanych drzwi.

Leżała w ciemności, próbowała uspokoić oddech i cieszyć się tym, że jest w łóżku sama.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiatr wył potępięczo w kominie, a na zewnątrz szalała zamieć. Wydawało się, że stary dom przegra walkę z żywiołem i zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. Podobnie czuł się Mitch. Od wielu dni prowadził morderczą walkę z emocjami i był już u kresu sił.

Ogień trzaskał w kominku, wokół którego roztaczało się przyjemne ciepło, lecz poza tym przyjaznym kręgiem panowało dojmujące zimno, bowiem z wiekowego budynku licznymi szparami uciekało drogocenne ciepło. Mitch stał w cieniu i tylko resztką świadomości rejestrował panujący wokół dotkliwy chłód. Płomień migotał w palenisku, oświetlając coraz to inny fragment uśpionego pokoju.

Claire leżała tuż przy kominku zawinięta w wojskowy śpiwór, z którego wystawiła tylko czubek głowy. Twarzą zwrócona była w kierunku ognia. Niedaleko leżał drugi śpiwór, przygotowany dla niego.

Mitch nie miał ochoty jeszcze się kłaść. Spojrzał na Elaine, której sylwetka rysowała się pod kocami na ogromnym łożu. Nie poruszała się już od dłuższego czasu, więc doszedł do wniosku, że śpi. Pragnął tylko jednego, aby i jego senność ogarnęła jak najszybciej.

Dlaczego nie chciało mu się spać? Był przecież zupełnie wyczerpany. Cały dzień spędził na rąbaniu piekielnego drzewa na kawałki, by złagodzić męczące napięcie. Od czasu, kiedy tańczył z Elaine, a potem ją pocałował, czuł się jak wulkan na chwilę przed wybuchem.

Dlaczego Elaine Stuben tak na niego działała? Co w niej takiego było, że przywróciła jego stare lęki i zahamowania? Myślał, że się skutecznie z tym uporał. Przez lata pracował nad wizerunkiem opanowanego, a nawet bezwzględного biznesmena. Nagle jednak, począwszy od dnia, w którym poznał tę rudowłosą złošnicę, stał się niespokojny i podatny na

emocje. Zawsze uważał, że takie zachowania przystoją tylko dzieciom i głupcom.

Miał nadzieję, że jeśli porąbie całe drewno, padnie z wycieńczenia i będzie spał głębokim, nie przerywanym przez dzikie erotyczne fantazje snem. Ale fluorescencyjne wskazówki zegarka pokazywały wpół do drugiej w nocy, a jemu wydawało się, że jest jeszcze bardziej podenerwowany niż w ciągu dnia.

- Do cholery! - Wypowiedziana głośnym szeptem skarga Claire wyrwała go z zamyślenia.

Właśnie próbowała wygrzebać się ze śpiwora. Usiadła, przetarła oczy, ziewnęła i włożyła buty.

- Co się stało? - spytał Mitch łagodnie.

- Zapomniałam zadzwonić do Ralphiego Goffa, by potwierdzić nasze spotkanie w przyszłym tygodniu.

- Trochę późno - powiedział Mitch, zbliżając się do niej i pomagając jej wstać.

Zarzuciła sobie śpiwór na ramiona niczym ogromny szal.

- Nie, Ralphie na pewno nie śpi. Nie znosi burzy i założę się, że go nie obudzę. - Ziewnęła znowu. - Pewnie jeszcze czyta przy świecach. Poza tym jest trochę przewrażliwiony. Nie chciałabym, żeby pomyślał, że zapomniałam.

- Może weźmiesz moją komórkę? - Wyciągnął telefon z kieszeni koszuli.

Claire sięgnęła po masywną latarkę, która leżała przy kominku i spojrzała na Mitcha z zastanowieniem.

- Porozmawiam z telefonu w kuchni, ale na wszelki wypadek wezmę komórkę. Nie chcę budzić Elaine, a Ralphie zawsze lubi trochę pogadać.

- Nie zmarzniesz w kuchni?

- Mamy kuchenkę gazową. Zapalę wszystkie palniki i będzie mi ciepłutko. - Mrugnęła do niego. - Ale dzięki za

troskę. Prześpij się trochę. Elaine i ja też umiemy dołożyć do ognia. Nie musisz trzymać warty całą noc.

Mitch pokiwał głową.

- Masz rację, już się kładę.

Usłyszał, jak Claire ostrożnie schodzi po schodach, ale nie ruszył się z miejsca. Nie chciał się odwracać, nie chciał, by nastąpiło to, co nieuniknione. Będzie patrzył na śpiącą Elaine i pragnął jej. Do diabła! Jeśli wcześniej miał szansę usnąć, to teraz na pewno mu się to nie uda!

Usłyszał cichy jęk i wbrew swej woli spojrzął na Elaine. Drgnął, kiedy się poruszyła. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Rozłożyła ramiona i skopała z siebie koce. Widocznie gnębił ją jakiś sen, bo przewróciła się na bok i zobaczył jej twarz. Chociaż leżała tyłem do ognia, przyzwyczajonymi do ciemności oczami zapatrzył się w jej rysy. Przeklinał się za to w duchu.

Miała uroczą, owalną twarz i pełne, zmysłowe usta, których kąciki opadały nieco ku dołowi. Była niespokojna. Co ją gnębi? - zastanawiał się. Jęczała cicho, jakby chciała powiedzieć „nie”. Złotorude włosy błyszczały w świetle płomieni, a usta wypowiedziały coś bezdźwięcznie.

Znowu jęknęła, a potem zadzwoniła zębami. Nic dziwnego, dres, który miała na sobie, na pewno nie chronił dobrze przed dotkliwym chłodem. Zatrzęsa się i objęła ramionami.

Kiedy tak ją obserwował w ciepłym blasku płomieni, poczuł w sercu ostrzeżenie przed tym, co może nastąpić. Cały dzisiejszy dzień starał się unikać Elaine. Z dwojga złego wolał zмагаć się ze szczypiącym mrozem niż z tym nowym, czułym wyrazem jej oczu. O wiele łatwiej było znosić nienawiść niż sympatię, życzliwość, czy też nawet...

Znów zadrzała. Mitch nagle uznał, że jego wahanie nie ma sensu. Elaine przecież spała. Bez sensu traci czas na

zastanawianie się, czy ta kobieta jest w stanie zniszczyć to, co z takim mozołem budował przez lata: wizerunek twardego, nie poddającego się emocjom faceta. Podszedł do jej łóżka i natychmiast poczuł wabiący zapach. Z trudem udało mu się zachować zimną krew.

W ciepłym blasku ognia jej twarz wydawała się wyrzeźbiona z kości słoniowej. Włosy błyszczały jak przesycony słońcem bursztyn. Rudawe rzęsy odznaczały się od jasnych policzków. Usta uśmiechały się teraz łagodnie i zmysłowo. Czy ona robiła to celowo, czy też to jego wina, że tak wariował na jej widok?

Próbował otrząsnąć się i odgonić natrętne myśli. Pochylił się nad łóżkiem i sięgnął po koce, aby z powrotem ją nakryć. Zanim jednak to zrobił, znów westchnęła. Zamarł. Ciepły oddech podrażnił jego twarz, a Elaine ramionami otoczyła jego szyję i przyciągnęła bliżej. Ułamek sekundy później ich usta spotkały się i zatopili się w niesamowitym pocałunku.

Był pewien, że Elaine śpi. Wiedział, że to jej się przyśniło, że nie wie, kogo naprawdę całuje. Ciekawe, o kim śni, pomyślał i poczuł gwałtowny przyływ zazdrości. Namiętnie odpowiadał na jej pocałunki. Przeniknęło go uczucie gorąca, krew zawrzała w jego żyłach i rozgrzała całe ciało.

Przyciskała palce do jego pleców, próbując pociągnąć go do siebie. Jej ciało dawało gorące, dzikie obietnice. Rozsądek podpowiadał Mitchowi, że powinien się opanować, ale walka z pożądaniem nie miała sensu. Poddał się uczuciu, do którego tęsknił, od kiedy pocałował Elaine po raz pierwszy. Zatopił się w jej ustach.

Pocałunek był cudowny, taki, jakie opisują w romantycznych powieściach. Smakował słodycz jej ust, uwalniając tłumioną przez lata pasję.

Nagle jak przez mgłę dobiegł go cichy jęk. Poczuł, że ramiona, które przed chwilą z taką siłą go otaczały, powoli

zwalniają uścisk. Wargi, tak słodko poddające się jego pocałunkom, mdleją. Usłyszał ciche westchnienie i magiczny nastrój prysł. Pocałunek skończył się tak łagodnie, jak się zaczął. Mitch gwałtownie i boleśnie runął ze szczytu nieziemskiego uniesienia w zimną przepaść frustracji i zniechęcenia.

Elaine obudziła się i ku swemu zdumieniu stwierdziła, że postać z jej snu jest aż nadto prawdziwa. Śniła o tym, że Mitch cicho przyszedł do niej w nocy, aby ogrzać ją i obronić przed lodową pustynią, w jaką zmieniło się jej życie. Nie miało znaczenia nawet to, że właśnie on odebrał jej ostatnie okruchy szczęścia, ani to, że był prowokatorem i szantażystą. We śnie pojawił się jako łagodny, pełen dobroci bohater. Zwycięzca, którego siła i ciepło stanowiły schronienie przed jej pustym i niepewnym losem. Wzięła go w ramiona z radością, bez oporów. Pocałunek, jakim go obdarzyła, ujawnił długo skrywaną w sercu tęsknotę.

Kiedy Elaine otrząsnęła się ze snu, musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Mitchell Rath naprawdę ją całował. Czowała jego spragnione usta i ciało, i to ją natychmiast otrzeźwiło.

Zszokowana zarówno swoim lubieżnym snem, jak i tym, że Mitch usiłował zbliżyć się do niej, kiedy spała, z całej siły odepchnęła go. Była oburzona. Jak śmiał!

- Złaż ze mnie! - zażądała w furii. - Cham! - A gdy niechętnie zaczął się wycofywać, dodała wściekle: - Ty łajdaku, śmiesz napastować mnie we śnie?

- Myślałem, że ci zimno - odpowiedział ponuro.

- Zimno?! - powtórzyła z gryzącą ironią. - I akurat ty wiesz, jak mnie rozgrzać?

Mitch chmurnie zmrużył oczy.

- Pewnie. - Zaczerpnął powietrza. - Wiesz, pasjami napastuję kobiety, takie mam hobby. - Uśmiechnął się cynicznie. - Szkoda, że nie ma tu Claire, bo jej obecność



dodałaby smaczku. Uwielbiam dobierać się do śpiących kobiet w obecności ich najbliższych krewnych.

Wstał i podszedł do kominka, by dołożyć do ognia. Elaine spojrzała na siebie i stwierdziła, że koce są rozrzucone. A może on właśnie po nie sięgał, by ją przykryć, i wtedy ona...

Zamknęła oczy, modląc się, żeby to nie była prawda. Żeby jej sen pozostał tylko snem. Wbrew wszystkiemu miała nadzieję, że to nie ona pierwsza wyciągnęła do niego ręce.

Odwróciła się w stronę Mitcha, który pogrzebaczem poprawiał drwa i spojrzała na niego z dezaprobatą. Strzelające iskry wyskakiwały w górę, tańczące płomienie oświetlały ciepłym blaskiem jego piękną twarz. Nagle poczuła otaczające ją dotkliwe zimno. Szybko zebrała rozrzucone koce. Czyżby rzeczywiście rozkopała się w niespokojnym śnie? Czy może on je rozrzucił w swoich lubieżnych zamiarach?

Na jej policzku wykwitł rumieniec wstydu. Może on tylko próbował nakryć ją kocem, kiedy ona wyciągnęła ręce i... Schowała twarz w dłoniach. Paliła się ze wstydu. Poczekała chwilę, ale nie dochodził do niej żaden dźwięk z wyjątkiem śniegu rzucanego o szyby przez silne podmuchy wiatru. Zerknęła pomiędzy palcami, żeby sprawdzić, co robi Mitch. Nie klęczał już przy ogniu. Rozejrzawszy się wokół, stwierdziła, że leży w poprzek pokoju, a spod koców wystaje mu tylko czubek głowy.

Chciała go zawołać, przeprosić, wyjaśnić, że to był tylko sen, że pocałunek, który na nim wymusiła, nic nie znaczył, ale nie mogła wydusić słowa. Z bólem doszła do wniosku, że Mitch na pewno chce zapomnieć o tym przykrym incydencie, a poza tym nie umiała kłamać. Nie dało się bowiem ukryć, że ten pocałunek wiele dla niej znaczył. Bardzo wiele.

Nim doszła do pełnej świadomości po przebudzeniu, przeżyła cudowną chwilę. Nagle poczuła, że ktoś się nią opiekuje. To samo przeżywała w czasie balu, kiedy Mitch

wkroczył do akcji po nieszczęsnej scenie urządzonej przez Paula. Teraz przypomniawszy sobie, jak Mitch załatwił tę sprawę, spokojnie, lecz zdecydowanie. To ciepłe, miłe uczucie zatrzymało ją. Było zbyt silne, zbyt osobiste, tak jak pocałunki Mitcha. Czyż nie dostała już gorzkiej nauki od Guya, aroganckiego, dominującego szaleńca, który chciał wszystko trzymać w garści?

Dobrze, Mitchell Rath może jej się podobać i dawać poczucie schronienia i bezpieczeństwa, ale przecież to dziwak i samotnik! Odpłynie w dal w tej samej chwili, kiedy dostanie to, po co przyjechał, czyli imperium Stubena. Nie powinna zachowywać się nieodpowiedzialnie i tracić dla tego mężczyzny głowy.

Poniedziałkowy poranek przyniósł kolejne pół metra śniegu, a także, około południa, prąd. Cała trójka wyczołgała się z chłodnego już schronienia, jednak jedyną osobą, sprawiającą wrażenie wyspanej, była Claire.

W południe ciotka tarła marchewkę na swoją słynną mięsno - warzywną zapiekankę. Mitch i Elaine pomagali jej w grobowym milczeniu. Byli uwięzieni w domu, bo drogi zostały zasypane i miało upłynąć wiele godzin, zanim staną się przejezdne. Oczywiście, gdyby - chodziło o sprawę życia i śmierci, można by się jakoś przebić przez zaspy, ale polowanie na Paula Stubena taką sprawą nie było. Chyba że dla Mitchella Ratha.

- Kto pokroi paprykę? - spytała Claire.

- Już posiekana - . odrzekła Elaine. - Cebula też.

- Świetnie. - Claire wysypała warzywa na ciasto i zaczęła je zagniatać.

Elaine sięgnęła po ziemniaka, żeby go obrać, lecz natrafiła na rękę Mitcha.

- Ja obiorę ziemniaki - mruknęła, szybko zabierając swoją dłoń.

- Jak będziemy obierać razem, będzie szybciej. Nie odpowiedziała. Poczekała, aż Mitch weźmie

ziemniaka, a potem zanurzyła rękę w torbie. Obierając warzywa, stali zbyt blisko siebie, ale głupio by było bez widomego powodu zmykać w drugi koniec kuchni. Nie była przecież dzieckiem. Nie będzie uciekała przed Mitchem tylko dlatego, że ją kilka godzin temu namiętnie pocałował.

Claire włożyła potrawę do formy i wstawiła do pieca.

- Wiecie, chyba dokończę przeglądać te ścinki, które chciałam wczoraj segregować. Potrzebne mi będą na nowy patchwork. - Umyła ręce nad zlewem. - Miejcie oko na zapiekankę. Zawołajcie mnie, jak będzie gotowa.

Elaine odprowadziła ją pełnym niepokoju wzrokiem. Po wyjściu ciotki w kuchni zapanowała nienaturalna cisza. Elaine chwyciła następnego ziemniaka, próbując za wszelką cenę zachowywać się normalnie i ukryć zdenerwowanie. Z pasją, jakby od tego zależało czyjeś życie, zabrała się do obierania.

Natomiast Mitch, z na wpół obranym ziemniakiem w ręku, nadal trwał w bezruchu.

Postanowiła skupić się na swojej pracy. Co ją obchodziło, czy Mitch obierał ziemniaki, czy nie? Co ją obchodziło, że stał nie dalej niż pół metra od niej i czuła zapach jego ciała?

Zirytowana potrząsnęła ramionami i próbowała myśleć o czymś innym.

- Posłuchaj, Elaine - nagle powiedział cicho - muszę ci coś powiedzieć...

Wiedziała, co teraz nastąpi. Będzie tłumaczył jej, że to ona rzuciła się na niego i nie dała mu wyboru.

- Nie! - Machnęła ziemniakiem w jego stronę. - To ty posłuchaj! Wiem, że to była moja wina. To ja zaczęłam cię całować i spodobało mi się to tak bardzo, że prawie rzuciłam się na ciebie. Ale musisz uwierzyć, że nie wiedziałam, co robię! Ten pocałunek nic nie znaczył. Rozumiesz?

Usiłowała uspokoić oddech i dopiero po chwili odważyła się spojrzeć na Mitcha. Stał przed nią skupiony i patrzył uważnie na jej twarz. Miała wrażenie, że widzi w jego oczach dziwne iskierki żalu. To niemożliwe, pomyślała, nie wierzę, że jest mu przykro.

Jednak to podejrzenie nie dawało jej spokoju. Zerknęła na niego niepewnie i powiedziała zakłopotanym głosem:

- To znaczy... w zasadzie...

- Posłuchaj, Elaine - przerwał jej. - Wiem, że wczorajszej nocy miałaś po prostu sen o tym, że kogoś całujesz. Wiem, że nie wiedziałaś, co robisz, a także wiem, że to nie ja całowałem ciebie w twoim śnie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie jestem głodny. Muszę wyjść, bo mam coś pilnego. - Podszedł do zlewu i umył ręce. - A tak przy okazji, bardzo mi pomogłaś. Jeszcze trochę cię wykorzystam, ale mam nadzieję, że niedługo już to potrwa. Jutro znowu zaczynamy naszą grę. - Wytarł starannie ręce i wyszedł z kuchni.

Mitch nie marnował czasu. Chociaż nie udało mu się dotrzeć do samego Paula Stubena, odbywał częste rozmowy z Marlonem Breenem, który przedstawił mu pozostałych członków zarządu. Wszyscy mieli już dość nieobliczalnego zachowania starego Stubena, bali się bowiem, że jeszcze chwila i z gigantycznego imperium finansowego, w którym mieli udziały, nie zostanie kamień na kamieniu. W tej sytuacji to, że Mitch chciał ich wykupić, uznali za niezwykle korzystne zrządzenie losu. Prowadził z nimi rozmowy i w końcu zaproponowali mu, żeby wykupił od nich akcje firmy, a wtedy na placu boju zostanie tylko zapity Paul Stuben ze swoim pakietem udziałów. Mitch zyska większość akcji i głos obecnego prezesa nie będzie miał żadnego znaczenia.

Ta propozycja bardzo mu odpowiadała, dlaczego więc się wahał? Dlaczego przed podjęciem ostatecznej decyzji powstrzymywało go wspomnienie zielonych oczu Elaine,

które na pewno zapłoną gniewem i rozczarowaniem, kiedy dowie się, co zrobił.

Przypomniał sobie wykrzywioną bólem twarz starego człowieka i ogarnęło go poczucie winy. Czy rzeczywiście zakulisowe gierki były najlepszym rozwiązaniem?

Tak, zdecydowanie podpowiadał głos rozsądku. Jeśli Mitch nie wykupi teraz firmy Stubena, za kilka tygodni zrobi to ktoś inny, a wtedy członkowie zarządu nie dostaną nawet połowy tych pieniędzy, które im oferuje.

Wiedział, z czego wynikają jego moralne rozterki.

Tak, moralne. Elaine obudziła w nim wspomnienie rodzinnego domu i zasad, którymi kierowali się jego rodzice. Chociaż przez całe dorosłe życie próbował się od tego uwolnić, najwyraźniej nie do końca mu się to udało.

Ta świadomość nie poprawiła mu nastroju. To miał być interes jego życia, a on ulega głupim emocjom i traci zimną krew!

- Do diabła z Elaine i jej wielkimi oczami! - mruknął zirytowany. - Do diabła ze staroświeckimi zasadami i ckliwymi emocjami. Muszę osiągnąć swój cel, zaś poczucie winy nie ma z tym nic wspólnego!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mieszkańcy Chicago, przyzwyczajeni do długiej i mroźnej zimy, wydobywali się spod ton śniegu do swych codziennych obowiązków. Również Mitch przypominał Elaine o jej nieprzyjemnym zadaniu, czyli zorganizowaniu spotkania z Paulem Stubenem, którego depresja była coraz bardziej zauważalna.

Wreszcie, w sobotni wieczór na przyjęciu z okazji wystawy, Mitch odbył tajne spotkanie z ostatnim członkiem zarządu. Pod koniec przyjęcia Paul przerwał uroczystość. Kompletnie pijany wpadł na stół z przystawkami i wszystko rozbryznięło się wokół.

Z rogu galerii, gdzie Mitch przedstawiał swój plan nerwowemu rozmówcy, obserwowali szok powstały po całym zajściu. Swoją drogą Paul z tą kompromitującą sceną nie mógł trafić na lepszy czas. Dotąd ostatni członek zarządu wahał się, obligowany lojalnością wobec szefa, teraz jednak pokiwał głową, westchnął i podpisał dokumenty, pewien, że jest to jedynie słuszne wyjście. Potrzęsnał dłonią Mitcha i wmieszał się w tłum.

Mitch nie znosił spojrzeń, jakimi obdarzali go zdradzający Stubena członkowie zarządu, dlatego z całą mocą otrząsnął się z poczucia odpowiedzialności. To nie była jego, lecz ich decyzja. Światem rządzi interes i zarząd spółki wiedział, że jedynym sposobem na uratowanie czegokolwiek było wycofanie się właśnie teraz. Spojrzawszy na Paula leżącego wśród resztek jedzenia, Mitch zyskał pewność, że jego postępowanie jest właściwe.

Obserwował poruszenie tłumu, ale sam nie wychodził z cienia. Zdumiało go zachowanie Elaine. Pobiegła do teścia i uklękła przy nim, nie zważając na walające się resztki jedzenia. Miała na sobie jedną ze swoich niezwykłych kreacji - obcisłą, srebrną suknię. Powiedziała mu kiedyś, że uszyła ją

z resztek dekoracyjnego materiału, ale efekt był oszałamiający. Według Mitcha, Elaine Stuben była jedynym godnym uwagi dziełem sztuki w tej galerii.

Z płomiennymi włosami skrzącymi się w świetle lamp, stanowiła niezwykle połączenie ognia i lodu. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, zapierało mu dech w piersiach. Wiedział, że ta suknia narodziła się w wyobraźni Elaine, w owej niepowtarzalnej, niezwyklej manufakturze, tworzącej prawdziwe dzieła sztuki, teraz jednak została sponiewierana leżącym dookoła jedzeniem. Obserwował, jak ta niezwykła kobieta troskliwie położyła na swoich udach głowę Paula, nie przejmując się tym, że niszczy swoją kreację.

Krzyknęła, aby ktoś zadzwonił po karetkę.

Mitch obserwował uważnie Elaine. Była tak pełna troski, zupełnie niezrażona gapiącymi się ludźmi. Paul Stuben nie krył się z tym, że nienawidzi swojej synowej i wielokrotnie publicznie ją poniżał, lecz to właśnie ona, jedyna z całego tłumu, pośpieszyła mu z pomocą. Nie zrobili tego ani wymuskani współpracownicy w odświętnych ubraniach, ani wysoko postawieni przyjaciele.

Mitch poczuł pogardę dla tych ludzi. Podszedł do Elaine, aby jej pomóc, ale zaciskał zęby ze złości. Poczł się dziwnie, nagle zaatakowany kanonadą spojrzeń.

Elaine zerknęła na niego zaskoczona. Zdjął marynarkę i przykrył nią Paula.

Od kiedy weszli do galerii, z niepokojem obserwowała teścia. Pijany i coraz bardziej wojowniczy, agresywnie krążył wokół. Oblewał ludzi drinkami, potrącał eksponaty. Bała się, że w końcu zrobi sobie lub komuś krzywdę.

Połykając łzy, uśmiechnęła się do Mitcha.

- Dziękuję ci - szepnęła.

Zmarszczył brwi i spoglądając na Paula, powiedział:

- Strasznie zbladł. Złe oddycha.

- Na litość boską! - Rozejrzała się nerwowo. - Dlaczego nikt nic nie robi?

- Karetka już jedzie - rzucił Mitch, spoglądając na nią twardo.

Elaine zastanowił gniew widoczny w jego oczach, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym.

- Dzięki Bogu - westchnęła. - Obawiałam się, że coś takiego się stanie. - Spojrzała na Mitcha. - W szpitalu przynajmniej cokolwiek zje i trochę odpocznie.

Mitch chciał coś powiedzieć, lecz nagle pokazali się sanitariusze.

- Już są - powiedział, wstając. Podał jej rękę. - Chodźmy.

Przyjęła wyciągniętą dłoń. Chciała jak najszybciej stąd wyjść i porozmawiać z lekarzem.

Mitch był jedyną osobą, która jej pomogła. Ogarnęła ją fala czułości i współczucia dla niego. Przybył do Chicago, żeby przekonać Paula Stubena do sprzedaży rodzinnej firmy, ale ciągle nie miał szans spotkać się z nim. Ona starała się wypełnić swoje zadanie, lecz jedyne, co mógł osiągnąć Mitch, to natykać się na pijanego i załamane starca. Kiedy pielęgniarki zajęli się Paulem, powiedziała:

- Pojadę do szpitala. Wezmę taksówkę.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz to robić, ale zawiozę cię - odpowiedział Mitch.

Znowu poczuła wdzięczność. Chciała mu to jakoś okazać i uścisnęła jego rękę. Gdy ujrzała, jak bardzo się zdziwił, z trudem opanowała uśmiech.

- Jesteś oszustem, Mitch. Okazuje się, że możesz być miły. I można na ciebie liczyć, kiedy inni zawiodą.

Spojrzał na nią ostro.

- To drobna przysługa, która nic nie znaczy - powiedział groźnie.



- Rozumiem, chcesz być przerażający. - Uśmiechnęła się i chwyciła go za rękę. - Chodźmy.

W szpitalu spędzili kilka następnych godzin. Kiedy Paulowi zrobiono wszystkie badania, lekarze powiedzieli Elaine, że jej teść ma się dobrze, ale mało brakowało, by cała sprawa źle się skończyła. Ich zalecenia były jasne. Jeżeli Paul Stuben nadal będzie prowadził takie życie, szybko dojdzie do tragedii. Na razie zatrzymano go w szpitalu, gdzie nie mógł sobie zrobić żadnej krzywdy.

Elaine krzątała się w kuchni. Włożyła kurczaka do kuchenki i przygotowywała sałatkę ze szpinaku. Spojrzała na zegarek. Była druga dziesięć nad ranem. Zerknęła na Mitcha, który właśnie nalewał sobie kawy.

- Jak możesz pić coś takiego o tej porze? - spytała go, uśmiechając się. - Nie zmrużysz oka.

Był bez marynarki i krawata. Dwa ostatnie guziki u koszuli miał rozpięte, co sprawiało, że wyglądał niezwykle seksownie. Odstawił kubek na stół.

- Jestem odporny na sen - mruknął.

Spojrzał uważnie na Elaine i usiadł naprzeciw niej przy stole. Odłożyła widelec i spojrzała na niego. Zastanawiała się nad swoistym paradoksem: im bardziej Mitcha męczyły jego dobre uczynki, tym większą miała ochotę go przytulić.

- Jeżeli jesteś tak samo odporny na sen jak na szlachetne zachowanie, to dzisiejszej nocy będziesz spał jak suseł.

Spojrzał na nią groźnie, ale nie odpowiedział.

Obserwowała, jak pił kawę i uparcie umykał wzrokiem. Uznała, że jest nią równie zainteresowany, co zawartością lodówki. Jego myśli krążyły gdzieś indziej. Dlaczego nie chciał na nią spojrzeć? Czyżby wstydził się tego, że pomógł jej poradzić sobie ze starym, schorowanym człowiekiem? Że był miły, delikatny i odwiózł ją do szpitala? Dlaczego

wyglądał tak nieszczęśliwie, od kiedy stwierdziła, że go podziwia?

- Jesteś dziwnym facetem - powiedziała.

- Nie próbuj mnie analizować - odparł. - Nie jestem aż tak skomplikowany.

- Ależ właśnie jesteś. - Uśmiechnęła się czule. - Ciekawy z ciebie przypadek i warto nad tobą popracować. Chowasz w sercu jakąś zadrę i dlatego próbujesz zdusić w zarodku wszelką cieplejszą, subtelniejszą emocję. Dlaczego tak uparcie zwalczasz dobre uczucia? Dlaczego chcesz być twardy i niemiły, skoro masz inną naturę? - zapytała. - Jesteś wrażliwy, jednak zostałeś zraniony i nie chcesz, by to się powtórzyło. Dlatego zakładasz maskę twardziela zimnego jak lód. Jednak to tylko maska.

Podniósł widelec z sałatką, ale sugestia, że pod skorupą zatwardziałej bestii skrywa się delikatny mężczyzna, sprawiła, że odłożył jedzenie.

- Widzisz to, co chcesz zobaczyć, a nie to, jaki naprawdę jestem - powiedział zdecydowanie. - Ostrzegałem cię już. Tym razem robię to po raz ostatni. Nie ekscytuj się moją osobą, bo będziesz tego żałowała.

Zrobiło się bardzo późno, a Elaine była zmęczona. To był długi i wyczerpujący dzień. Słowa Mitcha wcale jej nie przestraszyły. Była mu wdzięczna za obecność i życzliwą pomoc.

Tej nocy ból, który tak długo czuła w sercu, zniknął. Była spokojna i mimo wszystkich problemów, czuła się dobrze. Niezwykłe było tylko to, że podziwiała mężczyznę, który siedział przed nią i ostrzegał ją przed sobą.

Jeszcze dwa tygodnie temu nie cierpiała go. Zabrał wszystko, na co pracowała i co tak kochała. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj lubiła go i podziwiała. Nie rozumiała go, ale wiedziała, że tkwią w nim olbrzymie pokłady uczuć, dobroci i

życzliwości. I wtedy uświadomiła sobie coś dziwnego, coś, co ją zaskoczyło, ale jednocześnie ucieszyło.

Była zakochana w Mitchellu.

Nie w tym, który ukazywał się światu. Zakochała się w tym, który skrywał się pod maską twardziela. Wiedziała, że stanie się wyjątkowym człowiekiem, o ile tylko pozbędzie się skrywanego w środku strachu. Chciała mu pomóc i pokazać, że dobroć nie jest wstydliwym grzechem, tylko czymś wręcz przeciwnym.

Czuła się niezwykle z tymi uczuciami, wypełniającymi jej serce. Wstała i podeszła do Mitcha, przekonana, że dobrze robi. Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała, uwalniając drżące w niej emocje.

Tak, to była prawda. Kochała Mitchella. Tak szaleńczo i namiętnie, jak tylko można. Nie musiała już temu zaprzeczać. Serce mówiło jej, że zasłużyła na tę miłość. Mitchell Rath nie był sępem, lecz człowiekiem. Omylnym i niedoskonałym, wrażliwym na ciosy - i chroniącym się przed ich skutkami. Dlatego zamknął się w skorupie. Lecz był przy tym człowiekiem zdolnym do dobra. Do wielkiej miłości. Udowodnił, że jest wspaniałym, czułym mężczyzną. Pragnęła należeć do niego całkowicie.

Mitchell czuł, ile oddania było w tym pocałunku, w delikatnym dotyku dłoni, i to go przestraszyło. Wiedział, że ofiarowała mu wielki dar, o którym nawet nie śmiał marzyć. Wiele nocy przewracał się w łóżku, próbując odegnać seksualne fantazje, które nie dawały mu spokoju. Teraz jego wizje stawały się rzeczywistością. Niebywała subtelność pocałunku była bardziej podniecająca i kusząca niż wszystko, czego do tej pory w życiu doświadczył.

Czuł, jak znika gdzieś jego słynny rozsądek. Przemknęło mu jeszcze przez myśl, czy jutro oboje będą tego żałowali, ale nie potrafił się powstrzymać. Wziął Elaine na ręce i zaniósł do

sypialni. Cały czas powtarzał sobie, że ta kobieta jest tylko dodatkową nagrodą w jego kolejnym zawodowym sukcesie.

Kiedy byli już w pokoju, Elaine przejęła inicjatywę i zaskoczyła go po raz kolejny. Zdjęła z niego koszulę, a potem ściągnęła spodnie. Uśmiechała się do niego, kiedy zmysłowo i kusząco rozbierała się. Nie zachowywała się jak zagubiona dziewczynka. Była dorosłą kobietą, wiedziała, co robi, chciała wzbudzić w nim pożądanie.

Wreszcie stanęła przed nim cudownie naga, wzięła jego rękę i pociągnęła za sobą. Nie czuł się jak zdobywca, bo też nim nie był.

Weszli pod prysznic. Uśmiechnął się do Elaine, czekając, co zrobi dalej. Woda zwilżyła jej włosy, które rozprostowały się na miękkiej skórze ramion i białych, pełnych piersiach.

Westchnął z rozkoszą, kiedy wzięła mydło i zaczęła namydlać mu pierś. Delikatnie gładziła dłońmi jego ciało. Uciszała w nim wojownika, a budziła kochanka. W jej oczach widział zaufanie i wiarę. Czy jednak był takim mężczyzną, jakiego pragnęła?

Była jednym wielkim oczekiwaniem, marzeniem o ostatecznym spełnieniu. Czyż mógł się temu oprzeć?

Przyciągnął ją do siebie i szeptał słowa, których nie rozumiał. Mówił o miłości i przywiązaniu, o tym, że nigdy nie zdradzi jej zaufania, jej wiary. Kłamstwa, wszystko kłamstwa, piękne, szalone kłamstwa, ale chciał, żeby choć przez chwilę były prawdą. Chciał trzymać ją w ramionach, opiekować się nią, kochać się z nią dziko, z pasją i fantazją. Dać jej odczuć, że nie istnieje dla niego żadna inna kobieta.

Trzymał ją w ramionach i delikatnie kołysał. Czuł, jak ogarnia go przejmujące podniecenie. Delikatnie wodziła ustami po jego skórze, całowała go w sposób, który zapierał mu dech w piersiach.

Delektował się jej ciepłem, które zwyciężało jego siłę. Obsypywał pocałunkami jej usta i twarz, delikatnie gryzł płatki uszu.

- Muszę się z tobą kochać - wyszeptał. Odpowiedziała kilkoma powolnymi pocałunkami.

- Kocham cię, Mitch - powiedziała tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć.

Te słowa wstrząsnęły nim do głębi. To tylko słowa, mówił sobie. Czyż nie obiecywał jej przed chwilą podobnych rzeczy? Czyż nie on pierwszy mówił o wierności na zawsze? Czy to nie były te same kłamstwa rozbudzonych, przelotnych kochanków, szeptane na całym świecie, w każdej minucie?

Ból ścisnął mu serce, a euforia powoli opadała. Oczywiście, że to tylko słowa. Dla niego. Ale dla niej były świętością.

Co on robił? Wszak przysiągł sobie, gdy tylko poznał Elaine, że wykorzysta ją jedynie po to, by dotrzeć do Paula Stubena. Ale nigdy nie chciał wykorzystać jej fizycznie. Jakim podłym draniem się okazał, traktując ją w ten sposób!

Pewnie ona uznała, że jest innym człowiekiem, ale on znał prawdę. Elaine sromotnie się myliła co do jego osoby.

Zostaw jej to, co ma najcenniejszego, pomyślał. Zostaw jej szacunek do samej siebie i odejdz stąd. Nie dotykaj jej, przecież po jutrzejszym głosowaniu dowie się, jakim dwulicowym draniem jesteś.

Dotknął jej ramion i delikatnie odsunął od siebie.

- Idź już - powiedział chrapliwym głosem.

- Co?

Spojrzała na niego kompletnie zdezorientowana. Zupełnie nie wiedziała, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

Odwrócił się i zakręcił wodę. Potrzebował chwili, żeby dojść do siebie. Nie dziwił się, że jest oszołomiona. Namiętny kochanek szepczący czułe obietnice nagle zmienił się w

zimnego drania. Nie mógł na nią spojrzeć, czuł się winny. W głębi duszy wiedział jednak, że nie ma innego wyjścia.

- Nie rozumiem - szepnęła, dotykając jego dłoni.

- Jutro zrozumiesz - mruknął.

Zgarbiony wyszedł spod prysznic. Potrzebował przestrzeni, musiał odciąć się od tej niebezpiecznej kobiety.

- Ubierz się i idź już - powiedział, okręcając się starannie ręcznikiem.

Elaine pewnie nigdy nie dowie się, że właśnie w tej chwili oddał jej największą przysługę. Ocalił jej dumę.

Próbowała zrozumieć, co się dzieje. Wyciągnęła rękę, ale nie pozwolił się dotknąć.

- Powiedziałem, żebyś sobie poszła. Twoja naiwność jest zabawna, ale jest już późno, a ja mam jutro rano spotkanie. - Gdy nadal patrzyła na niego upokorzona i zagubiona, rzucił jej ręcznik i dodał ostro: - Wyjdź stąd, zanim się dowiesz, co dzieje się z głupiutkimi dziewczynkami, które próbują oswoić złego wilka.

Ręcznik, którym był owinięty, upadł na podłogę. Mitch skrzywił się i wziął następny z wieszaka. Usłyszał cichy płacz, a potem odgłos oddalających się kroków.

Czuł się samotny i opuszczony. Na szczęście po jutrzejszym głosowaniu uwolni się od tego miasta i kłopotliwej pary zielonych oczu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O dziesiątej rano Elaine, wycieńczona po bezsennej nocy, zeszła na dół i głęboko zamyślona zatrzymała się przed drzwiami.

Nigdy więcej nie chciała już widzieć Mitcha. „Kocham cię, Mitch!“. Mdlilo ją na samo wspomnienie tych słów. To wyznanie musiało go nieźle ubawić. Chyba postradała zmysły ze zmęczenia i stresu, skoro powiedziała coś takiego. Czuła się potwornie sfrustrowana. Co ją podkusiło, żeby wypowiedzieć tę absurdalną nieprawdę? Nie kochała Mitchella Ratha. Do śmierci będzie zмагаć się ze wspomnieniem głupstwa, jakie zrobiła. Rana spowodowana odrzuceniem przez Mitcha wciąż krwawiła. Jego reakcja była dla niej jak kubek zimnej wody, zwłaszcza po tych wszystkich obietnicach i zapewnieniach, że jest dla niego wszystkim, a w jej blasku bledną słońce, księżyc i gwiazdy. Aż tu nagle odrzucił ją, drżącą od pocałunków i tak bardzo spragnioną...

- Lainey? - usłyszała głos ciotki.

- Tak? - Zamrugła, wracając do rzeczywistości.

- Wejdz, dlaczego czaisz się za drzwiami?

Ciotce towarzyszył Harry. Elaine szybko omiotła wzrokiem kuchnię i odetchnęła z ulgą. Mitcha tu nie było. Na sztywnych nogach podeszła do stołu, po czym zanurzyła się w głębokim fotelu.

- Dzień dobry - przywitała ciotkę.

Siląc się na uprzejmość, uśmiechnęła się do Harry'ego, którego buzia wypełniona była naleśnikami. Najwyraźniej Mitch okazał się na tyle sprytny, że zamówił śniadanie. Zastanawiała się, gdzie on teraz jest, ale szybko skarciła się za takie myśli.

Przywołała się do porządku i wyjęła rachunek z czapki Harry'ego.

- Jak leci, mały?

Chłopiec przełknął naleśnik i uśmiechnął się.

- W porządku - odparł. - A u pani wszystko dobrze? Nie wygląda pani najlepiej.

Ledwo się opanowała, by nie wybuchnąć płaczem.

- Jeszcze nie wypiałam porannej kawy - powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał pogodnie. - Należysz mi filiżankę?

- Oczywiście. - Harry zerwał się z krzesła i chwycił dzbanek.

Elaine czuła się zupełnie wyczerpana psychicznie i fizycznie. Dzięki Bogu za sympatycznych dwunastolatków, szkoda tylko, że w przyszłości wyrosną z nich męskie bestie...

Posłała Harry'emu wdzięczny uśmiech, kiedy nalewał do kubka kawę.

- Naprawdę kiepsko wyglądasz, Lainey - powiedziała ciotka, przysunawszy się do niej. - Późno wstałaś.

W jej niewinnym stwierdzeniu zawarte było dyskretne pytanie, które spowodowało ukłucie żalu w Elaine. Gdyby ciotka wiedziała, jak bliska była prawdy...

- Pani kawa - powiedział Harry.

- Dziękuję.

Dała mu delikatnego buziaka w policzek i upiła potężny łyk.

Kiedy Harry wdrapał się na fotel, Elaine spojrzała na ciotkę i powiedziała:

- Paul Stuben miał wypadek zeszłej nocy. Mitch i ja byliśmy w szpitalu.

- Coś poważnego? - spytała Claire z rezerwą. Nie robiła tajemnicy z faktu, że nie lubiła człowieka, który sprawił tyle bólu jej ukochanej siostrzenicy.

- Nie czuje się najlepiej, ale przynajmniej odpocznie w szpitalu. Cieszę się z tego powodu.

Claire ukroiła sobie ciasta i powiedziała chłodno:



- Nie można powiedzieć, że przepadam za tym starym kogutem, ale też nie życzę mu źle. Jeżeli ty jesteś zadowolona, ja również. - A po chwili dodała: - Paul Stuben to szczęściarz, że ma taką niezwykłą, wybaczącą synową. W twojej sytuacji wiele innych osób w ogóle by się do niego nie odzywało, nie mówiąc już o jakiegokolwiek pomocy, zawożeniu do szpitala i tak dalej. - Dotknęła jej ręki. - Jak długo tam byliście? Wyglądasz okropnie, naprawdę.

Elaine znowu podniosła kubek do ust. Miała nadzieję, że da jej to trochę czasu na znalezienie jakiejś sensownej odpowiedzi. Prawda była taka, że Mitch okazał jej tyle miłości, mówił tyle pięknych i zapierających dech w piersiach słów. a potem skończył tak nagle i brutalnie, że jeszcze do tej pory kręciło jej się w głowie.

- Nie pamiętam, która dokładnie była, ale źle spałam.

- Nie zadrezczaj się nim tak bardzo. Paul jest w dobrych rękach - powiedziała z przekonaniem ciotka, przysuwając się do niej.

Elaine próbowała się uśmiechnąć, ale nie wyszło. Chciałaby, żeby zdrowie teścia było jej jedynym problemem. Wreszcie zabrała się na odwagę i zapytała:

- Gdzie jest Mitch?

- Ma jakieś spotkanie, wyszedł o wpół do dziesiątej.

- Zaprosił mnie na śniadanie - powiedział Harry, częstując się porcją bekonu. - Zamówił więcej ciasta. Pan Mitch dał mi dwadzieścia dolarów napiwku. - Harry powiewał banknotem. - Całe dwadzieścia dolarów.

- Powiedział, że ma spotkanie z zarządem firmy Stubena - rzuciła Claire.

Elaine usłyszała te słowa, ale dopiero po chwili dotarła do niej ich treść.

- Spotkanie z zarządem? - powtórzyła. Zmieszana spojrzała na ciotkę.

- Tak właśnie powiedział. - Claire wzruszyła ramionami. - Jestem całkiem pewna. Zrobić ci kanapkę?

Elaine z roztargnieniem przytaknęła.

- Po co Mitch spotyka się z zarządem Stubena? Przecież Paul jest w szpitalu. - W jej głosie pobrzmiwał niepokój.

- Nie mam pojęcia, zresztą, co nam do tego. - Mrugnęła do Elaine. - On jest taki zabawny i czarujący. Gdy wychodził, aż buchał energią..

Claire oczywiście nie wiedziała, jak opis czarującego i zabawnego Mitcha podziałał na serce Elaine. Najwyraźniej wczorajsza nocna scena nie kosztowała pana Ratha zbyt wiele snu. Elaine schowała twarz w dłoniach i westchnęła ciężko.

- Chyba nie czuje się pani za dobrze - odezwał się Harry z troską.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła podnieść głowy.

- Czuję się świetnie - skłamała. - Tylko chce mi się trochę spać.

Pochylił się nad nią i spojrzał z uwagą. Elaine miała wrażenie, że próbuje odczytać jej myśli.

- Czy nie powinieneś być już w szkole?

- Nie mamy lekcji przez cały tydzień, bo nauczyciele pojechali na jakieś szkolenie.

- Aha - mruknęła i pogрузzyła się w ponurych rozmyślaniach.

Zanurzała się w rozpaczy. Jak mogła upaść tak nisko?! I dlaczego? Bo odrzucił ją taki manipulant jak Mitchell Rath? Logicznie rzecz biorąc, nie była to żadna katastrofa, tylko błogosławieństwo.

- Szkolenie nauczycieli, mówisz. To dobra wiadomość - powiedziała, uśmiechając się z wysiłkiem.

Chociaż wmawiała sobie, że lepiej jej będzie bez Mitcha, smutek przygniatał ją niczym kamień. Miała uczucie, jakby tonęła i jednocześnie nie mogła wołać o pomoc. Ten głupi ból

spowodowany pogardą Mitcha był czymś, co musiała sama przezwyciężyć. Może jeśli będzie powtarzała sobie, że ta cała sytuacja nie jest żadną katastrofą, uda jej się. Musi żyć, oddychać minuta po minucie, dzień po dniu, musi się ruszać, zebrać myśli, iść do przodu.

- Czy to znaczy, że wieczorem będzie maraton „Gwiazdnych wojen”? - spytała i uśmiechnęła się, aby ukryć ból.

Nie wiedziała, co Harry odpowiedział. Jej umysł nieustannie powracał do chwil spędzonych z Mitchem, do pocałunków, dotyku... Czuła się ogromnie nieszczęśliwa. Jak to się stało, że pozwoliła, aby ten facet wywierał na nią taki wpływ? Ale teraz koniec. Dłużej nie będzie maskotką Mitcha. Paul Stuben był w szpitalu. Jeśli Mitch chce się z nim zobaczyć, może wślizgnąć się tam podczas godzin wizyt. Ona nie miała zamiaru w tym pośredniczyć, niech dalej sam rozgrywa swoje brudne plany.

Harry musiał odpowiedzieć przecząco na jej pytanie, jak zdołała wydedukować. Postanowił w czasie wolnych dni zarobić ile się da, roznosząc ciasta. Z napiwkami Mitcha miał już prawie całą sumę na nowy rower.

Zamierzała pomóc ciotce przy sortowaniu materiału, bo to zajęcie nie wymagało myślenia. Zabrały się do roboty. Po chwili Elaine zapomniała, gdzie się znajduje. Ten wspólny prysznic... Zaczęła coś szeptać do siebie.

- Co z tobą, Lainey? - spytała ciotka. - Coś się stało?

- Nie, to tylko lekki ból w piersi.

- Weź jakieś lekarstwo. Gdy tak szepczesz, mylę się w liczeniu.

- Przepraszam - mruknęła Elaine, zła na siebie za swoje zachowanie. - Pójdę na górę wziąć jakiś proszek.

- Zdrzemnij się. Poradzę sobie sama, a ty prześpij się trochę.

Elaine pokiwała głową. Nie wierzyła, że zdoła zasnąć, ale chociaż poleży z zamkniętymi oczami i odpocznie.

Wyszła z pokoju ciotki, kiedy przeznaczenie stanęło na jej drodze.

- Och! - Elaine cofnęła się o krok. Przed nią stała ostatnia osoba na ziemi, którą chciałyby spotkać, czyli Mitch Rath. Upokorzenie zaczerwieniło jej policzki. - Przepraszam - powiedziała, przechodząc obok niego.

- Elaine! - zawołał za nią. - Wyjeżdżam dziś wieczorem.

Nie miała zamiaru się zatrzymywać ani tym bardziej odwracać, ale siła tego oświadczenia zmusiła ją do tego.

- Wyjeżdżasz?

Radosne „hurra” czaiło się na końcu jej języka, ale ukłucie w sercu w zarodku zdusiło ten triumfalny okrzyk. Walcząc z sobą, podeszła do Mitcha. Stał tuż obok w drogim, włoskim garniturze i epatował siłą i autorytetem mocarnego faceta, który żąda i dostaje to, czego zapragnie.

- W porządku - powiedziała wreszcie. - Przyjemnej podróży.

Po kilku sekundach ciszy odpowiedział:

- Dziękuję.

Jego zimny ton ranił głęboko.

Miała ochotę krzyczeć i płakać, objąć go i ścisnąć nieprzytomnie, błagając o miłość. Co? Nie, nie! Nie tego chciała. Nienawidziła przecież Mitchella Ratha.

- Dom jest twój. - A gdy spojrzała na niego z nie skrywanym zdziwieniem, dodał: - Zrobiłaś wszystko, o co cię prosiłem.

- Nie zatrzymam domu, bo należy do rodziny Guya. Dam go Paulowi.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

Poczuła żądło sarkazmu.

- Pieniądze to nie wszystko. Ludzie bogacą się także poprzez akty wielkoduszności. Przez chwilę myślałam, że to rozumiesz, ale ty nie znasz tego rodzaju bogactwa.

- Rozumiem to, ale nie wyznaję tej zasady. A że nie lubię się kłócić, przyjmij po prostu moje gratulacje.

- Dziękuję, panie Rath. Mam nadzieję, że pańskie bogactwo uczyni pana tak szczęśliwym, jak pan na to zasługuje - powiedziała, siląc się na oficjalny ton, jednak dotkliwa ironia zawarta w tych słowach, popsowała efekt. W oczach Mitcha rozbłysła złość. Niechybny znak, że poczuł się dotknięty. - Tak więc wyjeżdżasz bez zdobycia imperium Stubenów?

- A zatem nie słyszałaś najnowszych wiadomości?

- Jakich wiadomości?

- Były w telewizji i w radio.

- Co się stało?

- Dziś rano zarząd sprzedał mi firmę.

- Oni... co... zrobili? - Była kompletnie zszokowana, wytracona z równowagi.

- Sprzedali mi firmę - powtórzył uprzejmie. - W ten sposób dostaną trochę pieniędzy zamiast bezwartościowych akcji.

- Kupiłeś firmę, kiedy Paul był w szpitalu? Jak to możliwe? Jak mogłeś... - Świadomość tego, co się stało, uderzyła ją z porażającą siłą. - Wykorzystałeś mnie, bawiłeś się mną, żeby knuć za plecami Paula? Żeby dobrać się do zarządu, tak?

Przyjął jej oskarżenia z obojętną twarzą.

- Tak, to prawda. Okazałaś się bardzo dobrą lokatą. Za cenę domu osiągnąłem nieporównanie więcej.

Jej gniew zamienił się we wściekłość. Podbiegła, by uderzyć Mitcha, lecz złapał ją za rękę.

- Przepraszam, Elaine - powiedział cicho. - Spróbuj zrozumieć. To są interesy.

Gniew, ból i szok nie pozwalały jej mówić. Łzy wściekłości i bezsilności napłynęły jej do oczu.

- Przepraszasz?! Ty przepraszasz, draniu?!

Wyślizgnęła się z jego uścisku i podeszła do drzwi swojej sypialni. Wzburzona i wściekła odwróciła się:

- Nie jesteś sępem, Rath! Jesteś zimnokrwistym, plugawym wężem. - Słyszała swój wyniosły głos i sama dziwiła się, skąd w niej tyle siły. - Wynoś się z mojego domu. Nie chcę cię więcej widzieć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przejęcie firmy Stubena, czyli piętnastu sklepów, było największym sukcesem w karierze Mitcha. Od dwóch tygodni było o tym głośno. Gazety rozpisywały się na ten temat i próbowały obliczyć jego majątek. Chociaż każdej wychodziła inna suma, w jednym się zgadzały: za kilka miesięcy, kiedy sprzeda imperium Stubenów, stanie się jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Gdy wykupił upadający biznes internetowy, nie spodziewał się takiego sukcesu. Startował od zera i został milionerem. Był bogatszy, niż potrafił to sobie wyobrazić.

Pokonywał właśnie ostatnie kilometry do domku ojca w północnej Kalifornii. Czas płynął naprzód, lecz Jeremiaś wciąż mieszkał w lesie, który rozciągał się wokół górskiego strumienia.

Mitch minął ostatni zakręt i zerknął na zegarek. Była prawie piąta po południu. Ojciec na pewno zaczyna przygotowywać kolację. Niemal czuł w powietrzu zapach smażonej ryby.

Nie jadał ryb, od kiedy wyprowadził się z domu, bo za bardzo przypominały mu ubogie dzieciństwo, o którym starał się zapomnieć.

Aż do dzisiaj. Sam nie wiedział, czemu tak nagle zdecydował się tu przyjechać. W tym roku nie był nawet na urodzinach ojca, dlaczego więc właśnie teraz postanowił go odwiedzić?

Zatopiony w rozmyślaniach prawie nie zauważył, kiedy spomiędzy drzew wyłonił się niewielki ganek. Stary dom wyglądał tak samo jak przed laty. Ściany połatanne kawałkami różnych desek i innych materiałów, wysłużone schody i przerdzewiała półciężarówka stojąca przy wjeździe.

Gdy Mitch wyłączył silnik, ogarnął go szum sosen. Wciągnął w płuca balsamiczny zapach. Przypomniało mu się biedne, głodne dzieciństwo, a potem choroba i śmierć matki.

Nagle na szczycie schodów pojawił się Jeremiah Rath. Ubrany był w drelichowe spodnie i czerwoną flanelową koszulę. Zamrugął, próbując rozpoznać, kto go odwiedził. Najwyraźniej zapomniał o okularach, które tkwiły na czubku głowy.

Mitch przyglądał mu się z daleka. Twarz ojca jak zawsze wyrażała łagodne zdumienie. Jeremiah nieco się postarzał. No cóż, nie widzieli się ponad dwa lata...

Wreszcie Jeremiah rozpoznał go i zeskoczył ze schodów jak nastolatek.

- Witaj, synu! - zawołał radośnie. - Przybyłeś w samą porę! Zaraz będzie kolacja. - Uścisnął go mocno i poklepał po plecach.

- A co dzisiaj serwujesz? - zapytał Mitch, wiedząc, że tym pytaniem zrobi ojcu przyjemność.

- Sam zobaczysz! Piękny pstrąg z cebulą i pieczone ziemniaki.

Mitch uśmiechnął się w duchu. Mógł założyć się o każdą sumę, że takie właśnie będzie dzisiejsze menu. Podobnie jak we wszystkie inne dni. Kolacje jego ojca nie zmieniły się przez trzydzieści pięć lat.

- Starczy dla nas obu? - spytał z uśmiechem.

- A pamiętasz taką niedzielę, że bym w tym strumieniu złowił mniej niż pięć pstrągów?

Roześmieli się i Mitch poczuł, jak jego serce zalewa przyjemne ciepło. Jeśli było coś trwałego na tym świecie, to był to niedzielny połów ojca.

- Tak, synu - westchnął Jeremiah. - Świat jest pełen dobrodziejstw, a ja jestem niezwykłym szczęściarzem.



Dobry nastrój Mitcha prysnął jak bańka mydlana. Wpatrywał się w ojca z niedowierzaniem. Miał ochotę krzyknąć: „Spójrz, w jakich warunkach żyjesz! To ma być szczęście?!“.

Z trudem powstrzymał słowa cisnące mu się na usta, bo wiedział, że taka gadanina nie ma sensu, a tylko zepsuje nastrój. Rozmawiali o tym setki razy. Co roku wysyłał ojcu pieniądze, żeby kupił sobie jakiś mały domek na przedmieściach Los Angeles lub San Francisco, a Jeremiaś co roku oddawał je na cele charytatywne.

Wszedł za ojcem do niewielkiego, trzypokojowego domku i od razu otoczyła go gromada kundli najróżniejszej maści i wielkości. Na sfatygowanych meblach wylegiwało się kilka kotów. Mitch poklepał psy i pomyślał, że to kolejna niezmienna cecha Jeremiaha: od zawsze przygarniał bezpańskie zwierzęta i ratował im życie.

Wyciągnął z torby niewielkie pudełko i podał ojcu.

- Nie byłem w tym roku na twoich urodzinach, tato. Otwórz, to prezent dla ciebie.

- Dzięki, synu, ale najpierw przygotuję ci kolację. Otworzę po jedzeniu.

Pół godziny później siedzieli przy stole przyjemnie nasyceni i popijali kawę z wyszczerbionych filiżanek. Mitch wdychał cudowny aromat. Tak, Jeremiaś zawsze robił najlepszą kawę na świecie. Był smakoszem, który z najtańszych gatunków potrafił przyrządzić królewski napój.

Na stole stał talerzyk rodzynek i Mitch uśmiechnął się ze wzruszeniem. Jako dziecko uwielbiał rodzynki, a ojciec wciąż o tym pamiętał. Rzadko wtedy mogli sobie na nie pozwolić. Teraz też zapewne Jeremiaś otworzył je specjalnie dla niego.

Sięgnął do talerzyka i wsypał sobie w usta garść brązowych kuleczek. Wiedział, że ucieszy tym ojca.

Jeremiah wreszcie sięgnął po prezent i z namaszczeniem rozpakowywał kolorowy papier. Odłożył na bok wstążki. Mitch był pewien, że jego ojciec przechowuje w domu wstążki od wszystkich prezentów, jakie kiedykolwiek dostał. Potem starannie złożył błyszczący papier i zatrzymał się na chwilę. Wyraźnie chciał przeciągnąć moment oczekiwania.

Mitch złapał się na tym, że siedząc w ubogiej kuchni, najedzony, w dobrym towarzystwie, z kudłatym psem leżącym u jego stóp, doznał dziwnego uczucia, którego dawno nie doświadczył: czyste, proste zadowolenie.

- Mitch! - Jeremiah wyciągnął niebiesko - zieloną koszulę flanelową i zawołał uradowany: - Dziękuję! Jest doskonała, takiej właśnie potrzebowałem.

- Cieszę się. Ale tam jest coś jeszcze. - Wskazał na kopertę, w której było tysiąc dolarów.

Jeremiah wyjął kopertę i odłożył ją na bok.

- Dziękuję, synu. Te pieniądze uczynią wiele dobrego. Mitch poczuł w gardle kulę goryczy. Widać ojciec miał już plany związane z tymi pieniędzmi, ale nie dotyczyły one jego samego.

- Tato... - zaczął zdecydowanie, ale po chwili zmienił zdanie. Jaki sens miało przekonywanie ojca, żeby poprawił swój byt, skoro wcale nie było mu to potrzebne? - Może naprawię schody? Widziałem, że deska się złamała.

- Nie, Mitchell. Nie po to jechałeś taki kawał drogi, żeby pracować. Odpocznij sobie.

Westchnął tylko i nie odpowiedział. Nie chciał psuć miłej ciszy. Zastanawiał się, skąd się brała ta dziwna mieszanka sprzecznych uczuć, które zawsze go tu dopadały. Wszystko w tym domu było takie nędzne i przypominało mu, że od tego właśnie chciał uciec. Ale jednocześnie podczas swoich rzadkich wizyt odczuwał niesłychaną ulgę i spokój.

Wiedział, że kolejna rozmowa z ojcem nic nie zmieni. Jeremiaś był tak łagodnym człowiekiem, że kłótnia z nim przypominała łajanie czterolatka za rozlane mleko. Jedyne, co do tej pory udało mu się osiągnąć, to powstrzymać ojca od śmierci głodowej na skutek rozdawania wszystkiego innym.

Nie rozumiał tej cechy. On sam przez całe swoje dorosłe życie był całkowicie zajęty budowaniem swojej potęgi finansowej.

Teraz, kiedy odniósł sukces, o jakim zawsze marzył, życie go zaskoczyło. Nie było tak cudowne, jak sobie wyobrażał. Nie rozumiał tego i chciał wiedzieć, o co tu chodzi.

Od lat żył, wyglądając spełnienia następnego „kiedy”. Kiedy zarobię pierwszy milion dolarów, będę szczęśliwy. Kiedy zarobię piąty, dziesiąty! Ale szczęście jakoś nie nadchodziło. Nawet realizacja ostatniego „kiedy” - kiedy przejmę imperium Stubenów - wcale go nie usatysfakcjonowała. Zastanawiał się, dlaczego tak się działo. Po osiągnięciu największego sukcesu w swoim życiu wyjeżdżał z Chicago rozdrażniony i wcale nie czuł się jak zwycięzca, którym przecież był.

Następnego ranka wziął się jednak za naprawianie schodów, a jego myśli wciąż biegły do Elaine i ich ostatniego popołudnia. Prześladowało go wspomnienie jej wielkich, zielonych oczu i powoli uświadamiał sobie, jak bardzo ją skrzywdził.

Wciąż rozpamiętywał tę scenę, wciąż widział głębokie rozczarowanie w jej wzroku.

Rozczarowanie? Coś dużo więcej. Potępienie, pogardą, bezsilną wściekłość... Ale przecież ostrzegał ją, żeby nie starała się go zrozumieć. Więc czyja to była wina? Na pewno nie jego! On chciał zrealizować swój cel i zrobił to, a Elaine nie mogła narzekać na wynagrodzenie za swój udział w tym planie. Przecież dostała rezydencję wartą dwa miliony

dolarów. Jej problem polegał na tym, że patrzyła na niego przez różowe okulary, kierowała się własnymi, i jakże fałszywymi, wyobrażeniami. A przecież ostrzegał ją!

Wbijał z pasją kolejne gwoździe i nagle uderzył się w palec.

- Do diabła, Rath! W końcu przyplacisz to życiem, gdy tak bez ustanku będziesz o niej myślał!

- Co się stało?

Ojciec stał w progu wystrojony w nową koszulę. Obejrzał jego kciuk i powiedział uspokajająco:

- Do wesela się zagoi. Teraz przyłożymy trochę lodu.

Mitch prychnął na tę uwagę, ale już po chwili siedział przy stole z grubo obandażowanym palcem. Po kolejnej filiżance kawy ojciec spojrzał na niego uważnie i przysunął mu talerzyk z rodzynekami.

- Wyglądasz na zmęczonego, synu - powiedział z troską.

Nie podobał mu się kierunek, w jaki zaczynała zbaczać ta rozmowa.

- Dobrze się czuję - uciął. - Bardzo dobrze. Słyszałeś chyba o moich ostatnich sukcesach?

- Owszem, przyjaciele pisali mi o tym. Gratulacje, synu.

Czy mu się wydawało, czy rzeczywiście Jeremiaś patrzył na niego ze współczuciem i odrobiną ironii?

Ojciec żył w nędznym domku w lesie, ale potrafił pomagać ludziom i zwierzętom, choć cały jego majątek to cieknący dach nad głową i puste kieszenie. Miał kilku wypróbowanych przyjaciół i to mu wystarczało. A co on miał?

Pieniądze. Tak, miał ich całe mnóstwo. Miał też przyjaciół, ale nie był pewien, czy zostaliby z nim, gdyby nagle zbankrutował.

- Słyszałem - ciągnął ojciec - że chcesz podzielić koncern Stubenów na mniejsze części i sprzedawać go po kawałku.

Mitch przytaknął, głaszcząc kundla, który usiadł obok i wpatrywał się w niego wiernymi oczami. W tym spojrzeniu było tyle bezinteresownego oddania, że poczuł, jak ogarnia go śmieszne wzruszenie. Kiedy ostatnio ktoś tak na niego patrzył?

Elaine, przeszło mu przez myśl. Ona umiała tak patrzeć na niego, zanim ją zawiódł. Nigdy nie dbała o jego pieniądze. W czasie ich krótkiego, burzliwego związku patrzyła na niego z taką prostotą i szczerym oddaniem, że chwilami wręcz go to przerażało. Teraz pozostało mu jedynie wspomnienie jej zawiedzionych oczu i smutek.

- Ludzie mówią, że teraz będziesz bardzo bogaty - wyrwał go z zamyślenia głos ojca.

- Taaak - odpowiedział bez entuzjazmu.

- I przyjechałeś tutaj, żeby się dowiedzieć, czemu nie jesteś szczęśliwy?

Mitch był zbyt zaskoczony, żeby wykrztusić choćby słowo. Patrzył na ojca i zastanawiał się, skąd on to wie?

- Skoro przejechałeś taki szmat drogi, żeby usłyszeć moje zdanie, to ci powiem.

Chciał zaprotestować, powiedzieć, że przyjechał tu tylko po to, aby mu złożyć życzenia urodzinowe, ale jakoś nie mógł otworzyć ust. Oczywiście zdenerwował się, bo nagle poczuł się jak nastolatek, któremu ojciec udziela reprimendy. A przecież był dorosłym mężczyzną. Bardzo bogatym dorosłym mężczyzną.

Zirytowany chwilą słabości, rzucił ostro:

- Nie bądź śmieszny, tato.

Jeremiah podniósł uspokajająco dłoń.

- Synu, jesteś wprawdzie znanym biznesmenem, ale nadszedł chyba czas, żebyś zrozumiał, że prawdziwe szczęście nie ma nic wspólnego z pieniędzmi.

Mitch chciał zaprotestować, ale przypomniał sobie o swojej wiecznej pogoni i kolejnych „kiedy”, które miały przynieść mu szczęście.

- Twoje życie jest oparte na ciągłym burzeniu, a to nie jest dobry fundament. Życie twojej matki i moje było oparte na pomocy i budowaniu, dlatego nigdy nie byliśmy samotni. Mieliliśmy wielu przyjaciół i swoją pracę. - Spojrzał na zdjęcie żony stojące w prostej, drewnianej ramce, i dodał: - A ja mam piękne wspomnienia. Tak, synu. Nauczyłem się czegoś o szczęściu. Ono znajduje się w tworzeniu czegoś dobrego. I w tym, by obok nas była ukochana osoba. - Znowu zerknął na zdjęcie. - Ja miałem szczęście znaleźć twoją mamę.

- Takich kobiet nie ma wiele - powiedział Mitch cicho.

- Na pewno są. Serce ci powie, kiedy taką spotkasz. Nie w tym życiu, pomyślał Mitch. Ale nie chciał wdawać się w dyskusję na ten temat.

- Hm - mruknął tylko.

Jeremiah wpatrywał się długo w ściągniętą napięciem twarz syna.

- Rozumiem - powiedział w końcu.

- Co rozumiesz? - spytał zdenerwowany Mitch.

- Rozumiem, że jesteś nieszczęśliwy, synu, bo odnalazłeś taką kobietę i pozwoliłeś jej odejść.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Elaine nigdy nie sądziła, że będzie mieszkać w rezydencji Stubenów, gdy minie pierwszy luty. Tymczasem teraz, przeszło miesiąc później, nadal przebywała w tych szacownych murach. Co dziwniejsze, razem ze swoim teściem.

Paul nie doszedł jeszcze do siebie po wyjściu ze szpitala i nie miał się gdzie podziać. Elaine nie potrafiła zostawić go samego, przeniosła więc jego rzeczy, i ku rozdrażnieniu Claire, opiekowała się nim troskliwie.

Stary Stuben początkowo zachowywał się jak zranione zwierzę, ale Elaine wiedziała, że jego wrogość to efekt bólu, który przeżywał po śmierci syna. Zaczął jednak pracować nad sobą. Nie pił, regularnie się odżywiał. Po jakimś czasie trochę złagodniał i znowu zaczął interesować się życiem. Nie traciła nadziei, że jeśli znalazłby zajęcie, które by go pochłonęło, mógłby odzyskać dawną energię.

Drugiego marca od rana słońce pięknie świeciło. Radośnie zaglądało przez okna i zapowiadało cudowny, pogodny dzień.

Elaine przygotowała śniadanie dla Paula i postanowiła wyjść na spacer. Przechadzała się po ogrodzie, radując się ciepłymi promieniami słońca i oznakami budzącej się wiosny. Ale jej pogodny nastrój nie trwał długo. Chociaż wszystko wokół rozkwitało, jej serce pozostawało pogrążone w smutku.

Udało jej się wprawdzie zwalczyć straszliwe załamanie, spowodowane utratą wiary w Mitcha, ale nadal nie potrafiła sobie poradzić z ogarniającym ją poczuciem frustracji. Rozpacz zalewała jej duszę i sprawiała, że nie umiała już się cieszyć urokami świata.

Mitchell Rath, człowiek, który był winien temu, że popełniła najgorszy błąd w swoim życiu, czyli beznadziejnie się zakochała.

Co z tego, że dzielnie próbowała każdego ranka przekonać się, że wcale go nie kocha, a wręcz nienawidzi? Nawet jeśli działało, to tylko na chwilę.

Elaine wiedziała, że każda rozsądna kobieta pielęgnowałaby taką nienawiść do końca swych dni, ale nagle odkryła, że rozsądek nie jest jej najmocniejszą stroną.

Wspomnienie Mitcha prześladowało ją w każdym kącie domu. Nawet suknia wieczorowa pachniała jego wodą toaletową i przypominała, jak Elaine bezpiecznie czuła się w jego ramionach.

Był taki miły i troskliwy. Zawsze starał się uwzględnić jej życzenia, nawet w takich drobiazgach jak wybór restauracji. Mimowolnie porównała go z Guyem i jego obsesyjną chęcią narzucenia jej swojego zdania w każdej dziedzinie.

Ale to nie pamięć o jego troskliwości burzyła jej spokój. Dzień i noc prześladowały ją wspomnienia gorących pocałunków. Nawet sny wypełnione były beznadziejnym, głupim oczekiwaniem.

Ciągle przypominało jej się coś, co Mitch zrobił, przez co w żaden sposób nie mogła wyrzucić go z pamięci. Naleśniki, które przygotował dla nich na śniadanie, porąbane drewno do kominka, warzywa, których kupował więcej, niż ktokolwiek był w stanie zjeść. Nie mogła uwierzyć, że taki człowiek był zdolny do...

Nie chciała go wspominać. Pragnęła wyrzucić go ze swoich myśli i serca. To wszystko było zbyt bolesne. Człowiek, który kłamał i wykorzystał ją, nie zasługiwał na jej uczucie.

Słońce przygrzewało coraz intensywniej, więc położyła się na trawie. Ciepłe promienie zaczęły pieścić jej skórę. Elaine ze wszystkich sił próbowała myśleć o sprawach i rzeczach, gdzie nie byłoby miejsca na Mitcha.



- On jest wszędzie - szepnęła bezradnie. - Dokąd mogę od niego uciec?

Nie miała pojęcia, jak długo leżała na trawniku. Łagodne ciepło ukołysało ją i Elaine zapadła w lekką drzemkę. Nagle coś przesłoniło jej słońce. Powoli otworzyła oczy i poderwała się przestraszona.

Przed nią stał wielki, kudłaty pies i wyciągał do niej wilgotny, różowy jęzor. Łasił się do jej nóg i nie wyglądał, jakby miał zamiar zjeść ją na śniadanie.

Poklepała wielki, przymilny łeb i spytała z ciekawością i rozbawiona:

- Skąd się tu wzięłeś, koleżko?

Pies biegał wokół niej i najwyraźniej nie miał zamiaru odpowiedzieć. Zauważyła na jego szyi skórzaną obrozę. Musiał komuś uciec i teraz błąka się po okolicy.

Usiadła znowu na trawie, zawołała go do siebie i rozgarniając długą sierść, dotarła do obroży i przytwierdzonego do niej niewielkiego, metalowego pojemniczka. Wyjęła stamtąd karteczkę i przeczytała: Nazywam się Happy.

- To imię czy stan twojego ducha? - zapytała go z uśmiechem. Patrząc na łagodny pysk, dodała: - W każdym razie pasuje.

Pogłaskała go po grzbiecie i czytała dalej:

Należę do Mitchella Ratha.

Zdumiona przetarła oczy, ale papier nie kłamał.

- To jakiś żart? - spytała cicho kudłacza, ale Happy znowu się nie odezwał.

- Nie, to nie żart - usłyszała za to znajomy męski głos.

Zdumiona odwróciła głowę. Mitch powoli wynurzał się z blasku słońca. Elaine wpatrywała się w niego ze zdumieniem i niedowierzaniem. Wysoki, przystojny, w dżinsach i ciemnym

golfie podkreślającym jego świetną sylwetkę, zbliżał się do niej sprężystym krokiem.

Zaparlo jej dech w piersiach. Wyglądał prawie nierealnie, jak postać z jej snów. A jednak szedł tutaj i na pewno nie był to sen, bo potrzęsnęła głową i przetarła oczy; ale ciągle widziała Mitcha.

Tłumiona dotąd tęsknota zalała jej serce. Wyglądał bardziej pociągająco niż kiedykolwiek i stwierdziła, że jej sny były tylko bladym odbiciem rzeczywistości.

Szedł do niej z dziwnym wyrazem twarzy i chociaż się nie uśmiechał, jego oczy wypełnione były nieznanym blaskiem, tak różnym od chłodu, który zwykle tkwił w spojrzeniu Mitcha. Elaine zadrżała poruszona.

Podszedł, ukucnął i pogładził kundla.

- Widzę, że znalazłaś mojego psa - powiedział, nie patrząc na nią.

Śledziła ruchy jego dłoni. Miał wspaniałe ręce, czułe i delikatne. Mógłby nimi tak cudownie pieścić i budzić w kobiecie najdziksze tęsknoty...

- Twojego... twojego psa? - powtórzyła niepewnie.

- Nie wiedziałam, że masz psa.

Nic więcej nie była w stanie powiedzieć. No cóż, znowu ją zaskoczył. Czowała się bezbronna i zupełnie nieprzygotowana na to spotkanie. Co on właściwie tu robił?

- Mam go od niedawna - odpowiedział i wskazując trawnik, dodał: - Mogę się przysiąc?

Odruchowo skinęła głową, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła.

Usiadł obok, a pies skrzyżował łapy i rozciągnął się u jego stóp. Mitch pogłaskał go po wielkim łbie i powiedział ciepłym tonem:

- Jeden z wielu uratowanych przez mojego ojca. Przypadliśmy sobie do gustu.

Jego uśmiech rozpałał jej krew. Patrzyła na niego zdumiona i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Mitchell Rath z kundlem przybędą? Mitchell Rath, jakiego znała, z pewnością kupiłby rasowego czempiona!

Próbowała nie ulec sielskiemu obrazkowi i wszystkim uczuciom, jakie się w niej budziły. Pamiętaj, że to dwulicowy, podstępny wąż, powtarzała sobie w duchu. Nie chciała dać się znowu oczarować blaskowi jego oczu ani uwodzicielskiemu uśmiechowi. To sęp, na litość boską!

- Chcę, żebyś natychmiast opuścił moją posiadłość!

- Starala się, aby jej głos brzmiał stanowczo i pewnie.

Drżącą ręką wskazała wyjście. - Inaczej zadzwonię po policję.

Jeśli oczekiwała, że grzecznie spełni jej polecenie, to nie doceniała go. Nawet nie ruszył się z miejsca. Ale uśmiech znikł z jego twarzy. Przyglądał się jej teraz z wyrazem napięcia w ciemnych oczach.

- Naprawdę to zrobię! - zagroziła.

Rysy mu stwardniały i patrzył na nią w milczeniu. Między nimi zaległa pełna napięcia cisza. Kiedy już myślała, że nie wytrzyma dłużej tej tortury, kiwnął głową i odezwał się cicho:

- Dobrze, Elaine, pójdę. - Wstał. - Jeśli rzeczywiście tego chcesz - dorzucił.

Mówił uprzedzająco grzecznym tonem, który ją zaskoczył. W duchu musiała przyznać, że ta szybka rezygnacja sprawiła jej zawód. Wolałaby, żeby został i walczył z nią. Ale po co? - spytała samą siebie. Dlaczego chciała, aby został? Och, dobrze wiedziała...

Z bólem serca, próbując uratować resztki honoru, kiwnęła głową i powiedziała:

- Więc idź.

Już w momencie kiedy wypowiadała te słowa, wiedziała, że będzie tego żałować do końca życia. Ale nie mogła

zachować się inaczej. Bądź silna, powtarzała sobie jak zaklęcie.

- Kocham cię, Elaine.

W pierwszym momencie nie zrozumiała tego, co powiedział, ale po chwili jego ciepły, łagodny jak pieszczota głos zaczął do niej docierać.

- Uwierz mi, Elaine. Kocham cię jak nikogo na świecie. Wiem, że byłem łajdakiem i nie zasługuję na ciebie, ale teraz przychodzę powiedzieć ci, że się zmieniłem.

Wpatrywała się w niego niepewna, czy dobrze rozumie. Co on mówił? To brzmiało jak fragment jej snów.

- Kochasz mnie? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Przez chwilę nic nie mówił, a kiedy w końcu się odezwał, w jego głosie brzmiał cień uśmiechu.

- Wolałbym, żeby to nie brzmiało jak pogróżka.

Podszedł do niej i ujął jej ręce. Dotyk jego ciepłych, silnych dłoni uspokajał ją i budził nadzieje, które dawno pogrzebała.

- Kiedy opuszczałem Chicago, wiedziałem, że zrobiłem największy interes w swojej karierze - mówił cicho. - Ale nie umiałem się cieszyć z tego sukcesu. Pojechałem do ojca, długo rozmawialiśmy... Uświadomił mi, czym dotychczas było moje życie. Walką, destrukcją, wyrywaniem nędznych kęsów, aby uzupełnić własne konto. - Przerwał na chwilę i popatrzył na nią z czułością. - Wiesz, moi rodzice zawsze byli biedni - powiedział miękko. - Ale ich bogactwem była nadzieja i radość życia. To wypełniało ich dusze i o tym przypomniał mi ojciec. I taki chcę być, kochana. Myślałem, że moi rodzice byli słabi, ale oni znali sekret prawdziwej siły.

Przerwał i objął ją delikatnie. Tuż obok czuła mocne bicie jego serca. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie miała wątpliwości. Mitchell Rath wreszcie odkrył swoje wnętrze, zrzucił maskę, którą tak długo nosił, i stał się mężczyzną, o

jakim marzyła. Ta świadomość napełniła ją ogromną radością i sprawiła, że łzy szczęścia błysnęły w jej oczach.

- Przyjechałem, żeby poprosić was o pomoc. Ciebie i Paula. Chcę znowu otworzyć sklepy Stubenów i przywrócić im dawny blask. Miałem nadzieję, że zgodzisz się zaprojektować nową kolekcję, a Paul, kiedy odzyska zdrowie, mógłby się stać moją prawą ręką. Razem przywrócimy koncernowi Stubenów dawną świetność. Chcę teraz budować, nie burzyć, Elaine. - Przytulił ją mocno do piersi i pocałował czule. - Kochanie, wybac mi. Byłem zbyt ślepy i głupi, żeby dostrzec to, czego potrzebuję najbardziej. - Kołysał ją w swoich ramionach i przyciskał z taką desperacją, jakby bał się, że mu ucieknie. - Uśmiechnij się, Elaine, proszę - odezwał się po chwili cichym głosem. - Muszę wiedzieć, czy zgodzisz się dzielić ze mną życie. Całe życie, nie tylko w firmie, którą chcę odbudować. Marzę o tym, żebyś zgodziła się założyć ze mną rodzinę, chcę, żebyśmy mieli dom i słodkie, zielonookie małe dziewczynki. Sam nie wiem, kiedy się w tobie zakochałem - ciągnął. - Pewnego dnia obudziłem się i wiedziałem, że cię kocham. Próbowałem z tym walczyć. - Uśmiechnął się smutno. - Nikt nie wie, jak bardzo próbowałem. Wiem, że byłem okrutny. Ale jeśli możesz dać mi drugą szansę...

Położyła dłoń na jego ustach, a potem zarzuciła mu ramiona na szyję i wyszeptała z czułością:

- Kochałam cię nawet wtedy, kiedy wiedziałam, że powinnam cię nienawidzić. Nie udało mi się. Teraz nie ma już dla mnie odwrotu.

Oczy rozświeciły mu się nadzieją. Przyciągnął Elaine do siebie i namiętnie pocałował. Z pasją oddawała mu pieśczętę, uwalniając długo skrywane uczucia. Pierwszy raz w życiu wiedziała, że znalazła swoje miejsce.

Po kilku minutach, kiedy wreszcie zdołali oderwać się od siebie, powiedziała z uśmiechem:

- Nie masz nawet pojęcia, jak marzyłam o wspólnym domu, rodzinie i gromadce zielonookich dziewczynek. Może zgodzę się nawet na jednego lub dwóch chłopców.

Nagle poczuli, że coś ociera się uporczywie o ich nogi.

- W porządku, Happy, obiecuję, że wszystkie zwierzaki naszych dzieci będą wybierane tylko za twoją aprobatą - powiedział Mitch ze śmiechem.

Serce Elaine śpiewało z radości. Spełniły się marzenia, których nawet nie miała odwagi wypowiedzieć. Śmiech Mitcha brzmiał tak cudownie. Wiedziała, że od teraz będzie to dla niej najmiłszy dźwięk.

Długo jeszcze szeptali sobie obietnice przypieczętowywane gorącymi pocałunkami. Obiecali sobie, że imperium Stubenów będzie miało zapewnioną przyszłość na długie lata, a znane będzie jako „twierdza jakości, dobrego smaku i szczodrego serca”.